PRZEGLĄD

POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt XII.

MIESIĄC GRUDZIEŃ

1847.

POZNAŃ.

CZCIONKAMI W. STEFANSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 8. Grudnia 1847.

Czarnecki, Cenzor.

Sprawy Włoskie w związku z teraźniejszością.

Wstąpienie Piusa IX. na Stolicę apostolską nie jest rzeczą przypadku. Historya nas uczy, że kiedy myśl wielka, dialektyczna w świecie dojrzewa, Pan Bóg wzbudza ludzi, którzy mają siłą słowo ogłosić i wcielić w czyn. Za takiego męża przez opatrzność zesłanego Piusa IX. uważamy. Wszakże nic w ludzkości nie dzieje się nagle, skokiem, bez tradycyi, i każdy choć największy wypadek stanowi w ciągu dziejów ogniwo, które biorąc w rękę, porusza się całym łańcuchem. Aby przeto pojąć znaczenie objawów dzisiejszych życia włoskiego, trzeba rzucić okiem w przeszłość i szereg następstw od punktu daleko obranego ułożyć. Przedstawiliśmy już w Przeglądzie rys kilkunasto miesięcznych rządów papieża, teraz zamierzamy sobie ludzi i wypadki umieścić wśród właściwego widnokręgu. Zadania, które poruszymy, mają związek z najżywotniejszemi zadaniami europejskiemi i krajowemi, to poda nam sposobność rozjaśnienia położeń i dopełnienia niejako wszystkich naszych oświadczeń dotychczasowych.

Wiadomo jest czytelnikom naszym jak pojmujemy postęp w dziejach: zanim do rzeczy przystąpimy, raz jeszcze dla większéj dobitności kilka wyrazów o tém napomkniemy. Świat postępuje na drodze, u któréj kresu

znajduje się doskonałość ewangeliczna. Z tém wszystkiém konieczności w historyi nie ma. Prawo postępu nie jest prawem matematycznén. Bóg w miłości nieskończonéj kieruje losami ludzkiemi, a łaska boża zostawia pole wolnéj woli i zasłudze. W historyi oddycha życie, a gdzie życie, tam ruch. W życiu narodów uważać możemy tak, jak w życiu pojedyńczych ludzi wielowroty, raczéj niewymierzone czasy działania i oddziałania, które w nauce dzisiejszéj noszą nazwę epok organicznych i epok krytycznych. Każda epoka organiczna następna jest wedle nas doskonalsza od poprzedniéj. Dodajemy jeszcze zastrzeżenie, że postęp upatrujemy w obliczu ogólném epok, a nie w pojedyńczych ludziach. Teraz zastósujemy to, cośmy powiedzieli do dziejów włoskich i do dziejów katolicyzmu, okresy oznaczając nie datami, ale nazwiskami, żeby uniknąć systematycznéj ścisłości rozmiarów, która w żadnym razie do naszych wyobrażeń o historyi nie przystaje. Wymieniamy na czele Świętych, bo wysokość moralną stawiamy przed wysokością umysłową.

Sięgnijmy do XI. wieku. Epoka Grzegorza VII., Lanfranca, Ś. Anzelma, Ś. Bernarda i Sugera była epoką organiczną: Abelard, Arnaldo di Brescia, Albingensi i Fryderyk II. wyobrażają epokę krytyczną. Nowy organizm rozpoczynają wielcy reformatorowie społeczeństwa europejskiego w XIII. wieku: Ś. Dominik i S. Franciszek, Albert Wielki, Ś. Tomasz z Akwinu, Gwelfy włoskie. Ś. Ludwik król francuzki, Dante najpierwszy wieszcz chrześciański, Giotto są filarami téj budowy. Filip piękny, Rienzi, Boccacio, Wicleff, Huss, rozpustna rodzina andegaweńska panująca w Neapolu, oddziałaniem przodkują. Z wejściem Francuzów w końcu wieku XV., Włosi tracą niepodległość narodową i przewagę moralną w Europie, z tém wszystkiém Ś. Franciszek a Paulo i Savonarola rozpoczynają świetny szereg, w którym możemy pomieścić Rafaela, Leonardo da Vinci i wszystkich malarzy szkół ombryjskiéj i florenckiéj; epoka krytyczna obejmuje poganizm Machiavela i Medyceuszów i dzieje refor-

macyi niemieckiéj; dochodzi ona aż do Giordana Bruno. Siła burząca rychło znowu wywołuje pierwiastki organiczne. Ś. Kajetan, Ś. Ignacy, Ś. Frańciszek Xawery, Ś. Filip Nereusz, Ś. Jan od Krzyża, Ś. Karól Borromeusz, Tasso, Bellarmin, Baronius, Suarez, Palestrina przedstawiają z kolei piękną całość organiczną. W Polsce są to czasy Hozyusza i Stefana Batorego, Skargi i Żółkiewskiego. Daléj następuje znużenie, które ułatwia wstęp materyalnéj filozofii francuzkiéj. W naszych czasach wchodzimy, weszliśmy już w czasy organiczne.

Ten pospieszny wywód wystarcza, żeby myśl naszą w głównych zarysach dać poznać, przechodzimy teraz do właściwego zadania. Papieże święte cesarstwo rzymskie ustanawiając, chcieli ostatecznie niesforne żywioły germańskie w jedno zlać ciało z romańskiemi. Pojęcie harmonii politycznéj opartéj na jedności religijnéj zajmowało ich umysł, mówimy tu o dobrych papieżach z owéj epoki; żarliwość o schrześcianienie wszelkich stosunków na świecie zagrzewało serce. Pamiętali oni o obietnicy Chrystusa, że będzie kiedyś jedna owczarnia i jeden pasterz. Wbrew woli papieży wyrodziło się współzawodnictwo między władzą świecką a władzą duchowną; dzikie namiętności stanęły na zawadzie oświacie katolickiéj i dopiero Grzegórz VII. jeśli nie tryumf jednéj władzy nad drugą, to wpływ przeważny katolicyzmu na losy całéj Europy zapewnił. Siła moralna w téj epoce znajdowała się jedynie w rękach papieży i w kraju włoskim. Potęgę materyalną cesarza posiadali. Kto atoli ma zwierzchnictwo umysłowe, ten się na utraty swobody nie zgadza. Włochy zapragnęły niepodległego życia dla narodowości, która w wieku XII. pod każdym względem była wyrobiona. Utworzyły się dwa stronnictwa: Gwelfów, narodowe papiezkie, i Gibelinów cesarskie. Na polu umysłowem przeciwieństwo między realizmem odpowiedziało rozdwojeniu politycznemu. Współzawodnictwo państw i miast, namiętności pojedyńczych ludzi nie raz zamęt między zamki i obory wprowadziły, wszakże ich ogólny charakter pozostał

taki aż do połowy XIII. wieku. Gwelfowie powznosili rzeczpospolite i rozżarzyli wielkie życie włoskie. Oni byli długo prawdziwem włoskiem stronnictwem. Zmieniły się czasy powoli. Gwelfy osłabli na duchu po upływie jednego wieku i zapomniawszy drażliwości narodowéj przeciw Manfredowi, wprawdzie potomkowi szwabskiéj rodziny, ale Gibelinowi więcéj włoskiemu jak niemieckiemu, przyzwali Francuzów. Od téj pory jeszcze bardziéj kraj się rozdarł, papieże jakby wygnani do Avinionu przestali znaczyć, a dom andegaweński francuzki panujący w Neapolu, wziął zwierzchnictwo nad Gwelfami. Przyszło oddziałanie i Gibeliny zrobili nieszpory Sycylijskie. Z ludzi wielkich jeśli Ś. Tomasz z Akwinu zachował przychylność dla Gwelfów, Dante przez nienawiść obcych ciemiężców z Gwelfa Gibelinem został. Petrarka, Rienzi byli Gibelinami. Za powrotem papieżów odetchnęły nieco Włochy, ale choć w naukach i sztukach stały zawsze na przedzie, darmo już w nich było szukać tych cnót i téj dziarskości, jakie się były w twardych walkach Gwelfów i Gibelinów wyrobiły. Zepsucie moralne osłabiło przywiązanie do niepodległości. W końcu sami Włosi wezwali Karóla VIII. króla francuzkiego. Od téj chwili kraj zaczął tracić przewodnictwo europejskie, które się w podział Hiszpanii na czas jakiś dostało, a Francuzi, Hiszpanie i Niemcy nigdy już zupełnie półwyspu nie opuścili. Cudzoziemcy wynieśli z Włoch oświatę naukową, sztuki piękne i tym sposobem odrodzenie nauk, które we Włoszech sięga jeszcze końca XIII. wieku, w Europie dopiero z XVI. wiekiem i w odmiennych warunkach się rozpoczęło. Rzecz szczególna, siła początkująca tak była we Włoszech osłabła, Columb i Ameryk Vespucius u obcych musieli pomocy szukać.

Po długich wojnach i zmiennych kolejach zaborów traktat w Cateau Cambresis r. 1559. nowy kształt polityczny Włoch uprawnił. Medyolan, Neapol, Sycylia i Sardynia przeszły w ręce domu austryackiego panującego za Pireneami, Hiszpanie zawładnęli Włochami, gdzie wpływ papieżów i Medyceuszów zmalał. Jeden żywiół

czysto Włoski traktatem tym wywołany został do istnienia. Dom Sabaudzki dotąd pół francuzki a pół włoski, potwierdzony w posiadaniu Piemontu, przyjął wyłączniéj narodowość włoską. Emmanuel Filibert, głęboki polityk, Włoch sercem, stolicę do Turynu przeniósł 1). Piemont odtąd coraz się wzmagał. Książęta panujący w Turynie umieli korzystać z niesnask między Francyą a domem Austryackim i dziedziny swoje powiększali. Zawsze mieli bitne wojsko i lud pracowity, i to było ich zasługą, że nigdy narodowi, ani umysłowo, ani moralnie znikczemnieć nie dali. Bliscy sąsiedzi Francyi, obyczajami bardzo do Francuzów zbliżeni, Piemontczycy nie lubili wtedy i dotąd nie lubią Francuzów więcéj jak którykolwiek lud na półwyspie włoskim, mimo tego najmniéj w oświacie wyprzedzić się Francuzom pozwolili.

Czasy wojen aż do traktatu w Cateau Cambresis, czasy Alexandra VI. i Medyceuszów są czasami wielkiego zepsucia pomimo pozornéj świetności zewnętrznéj. Historycy włoscy dzisiejsi rzucają przekleństwo na początki wieku XVI., na *Seicento* jak go nazywają.

Niektórzy dziejopisarze utrzymują, że od reformacyi Rzym stracił siłę moralną i wpływ na losy polityczne Europy, ściśle do końca XV. wieku z losami papiestwa, węzłami wiary i oświaty powiązane. Pierwszemu w wielkiéj mierze przeczymy, w drugim jest w naznaczeniu epoki omyłka, którą sprostować łatwo. Reformacya poruszyła świat w pierwszéj połowie XVI. wieku. Tymczasem wpływ papieżów w rzeczach politycznych trwał aż do czasu Piusa V. (†1572) ostatniego świętego z następców Piotra, nawet do Grzegorza XIII. reformatora kalendarza, który podpisał ligę we Francyi i do Syxtusa V. (1590†). Chętnie przyznajemy, że od Syxtusa V. zmniejszył się udział Rzymu, ale tylko w sprawach świeckich europejskich; w dziejach kościelnych pozostał ten sam i zaraz koniec wieku XVI. wielką epokę stanowi.

1] Dzisiejszy król Sardyński wznawiając pamiątkę założyciela świetności Piemontu, piękną statuę wedle modelu Marochettego w r. 1839 Emmanuelowi Filibertowi w Turynie postawił.

Kwitli wtenczas święci wszystkiemi cnotami, wszelką znamienitością umysłową jaśniejący. S. Karól Boromeusz (1538—1584.) i Ś. Filip Nereusz (1515—1595.) założyciel Aratorianów (Filipinów), zakonu dobrze zasłużonego w rzeczy wychowania. Tasso (1595†) ostatnią chrześciańską epopeję śpiewał. Baronius (1538—1584) w obronie kościoła katolickiego, przeciw Centuriatorom Magdeburskim szkalującym ze stronniczą namiętnością jego przeszłość, pisał swoje *Roczniki kościelne*, dzieło wielkiéj pracy i wielkiéj sumienności. Nowe zakony z gorliwością i świetnością z protestantyzmem walczyły. Dopiero z wiekiem XVII. zamierzchło. Nauki i sztuki zeszły ze swojéj dawnéj wysokości, działalność religijna straciła żywość młodzieńczą, i kiedy we Francyi przedłużał się ruch rzymski z epoki Ś. Karóla i Tassa, w kierunku kościelnym, przez Ś. Wincentego a Paulo, ojca zakonu Sióstr Miłosierdzia, Ś. Franciszka Salezego, autora wybornego poradnika chrześciańskiego, Filotei, i panią de Chantal założycielkę wizytek, zakonu trudniącego się wychowaniem kobiet, a w kierunku świeckim przez Corneille i Mallebranche, przez wielkich pisarzy z czasów Ludwika XIII. i pierwszych lat Ludwika XIV., kiedy Francya przedstawiała obraz jędrności moralnéj i potęgi umysłowéj: — Włochy coraz mniéj oznak wyższego życia dawały.

Sztuki w wieku XVII. spadły na szczebel przesady i manieryzmu. Bracia Carocci, Dominichino, Guido Reni, (†1642) Guercino, wyobrażają zrazu ruch artystyczny. Ruch ten zniża się jeszcze potém do Pietro di Cortona, Carlo Maratta, (†1713.) i Andrea Sacchi w malarstwie, Berniniego, który karłowato dokończył wielkiego planu Bramantego i Michała Anioła w budowie Sgo Piotra, i kawalera Algardi w architekturze i rzeźbiarstwie.

W naukach jeden wielki człowiek Galileusz (†1642.) świeci w tych czasach, ale nie ma komu przodkować. Daniel Bartoli (†1685) pisze ślicznym stylem dzieło Istoria della compagnia di Gesu, Pallavicini wydaje historyą soboru Trydenckiego, ale oba nie głęboki ślad po sobie

zostawiają. Daleko już było od czasów Dantego i Savonaroli, a nawet Borgiów i Medyceuszów. Ludzie wojenni włoscy muszą walczyć za Austryą i pod sztandarami Austryi. Piccolomini, Montecuculli, X. Eugeniusz Sabaudzki nie znajdują miejsca pod sztandarami krajowemi. Między papieżami, których obyczajom wszyscy zacząwszy od historyka protestanckiego Ranke hołd oddają, żaden większym umysłem się nie odznacza. Niektórzy jak Urban VIII. Barberini, co tak obojętnie patrzał na wojnę trzydziestoletnią, i Innocenty X., Panfili, panowanie swoje plamią nepotyzmem, a jeśli są piękniejsze postacie, to i te nie dochodzą miary dawniejszych poprzedników. Powiedzieć można, że poczciwi ludzie, ale słabi Stolicę Piotrową przez ten przeciąg czasu zajmują. W ogóle wieki XVII. i XVIII. są wiekami zwątlenia. Papieztwo, zewsząd zaczepione, potwarzane, gnębione, nie czując podpory i otuchy, ściśle pilnuje dogmatów, ale odstępuje na chwilę od posłannictwa przewodniczenia rozwinięciu się moralnemu ludzkości. Niczego nie tamuje, co szlachetne a wysokie, podpiera świętość i naukę, gdzie się tylko świętość i nauka pojawiają, ale przestaje ufać, że posiada jeszcze tę siłę, która do początkowania w wielkich rzeczach prowadzi. Papieże, co gorsza, uczą się w tym całym okresie polegać na możnych tego świata, na panujących, i zawięzuje się wspólnictwo interesów równie niepodległości kościoła szkodliwe, jak wysoką jego bezstronność narażające.

Od Karóla VIII, kraj nie przestał być polem walki dla dwóch wpływów, niemieckiego, raczéj austryackiego i francuzkiego. Cudzoziemcy odebrali niepodległość Włochom, tylko pamięci lepszych czasów odebrać nie mogli. Czuli poniżenie kraju ludzie materializmem nie owiani i od czasu do czasu wyrywały się z piersi włoskiéj bolesne skargi. Znajome są piękne sonety poety Filicajo (1642—1707.) współczesnego naszemu Janowi III., so-

nety tak wymownie nad nieszczęściami Włoch utyskujące. 1).

Z początkiem XVIII. wieku, w epoce wojen o dziedzictwo tronu hiszpańskiego, obudziło się nieco życia umysłowego. W Neapolu powstał wielki myśliciel *Vico* restaurator Realizmu platońskiego i chrześciańskiego, pierwszy mistrz nowéj nauki, filozofii, historyi. Wprawdzie Vico rozumiał tylko działanie i oddziałanie, które w jedno koło błędne zamknął, postępu nie pojmował; bądź co bądź, i tu jego wielka zasługa, powiązał ciąg następstw dziejowych i fatalizm wygnał. Gorący miłośnik rzeczy ojczystych, sięgnął aż początków pelazgijskich, w myśli, żeby wszystkim wyobrażeniom dzisiejszéj cywilizacyi dać włoskie początki. On pierwszy drogę Niebuhrowi wskazał. Z tém wszystkiem Vico był szczęśliwym przypadkiem, szkoły nie zostawił i tak mało został oceniony nawet we własnéj ojczyźnie, że do dziś dnia skarzy się wielu uczonych włoskich na to, że całéj ważności dzieła ***Scienza nuova*** (nowa umiejętność) obcy i swoi nie rozumieją. Już za czasów Vico kartezianizm, który jest protestantyzmem w filozofii, zaczął się był wciskać do

1] Filicajo napisał pieśń jednę na oblężenie, pieśń drugą z powodu uwolnienia Wiednia, pieśń trzecią do Sobieskiego, Al re di Polonia. Przytaczamy jeden z sonetów Filicaja do Włoch:

Jtalia, Jtalia, o tu, cui, feo la sorte
Dono infelice di bellezza, ond'hai
Funesta dote d'infiniti guai,
Che in fronte scritti per gran doglio porte:

Deh fossi tu men bella, o almen piu forte,
Onde assai piu ti paventasse o assai
T'amasse men chi del tuo bello a'rai
Par che si strugga, e pur ti sfido a morte!

Che gui dall' alpi non vedrei torrenti
Scender d'armati, ni di sangue tinta
Berer l'onda del Po gallici armenti;

Né te vedrei del non tuo ferro cinta
Pugnar col braccio di straniere genti,
Per servir sempre, o vincitrice o vinta.

Włoch, mimo, że z duchem włoskim systemat ten jest w konieczn éj i ciągłéj sprzeczności. Po Kartezianizmie weszły kolejno Gallikanizm, Jansenizm i Encyklopedia, ale się nigdy nie przyjęły. Nauki tymczasem podniosły się nieco. Muratori szperacz niespracowany (1672—1750) pisał swoje *roczniki włoskie,* mnóstwo rozpraw ogłaszał i wydawał dawnych historyków. Poezyą wyobrażał Metastasio (1698—1782), nadworny wieszcz Wiedeński, poprawny ale mdły autor wielu oper i kantat. Tylko w dziedzinie sztuk pięknych mało kto o palmę się ubiegał. Obcy malarze Rafael Mengs i Aniela Kaufman wdzierali się w Rzymie na czoło: upadek był zupełny. Większy jeszcze upadek w moralności panował.

W końcu wojen zmieniła się budowa polityczna Włoch, a pokój Wiedeński (1738) stósunki, jakie się wyrodziły, uprawnił. Przy Austryi pozostał Mediolan, Austrya także odziedziczyła przez książąt swoich Toskanią i Modenę. Burbonowie hiszpańscy osiedli w Neapolu, Sycylii i Parmie. Piemont wszedł w nową fazę dziejową i dom Sabaudzki zyskał godność królewską. Królestwo Sardyńskie nie przestało od tego czasu grać ważnéj roli w sprawach półwyspu. Długo nawet rodzina Sabaudzka sama jedna, choć słabo, wyobrażała niepodległość Włoską, bo Wenecya i Genua pasowały się z konaniem, a Burbonów Neapolitańskich dopiero rewolucya francuzka więcéj narodowymi zrobiła. Równowaga sił austryackich i hiszpańskich zrazu zdawała się obiecywać większą niezależność Rzymowi; tymczasem, pojawiły się wyobrażenia, zaszły wypadki jeszcze przeciwniejsze kościołowi jak przemoc obca. Raformatorowie rozszerzyli swoją naukę z pomocą książąt chętnych zwiększeniu potęgi w swoich rękach i łakomych na dobra kościelne. Wszyscy znowu monarchowie, którzy przyjęli wyznanie protestanckie, wyzwolili się zupełnie z pod zwierzchności duchownéj, i dwa charaktery, duchowny i świecki w sobie połączyli. Maxymy o niezależności władzy świeckiéj a nieograniczoności praw panujących, maxymy, których obosiecznego charakteru zrazu nie uważano, wyrodziły się dopiero wówczas Takie rzeczy łatwo

przejąć. Przykład panujących protestanckich pociągnął książąt katolickich, a ich nieśmiałe z początku chęci znalazły poparcie w dworactwie obojętnych na religią pisarzy, i w wyobrażeniach głoszonych przez filozofią zaprzeczającą wszelkiemu chrześciaństwu. Wiadomo jest, że panujący i ich ministrowie w drugiéj połowie XVIII. wieku, idąc za wziętością i hałasem, a nie przewidując dalszych następstw, skwapliwie otworzyli wrota nowościom, ile że wyznawanie nowości nie tylko im jednało poklask europejski, ale nadto upoważniało ich niejako do bogacenia się własnością kościelną. Karól III. w Neapolu i Hiszpanii, Piotr Leopold Toskański, Maxymilian Józef elektor Bawarski, Józef II. w Wiedniu, Pombal, Aranda, Choiseul, Rizzi, ministrowie w Neapolu i w Bawaryi, uczeni, jak Fillangieri, Beccaria, mniéj lub więcéj hołdując zasadom encyklopedystów francuzkich, podali sobie ręce ku uciemiężeniu kościoła. Historia papieżów Klemensa XIV. i Piusa VI. pokazuje, jak ówcześni monarchowie chrześciańscy uważali namiestnika Chrystusowego. Klemens, dla zgody, wbrew przekonaniu swemu zniósł zakon Jezuitów, to nie rozbroiło nieprzyjaciół wszelkiego dogmatu religijnego; jakoż wkrótce potem Pius poniżony został w oczach Europy przez Cesarza Józefa, który go do Wiednia sprowadził. Przykład dali panujący. Pius VI. wygnany póżniej z Rzymu przez Francuzów, umarł we Francyi r. 1799. W czasach, o których mówimy, zawiązały się wszędzie tradycye rządowe, które rzeczy wiary i kościoła wyobrażeniu oderwanemu państwa poddają i nastał tryb postępowania stawiający duchowieństwo w zależności od zazdrośnych i źle usposobionych niższych urzędników. Stósunek kościoła i wiernych, który powinien być stósunkiem miłości i zaufania, jawności i prostoty, wyrodził się tym sposobem w podejrzliwość i niechęć, a w niektórych krajach wszelkie pozory sprzysiężenia przeciw rzeczom religijnym przybrał. Do dziś dnia przemaga fałsz w wielu państwach. Ludzie wysocy położeniem mienią się opiekunami religii i zaręczają, że ścieśniając jéj działanie, chcą ją tylko w pe-

wnych granicach zatrzymać, a z drugiéj strony poklaskują wszystkiemu, co obala dogmat i wiarę; jeśli karzą za niereligijność, czego zresztą religia niepotrzebuje, to karzą jedynie niezręczność dobroduszną, albo szczerość niewczesną, samąż karą zagradzając drogę wolnéj dyskussyi.

Rządy Neapolitański i Toskański popychały wyraźnie do rewolucyi religijnéj, mimo to lud pozostał wierny tradycyjnym wyobrażeniom katolicyzmu. We Florencyi przyszło do porozumienia się między pojedyńczemi klassami społeczeństwa, do niejakiéj ufności, wszakże pożądany ten fakt nie na drodze miłości chrześciańskiéj, ale na drodze wspólnictwa w rozpuście osiągnięty został. Do dziś dnia lekkomyślność zbliża tam jeśli nie łączy umysły. W Neapolu panowało tak, jak i teraz panuje szkaradne zepsucie. Za to w Rzymie, w Piemoncie, w Lombardyi, i lud religii nie stracił i wyższe warstwy towarzyskie opatrzyły się nieco. Wiek XVIII. szczególniéj w drugiéj połowie jest epoką powrotu Włoch do wyobrażeń niepodległości, do cnoty i do umiejętności. Odzywają się głosy przeciw wpływowi obcemu. Między papieżami Klemens XIII. i Pius VI. odznaczają się godnością moralną. Józef Parini Lombardczyk (1729—1799) w pełnych uczciwego oburzenia satyrach Il mattino, il mezzogiorno il vespro e la notte wydanych w r. 1752. karci zniewieściałość i spodlenię wyższego towarzystwa. Nauki przyrodzone podnoszą się, Volta, Spalanzani, Lagrange na europejską zasługują sobie sławę. W prawnictwie Beccaria Lombardczyk (1738—1793), autor sławnego dzieła *Dei delitti e delle pene*, szlachetny przeciwnik kary śmierci i tortur, Fillangieri (1752—1788), który zostawił *La scienza della legislazione*, i nieco późniéj Romagnosi rodem z Placencyi nowe drogi otwierają. W poezyi wspomnieliśmy Józefa Parini, oprócz niego w ślady *Scypiona Maffei* przychodzi Alfieri († 1803), wielki tragik, wielbiciel starożytności rzymskiéj i greckiéj. Alfieri miał duszę republikancką starożytną, a dumę arystokratyczną piemoncką. W zimnych swoich i dekla-

macyjnych, ale wysoką poprawnością formy zalecających się dramatach, przypominał twarde czasy i pomagał oddziaływaniu przeciw zniewieściałości. Sam prowadził życie pracowite, ale nierządne i w Pamiętnikach, jakie ułożył, w pamiętnikach dosyć podobnych do *Confessions* Jana Jakóba Rousseau, odmalował się jak samolub i próżny człowiek. Z licznych tragedyi Alfierego, Virginia została na język polski przez Felińskiego przetłómaczona. Alfieri jak wszyscy Piemontczycy nie lubił Francuzów; rewolucyi francuzkiéj nie rozumiał, zaprzeczał jéj wszelkiéj wolności. Po zajęciu Włoch przez Bonapartego, starzejące natchnienie wytężył na dzieło nienawiści i napisał nędzny paszkwil *Misogallo*, który dopiero po jego śmierci wydano. Niewspominamy Galdoniego, tak jak niewspominamy ludzi i pisarzy znakomitych, którzy nie wpłynęli wyraźnie na czasy swoje i na swój naród, albo epoki nie przedstawiają w jakimś zarysie. W sztuce zjawia się w Rzymie rzeźbiarz niepospolity, wedle praw estetycznych greckich, praw świeżo we Włoszech przez Winkelmana przypomnianych, Canova, bo o nim mówimy, choć poganin z natchnienia, pod opieką Piusa VI, pierwsze swe dzieła robi i od razu wielką wziętość zyskuje. Kościół w końcu XVIII. wieku szczyci się świętym, który szczególniéj lud nieoświecony ukochał. S. Alfons Liguori Neapolitańczyk, zakłada zakon Redemptorystów, dziś zwany Ligorianami, ci mają na celu nauczać i moralizować lud. Niechętni katolicyzmowi pisarze, za ten sam co Jezuici zakon albo za zakon od Jezuitów zależący ich podają. Jest to fałsz wyraźny, bo zakony są zawsze w zupełnéj względem siebie niepodległości.

Przyszła rewolucya francuzka i wstrząsnęła całą Europą. Zrazu nie znalazła wielkiego odgłosu we Włoszech, ale z czasem obudziła niechęć w jednéj, uniesienie w drugiéj części społeczeństwa wyższego; lud pozostał obojętny, aż do wkroczenia Francuzów. Rewolucyą orzekł tak w liście pisanym współcześnie wielki francuzki religijny myśliciel rodem Piemontczyk, Józef de Maistre, autor *Soirées de St. Petersbourg*: Przyznajmy odważnie,

długo nierozumieliśmy rewolucyi, któréj jesteśmy świadkami; myśmy ją brali za wypadek; myliliśmy się, ona stanowi epokę, a biada pokoleniom żyjącym w czasach epoki świata. Poprzestańmy na przekonaniu, że każda rzecz ma powód, który kiedyś poznamy. Wstrzymajmy się od niecierpliwości względem porządku rzeczy, którego nie pojmujemy i umiejmy wyciągnąć wnioski praktyczne. Pamiętajmy, że nazwa *najlepszego* łączy się koniecznie z nazwą *najwyższego*, to nam wystarczyć powinno. Zrozumiemy, że pod rządami *Istności* jednoczącéj w sobie te dwa przymioty, wszelkie złe, które widzimy, albo którego jesteśmy ofiarami, nie może być jak tylko wymiarem sprawiedliwości, albo sposobem odrodzenia równie potrzebnym. Urodziliśmy się nie w porę, zawcześnie albo zapóźno, ucierpieliśmy w okropnéj burzy, a nie ucieszymy się słońcem, które zajdzie na naszych grobach. Bóg tylu rzeczy na próżno nie poruszył.“ De Maistre, o którym nie raz wspomnieliśmy i o którym nie raz jeszcze wspomnimy, uderzony wypadkami, sformułował za twardy systemat expiacyi. Walczył także z Gallikanizmem i ostatecznie go na polu rozumowem zwyciężył. Zkąd inąd pośrednio tylko i nie zaraz swemi wyobrażeniami religijnemi na Włochy wpłynął. Absolutyści w czasach nowych skwapliwie się ich chwycili.

Kiedy działanie rewolucyi francuzkiéj wzmagać się zaczęło, utworzyły się trzy stronnictwa, wszystkie trzy niereligijne: absolutystów trzymających z Austryą, wolnomyślnych a narodowych ludzi, nienawidzących Francyi i demokratów jawnie jéj sprzyjających. Niepolityczny sojusz Piemontu z Austryą i słabość ówczesna stolicy apostolskiéj sprawiły, że partia narodowa nie wzrosła. A jednakże liczyła ona bardzo znakomitych ludzi. Alfieri do niéj należał. Partia demokratyczna związała się z Francuzami i zwyciężyła w ustanowieniu nowych rzeczpospolitych włoskich. W dalszym czasie przeszła ona mniéj więcéj wszystkie koleje, jakie we Francyi konwencyonistów w senatorów i szambelanów cesarskich przemieniły. Monti Medyolańczyk, człowiek zdolny, tragik w rodzaju

Alfierego (1754 — 1828) obsypany został godnościami przez rząd francuzki, co mu nie przeszkodziło pisać wierszy dla cesarza austryackiego po upadku Napoleona. Wyrodziła się dworszczyzna i literatura dworska, o jakiéj nam Paweł Ludwik Courrier w jednym z swoich pamfletów wyobrażenie daje, zakwitła.

Część demokratów odłączyła się od Francuzów w epoce koronacyi Napoleona i Konsulty Lyońskiéj. Spotkali się oni w uczuciach z rozbitkami partyi narodowéj i zaczęli oddziałowywać przeciwko opiece obcéj. Botta, Niccolini, Ugo Foscolo gorzko i gwałtownie odzywać się nie przestali. Ostatni z nich był najznakomitszym i najzaciętszym przeciwnikiem Francuzów. Ugo Foscolo Wenecyanin, materyalista w wyobrażeniach, w natchnieniu poganin, entuziasta w sposobie, nie wierzył w Boga, przeczył ojczyznie, przeczył obyczajom narodowym, w ludzkości uznawał przypadek tylko. W wielu rzeczach, szczególniéj w czci dla starożytności zbliżał się do Alfierego. Pisał raz ponure, drugi raz wdzięczne wiersze. Z razu przystał do wyobrażeń francuzkich, ale od traktatu w Campo Formio został nieprzyjacielem Napoleona. W roku 1802. w tym duchu ogłosił *Ultime lettere di Jacopo Ortis.* 1809. wezwano go na nauczyciela do Padwy; tam w prelekcyach o Dantem, do którego potem cenione komentarze napisał, wzniósł głos przeciw literaturze bieżącéj, szczególniéj dworskiéj. We dwa miesiące kurs jego zamknięto. Ułożył potém tragedyą z przystósowaniami do Francuzów. W r. 1813. rzucił się w konspiracye w Mediolanie i nie wiedząc o tém, został narzędziem stronnictwa austryackiego. Po zwycięztwie Austryaków spostrzegł się i odjechał do Anglii, gdzie już do końca życia, do roku 1827. mieszkał. Jako klassyczny poeta a nieprzyjaciel Francuzów, wielką on wziętość w Anglii pozyskał. Pisał tam ciągle; w tragedyi *Ricciarda,* którą wydał w r. 1820. wyraził nadzieję niepodległości Włoch. Z tém wszystkiém, on stary zapaśnik w szrankach umysłowych, pod koniec życia zwątpił o potędze słowa. O Włoszech wyrzekł, że są *trupem,* a w swojéj *apologii*

w roku 1826. ułożonéj z goryczą Włochy i Włochów osądził.

Napoleon wprowadził do Włoch myśl ześrodkowania administracyi i sądownictwa, jednostajność w prawodawstwie i wychowaniu. Włosi nauczyli się od niego sztuki rządzenia. Wykształciło się wielu ludzi praktycznych.

Miał długo Napoleon mądry i zdaje się szczery zamiar postawienia domu Sabaudzkiego na czele Włoch i obdarzenia tym sposobem półwyspu niepodległością. Nieustająca nieprzyjaźń królewsko Sardyńskiéj rodziny nie dała mu bliżéj się nad tém zastanowić.

W obec Napoleona na czele kościoła stanął Pius VII. Obrany wśród zamieszania i trwogi powszechnéj, przyjął on wysoką godność z oczekiwaniem a raczéj z nadzieją męczeństwa. Potomność oceni, ile świętości, rozumu, siły i słodyczy mieściło się w tym papieżu. Rokowania o konkordat z Francyą pokazały, jak stolica apostolska zna stan nowy rzeczy i jak umie z niewzruszonem przywiązaniem do dogmatu, obojętność na względy doczesne pogodzić. Łagodność nie jest słabością, bo też kiedy Napoleon targnął się na rzeczy wiary, bezbronny starzec śmieléj mu postawił czoło od najpotężniejszych mocarzy. Z kąd inąd, namaszczając nowego Karóla, pokazał papież światu, że kościół żadnych prawowitości, żadnych dynastycznych konieczności nie uznaje. Do dziś dnia nie dosyć wszyscy uważają, że Pius VII., przybywając koronować Napoleona, dał znak widoczny, jako kościół nie nakazuje niewzruszoności w kształtach politycznych. Pius VII. znalazł obok siebie pomocników prawdziwie wysokich, z których wymienić należy kardynałów Consalvi i Pacca. Pius VII. lubił sztuki i w Watykanie ułożył z dawniejszych i nowszych arcydzieł muzeum (Museo Chiaramonti). Po upadku Napoleona może się dał za nadto uwieść chęci odbudowania wszystkiego, co wojny i rewolucye zrzuciły, w każdym razie jest to piękna postać i historycy najrozmaitszych przekonań uchylają przed nią głowy. Pius VII. przywrócił zakon Jezuitów, umarł w r. 1823.

Niezgoda zawsze cechująca słabość, niezgoda, która jest co innego, niżli uczciwe współzawodnictwo, bez jakiego w żadnym narodzie życia nie ma, wdało się po ustąpieniu Francuzów między patryotów włoskich. Stronnictwo narodowe i część demokratów przyklasnęli upadkowi Napoleona, innych wielu żałowało jego rządów. W pierwszéj chwili mniéj czując jarzmo austryackie, ile że ich Napoleon do wolności nie przyzwyczaił, zapomnieli patryoci o niepodległości i rzucili się do literatury, odgrzebując wszelkie zabytki dawnéj przeszłości. Rozszerzał się w wielu krajach Europy ruch romantyczny przez Niemców rozpoczęty. Partia narodowa kierunek romantyczny przyswoiła sobie i jako sposób zbawiennego odrodzenia romantyzm przejęła. Na polityczném polu pokazała się pierwéj nieprzezorną, słabą teraz. Tryumf Austryi był właśnie tryumfem absolutyzmu. Stronnictwo narodowe nie opatrzyło się w pierwszéj chwili i nie zrzuciło z siebie wspólnictwa z Austryą, z którą je wiązała nienawiść przeciw Napoleońskiéj przeszłości. Dopiero w ciągu trzech czy czterech lat wyświeciły się rzeczy, natchnienie włoskie przemogło i partia narodowa z Bonapartystami i wszystkiemi odcieniami liberalizmu, w jedno mniej więcéj koło się połączyła.

Życie umysłowe włoskie obudziło się najmocniéj na pierwszéj linii w Medyolanie. W roku 1818. zebrali się tam najznakomitsi pisarze, Manzoni, Silvio Pellico, starszy od nich prawnik Romagnosi, Confalonieri. Manzoniego, wnuka Beccarii, znano od lat kilku z lirycznych poezyi *Juni Sacri,* Silvio Pellico dopiero co był wydał tragedyę z przedmiotu pożyczonego w Boskiéj komedyi pod tytułem *Francesca di Rimini.* W naszych czasach wielką mają ważność pisma czasowe. Żyjemy w epoce raczéj myśli, jak czynu, w epoce przygotowania, w której każdy ma obowiązek wytłumaczyć swoje wyobrażenia. Pisma czasowe szczególniéj znaczą u ludów niemających niepodległości, tam stanowią one ogniska, koło których zbiegają się usiłowania, jakieby inaczéj zmarnowały się, albo zbłąkały na drogach prób bezowocnych. Uczuli to pa-

trioci medyolańscy i w r. 1818. założyli pismo *Conciliatore*. Redaktorami albo współpracownikami byli Confalonieri, Silvio Pellico, Romagnosi, Berchet. Confalonieri należał do znakomitéj rodziny. Przez nienawiść dla obcego jarzma już był w r. 1814. sprzysiężenia ze stronnictwem austryackiem knował. *W Conciliatore* pisywał humorystyczne artykuły. Romagnosi ku schyłkowi życia posunięty, naukowemi zadaniami się zajmował. Berchet dawał poezye. Żywość jego wyobraźni i śmiałość do zuchwałości w politycznych utworach posunięta, wielką mu wziętość jednały. Najczynniejszy, najświetniejszy ze wszystkich pokazał się redaktor naczelny Silvio Pellico. Pellico, którego pierwsze kroki Ugo Foscolo i Monti ośmielili, wyznawał wówczas zasady wolterianizmu, pisał wiele i w rozmaitych kierunkach. Rzecz godna uwagi, Romagnosi i Silvio Pellico sprawowali obowiązki nauczycieli prywatnych, co im wszakże rąk do ważniejszych robót nie zawiązywało. Tu niech nam wolno będzie chwilę się zastanowić. Zawód nauczycieli domowych wszędzie i zawsze miał i ma niezmierną wagę. „Jakiego kto chce mieć syna" pisał w testamencie swoim Żółkiewski, „takiego ma mu dać inspektora." Wszakże tam, gdzie wychowanie publiczne żadnéj nie wzbudza obawy i gdzie wszystkie drogi zwyczajne dla młodzieży są otwarte, nie tyle chodzi, żeby ich było wielu i dobrych. W trudnych czasach i śród trudnych stósunków rzeczy się inaczéj przedstawiają. Nie ma wtedy ofiar, którychby rodzice nie powinni robić, byleby tylko wykształconych i moralnych ludzi do dzieci dostać. Nie dość zachęcić nauczyciela korzyścią materyalną, trzeba go jeszcze szacunkiem otoczyć i takie mu zapewnić położenie, żeby miał sposobność zaspokojenia uczciwéj ambicyi na polu naukowem lub literackiem. Źle się dzieje, kiedy ludzie wykształceni w kraju jakim boją się przyjąć obowiązków nauczycieli prywatnych, przeciwnie śmiało możemy powiedzieć, że jest i wyższe życie i głębsze pojęcie powinności tam, gdzie tacy uczeni jak Romagnosi

i Silvio Pellico kształceniu młodych ludzi poświęcić się nie wahają.

W *Conciliatore* nie było wyrobionych pojęć literackich i filozoficznych, brakowało całości; wszakże żywość młodzieńcza i wiara w przyszłość oddychała w każdéj pracy. Manzoni, który się trochę na boku trzymał, umieścił jednak w piśmie Silvia swoją piękną tragedyą z chórami, pod tytułem: *Conte di Carmagnola.*

Tam, gdzie nie ma wolności politycznéj, często literatura do polityki prowadzi, tak się stało i w Mediolanie. *Conciliatore* coraz się stawał śmielszy, zaczepniejszy, w końcu rząd (r. 1819) zakazał wydawania pisma, a redaktorowie, którzy dotąd trzymali się jawnych robót, rzucili się w stowarzyszenia tajne.

Tajemne towarzystwa całe wówczas Włochy wielką siecią pokrywały. Było nieco Wolnego Mularstwa, ale przedewszystkiem Węglarstwo (Karbonaryzm) rozgałęziało się na półwyspie. Początki Węglarstwa rozmaicie wyprowadzają: najpodobniejsze jednak do prawdy zdaje nam się zdanie historyka Botta, który powiada, że skryte to sprzysiężenie polityczne zawiązało się naprzód w państwie Neapolitańskiem, w czasie rządów francuzkich, i że miało na celu zrzucenie jarzma obcego. Rodzina Burbonów Neapolitańskich, z Sycylii, poduszczała Węglarzów dopóki Napoleon i Murat nie upadli. Wyszli Francuzi, Węglarze dla tego nie rozwiązali się. Wiadomo, że Austrya od traktatu wiedeńskiego, choć tylko w Lombardyi i Wenecyi rządziła, przez rodzinne związki w Modenie raczéj jak w Toskanii, a przez grozę polityczną po bitwie pod Tolentino reszcie Włoch rzeczywiście dawała kierunek, drażniąc uczucie niepodległości obudzone niedawno. W takim stanie rzeczy Węglarze zaczęli się na nowo szerzyć i przeciw wpływowi Austryi usiłowania swoje skierowali.

Wszystkie rozbitki stronnictw, które z wyobrażeń Encyklopedyi albo z popędu rewolucyi francuzkiéj powstały, Bonaparciści wszelkich odcieni, demokraci, członkowie partyi narodowéj, rzucili się do Węglarstwa. Węglarze

w téj epoce nie mieli ani Symbolu religijnego, ani Symbolu politycznego. Choć przeciwnicy katolicyzmu, nic nie zamierzali przeciw kościołowi; choć nie monarchiści, nie myśleli o obaleniu tronów. Wiązała ich właściwie wspólna nienawiść przeciw obcym. Część Węglarzy myślała o połączeniu Włoch w jedno królestwo i przeznaczała koronę księciu Carignano, (dzisiejszemu królowi Sardyńskiemu). To był jedyny pomysł praktyczniejszy, zresztą w całém sprzysiężeniu żadnéj idei organicznéj, żadnéj siły innéj jak dyssolucyjna dopatrzeć nie podobna. Co się tyczy warstw społeczeństwa, w jakich węglarstwo się rozpowszechniło, należy zrobić uwagę, że tylko w najwyższéj i średniéj klassie gotowość znalazło; weterani zapasów politycznych i młodzież zawsze skwapliwa do poświęceń i z niecierpliwym zapałem wyglądająca na widnokręgu hasła do wielkich rzeczy, cisnęli się w szeregi, lud pozostał obojętny, sprzyjając prędzéj rządom, nawet obcemu rządowi w Lombardyi dla tego, że Węglarze wszystkie jego religijne uczucia obrażali.

Przyszło do wybuchu w Neapolu w r. 1820., w Turynie w 1821. współcześnie, w związku niejako z rewolucyą hiszpańską przez Riego dokonaną; w Neapolu Wilhelm Pepe popchnięty naprzód przez sprzysiężenie, króla do uznania rewolucyi przymusił; w Turynie księciu Carignano serca zabrakło i skończyło się na rozruchu. Bądź co bądź, monarchowie Europy przerażeni ocknieniem się ducha rewolucyjnego, zebrali się na kongres w Weronie. Przedsięwzięto środki gwałtowne, wojska austryackie przytłumiły rewolucyą Neapolitańską i krwawa nastała reakcya. W téj epoce papież przekonany oczywistemi dowodami, że Wolnomularstwo i Węglarstwo ma dążenia katolicyzmowi przeciwne, zakaz należenia do stowarzyszeń tych ogłosił.

W Medioianie ruchu nie było, ale odkrycie sprzysiężenia pociągło za sobą całą surowość kar na sprzysiężonych. Confalonieri, Silvio Pellico, Maroncelli skazani zostali na ciężkie więzienie (carcere duro), Berchet uciekł do Francyi, zkąd krwawą satyrę na zdradę księcia Ca-

rignano napisał. Wielu innych uwięziono, a jeszcze więcéj wygnano.

Życie umysłowe ustało na czas jakiś, a przynajmniéj nieco się zmieniło. *Antologia*, która we Florencyi od r. 1820 do 1832. wychodziła, i w któréj literackie i krytyczne zadania w uczony opracowywano sposób, nieśmiało szła naprzód. Młody Józef Mezzini popróbował wydawać w Genui swojej ojczyznie *Indicatore genovese*, a w Livorno *Indicatore Livornese*, ale nie mógł podołać trudnemu przedsięwzięciu. Oba te pisma zakazano. Tylko Piemontczyk Botta we Francyi ważne prace ogłaszał. Karól Botta (1766—1837) był republikaninem i materialistą, stronnikiem rewolucyi francuzkiéj, przeciwnikiem Napoleona. Z początku brał udział w sprawach włoskich, potém rzucił politykę i osiadł we Francyi. Pisał w duchu niechrześciańskim po francuzku i po włosku. W r. 1824. wydał *Storia d'Italia dal 1789 al 1814*, w 1825. *Histoire des peuples d'Italie*, 3 vol, w końcu *Storia d'Italia* w kontynuacyi Guicciardiniego. Botta wywarł wielki wpływ, należy do dobrych prozaistów i żywém przywiązaniem do niepodległości narodowéj się zaleca.

Sztuki piękne w całym tym przeciągu czasu obcy mistrze wyobrażają. Thorwaldsen stoi na czele rzeźbiarzy i daleko w tyle Teneraniego z Rzymu i Bartolliniego z Florencyi zostawia. W malarstwie młodzi Niemcy Overbeek, Cornelius dają popęd; w pracowniach włoskich poczynając od pracowni Camucciniego zły smak panuje.

W Rzymie były uczciwe chęci, ale mało siły. Leon XII., który w r. 1823. po Piusie VII. nastąpił, zajmował się bardzo zakładami dobroczynnemi i użytecznemi stowarzyszeniami, ale przy podeszłym wieku żywotniejszych rzeczy nie tykał. Administracya wiele pozostawiała do życzenia, i w téj mierze uderzało niekorzystne porównanie między państwem papiezkiem a Lombardyą. W rzeczy saméj w Lombardyi rząd austryacki gorliwie poddanych swoich do materyalnych ulepszeń zachęcał, kraj ten posuwając naprzód na drodze interessów rólniczo-przemysłowych i pewnéj wolności cywilnéj, co w części

dało Lombardom zapomnieć o braku niepodległości i wolności politycznéj. Wielu z poddanych papiezkich zazdrościło Lombardom. Zkąd inąd wpływ polityczny Austryi na dwory włoskie, nie wyłączając dworu papieskiego, nie ustawał, nie ustawały także na przeciwnym biegunie stowarzyszenia węglarskie na lepszą porę i powetowanie strat czekające. Wszakże niejaką zmianę objawiła ogłoszona w Paryżu w r. 1829. ***Historya Neapolu*** przez Jenerała Colletta. Historia ta napisana z talentem i wytrawnością jest z jednéj strony wymierzona przeciwko rodzinie panującéj, z drugiéj przeciw Węglarzom. Snać Bonapartyści byli już wtenczas z Węglarzami zerwali.

Sprzysiężenia, jakie istniały, zawsze na dawny knuły się sposób, bez jedności, bez myśli organicznéj, bez godności moralnéj, bez prawdziwego uniesienia. Jest sąd na wszystko, jest i na podobne przedsięwzięcia. Kamień probierczy stanowi zasadnicze na świecie prawo, prawo miłości. Miłość dobrze pojęta nie objawia się słabością, zgodzeniem się na złe, ustąpieniem, miłość idzie w porze z siłą. Jeśli więc ludzi jakich nie miłość i zaufanie koło jednego sztandaru skupiają, jeśli ci ludzie nienawidzą, zazdroszczą, podejrzywają, w niepokoju a ciągłéj drażliwości działają, ich robota nie jest robotą bożą i bezowocnie przeminie. Mówimy tu o charakterze ogólnym ówczesnego węglarstwa. Wiemy, że w indywiduach znajdowało się tam nie mało czystego poświęcenia i rzetelnego zapału i dziś żałować musimy, że ten i tamto nie obrały kierunku prawdziwego, kierunku, jaki teraz jasno widzimy.

Rewolucya lipcowa zrobiła wielkie wrażenie we Włoszech, skorzystali z tego węglarze i jęli wybuch przygotowywać. Znalazł się znowu książe włoski, książe Modeny, któremu obiecano koronę całych Włoch, który ucho na tę obietnicę otworzył i który także w chwili działania obrócił się przeciw sprzysiężonym. Nastąpiły w r. 1831. ruchy w Bolonii, w Parmie, w Modenie, wszystkie przytłumione. Wojska austryackie weszły do państw

papieskich, liczni wychodzcy udali się do Francyi, a choć Francuzi dla zrownoważenia wpływu Austryaków zajęli Ankonę, wypadek ten w niczem na losy rewolucyi nie wpłynął.

Tym czasem, nowy papież, zakonnik Kameduła po kilkomiesięcznych rządach Piusa VIII. na stolicy apostolskiéj r. 1830. zasiadł i przybrał imie Grzegorza XVI. Grzegórz był przedewszystkiem człowiek umiarkowania i pokoju, przychodził w czasach trudnych, na które z trwogą spoglądał, znajdował tradycye, z których nie łatwo się było otrząsnąć, nie czuł podpory i zbłądził wielekroć nieśmiałością w rzeczach świeckich. My Polacy mamy prawo w téj mierze mocno się na niego żalić. W pismach swoich tak żywo na swawolę powstawał, że nieraz przestrogi jego brano za zaczepną walkę z wolnością godziwą, z wolnością chrześciańską. List encykliczny, który wydał w r. 1832. w ten sposób zrozumiano. Z drugiéj strony, choć w polityce nie miał siły, w rzeczach wiary stał niewzruszenie i odzyskał dla tronu papiezkiego powagę i uszanowanie, które od razu Piusa IX. na wysoki piedestal podniosły. W dalszym ciągu rozszerzymy się nieco w sprawach religijnych za Grzegorza XVI.; w téj chwili chodziło nam więcéj o wypadki polityczne.

Wspomnieliśmy o wychodźcach. Znajdował się między nimi Józef Mazzini, który był jeszcze przed wybuchem 1831. r. Włochy opuścił. Mazzini zetknąwszy się z radykalistami francuzkimi, przyjąt wyobrażenia republikańskie, takie jakie ogłaszał dziennik *la Tribune,* organ nowych Montagnardów, i sam zaczął wydawać w Marsylii pismo *Giovana Italia* (1832). W piśmie Mazziniego mimo deklamacyi i przesady czuć jakąś siłę. Republikanie francuzcy rozumieli zawsze potrzebę urządzenia się, od nich Mazzini przejął ideę porządku. Rzecz uderzająca, on, wychowaniec niesfornych węglarzów, mówi: „brak nam naczelników“ i stara się władzę dla nowego sprzysiężenia utworzyć. Wszystkie żywioły chce skupić. Do pomocy wzywa nawet starego Sismondego literata i eko-

nomistę, który z nienawiścią przeciw kościołowi i chrześciaństwu, z prawdziwie włoską zaciętością przeciw Francyi, napisał był po francuzku *Historię Rzeczypospolitych* Włoskich i zaczynał w tym samym duchu pisać *Historią Francuzów*. Mazzini myślał, że im się łatwo będzie porozumieć, ale Sismondi pełnemu zapału nowatorowi przysłał tylko chłodne formuły ekonomiczne. Dla Mazziniego jak dla wszystkich ludzi teoriami społecznemi więcéj jak życiem obecném zajętych, niepodległość kraju stanowiła rzecz podrzędną, szczebel tylko do wzniesienia całéj ludzkości na wyższe stanowisko. Sam zanadto się był namozolił z przemocą obcą, żeby mógł zapomnieć o wyzwoleniu ojczyzny, ale innym drogę do kosmopolityzmu otwierał. Równocześnie z wychodzeniem pisma *Giovane Italia,* urządzało się sprzysiężenie Węglarskie. W téj nowéj przemianie Węglarstwo kierunek dostając z Francyi i mając za naczelników ludzi, jak stary Buonarotti co od pierwszéj rewolucyi mieszkał w Paryżu, i więcéj był jeszcze wmieszany w sprawy francuzkie jak we włoskie, przejęło wszelkie wyobrażenia republikanizmu francuzkiego i połączyło się z węglarstwem i tajnemi towarzystwami innych narodów. Myślano o ogólnéj rewolucyi w Europie. Jak wiadomo w r. 1833. nie udała się próba w Frankfurcie. To wszakże nie zniechęciło Włochów, a raczéj rzeczy były u nich za daleko posunięte, żeby módz je zatrzymać. Wiedzieli wszyscy, że surowa reakcya trwająca w Piemoncie przeciw królowi Sardyńskiemu, zniechęca umysły, z tego powodu postanowiono od Sabaudyi zacząć i zaczęto. Wyprawa Sabaudzka, dzieło lekkomyślności i niemocy, skończyła się na klęsce, która nie była do powetowania. Odtąd Mazzini musiał przestać wydawać swoje pismo i nawet kazano mu opuścić Francyą. Z Marsylii udał się on do Londynu, gdzie nie zaniechał wprawdzie swoich usiłowań, ale gdzie te usiłowania okolicznościami w ciasne koło zamknięte zostały. Z Włochami utrzymywał skryte stosunki. W r. 1832. zaczął znowu wydawać pimo pod tytułem: *Apostolato Popolare,* głównie dla robotników wło-

skich w Anglii, których chciał kwestyami towarzyskiemi poruszyć i na rozsiewaczy swoich przekonań do Włoch przygotować. Propaganda Mazziniego doszła aż do Montevideo, gdzie dla licznie osiedlonych Włochów, którzy dziś stanowią legiją posiłkową w wojnie z Buoenos Ayres, wychodziło w jego duchu czas jakiś pismo: *Italiano*. Mazzini wiele doświadczył i nie jedno z wyobrażeń swoich odmienił; powiadają, że go zwątpienie ogarnęło. Bądź co bądź, on, co chciał ruchem kierować, przez ruch prześcignięty został. Dziś już wiadomo, że był przeciwny nieszczęśliwéj wyprawie braci Bandierów w roku 1844. tak tragicznie w Cosenza zakończonéj.

We Włoszech rządy pierwéj dla uśmierzenia ruchów w r. 1831., potém dla zapobieżenia innym niespokojnościom, w końcu z nieumiarkowania w oddziałaniu, nie tylko ścieśniły wolność, ale życie i rozwijanie się zatamowały. Rządy papiezki, Piemontski, Neapolitański uparły się w systemacie wstecznym. Darmo gabinety francuzki i angielski, nawet gabinet austryacki przedstawiały w Rzymie konieczność ulepszeń w administracyi i potrzebę nadania niektórych swobód, gabinet rzymski pozostał głuchy na przedstawienia obce. Rząd papiezki bronił i miał obowiązek bronić religii, którą Węglarze, szczególniéj młode Włochy z nienawiścią prześladowali, to przyznajemy; wszakże powinien był więcéj ufać sile chrześciańslwa i w postępowaniu swojem żywszą wiarę w ostateczne zwycięztwo prawdy i słuszności pokazywać. Papieże muszą oczywiście dawać światu przykład chrześciańskich i ojcowskich usposobień dla swoich poddanych.

Wpływ Austryi umiarkowanie w téj epoce wywierany, prędzéj wstrzymywał jak przyspieszał oddziałanie. Zkąd inąd ustalało się jéj zwierzchnictwo. Król neapolitański po śmierci pierwszéj żony pojął arcyksiężniczkę austryacką, a nieco późniéj następca tronu sardyńskiego ożenił się z drugą arcyksiężniczką. Austrya, która po r. 1821. najcięższe na patryotów włoskich wymierzyła kary, w pierwszych latach po rewolucyi lipcowéj, łaskawszą się od innych rządów w swoich państwach poka-

zała. Silvio Pellico, Maroncelli, później nieco Confalonieri wyszli z więzienia. Więzienie tak jak każda ciężka próba, uczy i kształci ludzi wyższego charakteru. Więźniowie wypuszczeni przez Austryą, po największéj części wynieśli na świat mądrość nieszczęścia i powagę, która im wszędzie uszanowanie zjednała. Pellico, dawny Wolterianin, wyszedł po dziesięciu latach samotności, chrześcianinem wielkiéj doskonałości, przebaczającym cierpienia i przynoszącym ludziom słowa pokoju i miłości. Książka jego *I miei Prigioni* (wyszła r. 1833.) jest jednym z najczystszych pomników natchnienia katolickiego. Pellico napisał jeszcze „Dei doveri,“ pospieszny i niedokładny, ale piękny wykład powinności człowieka w świecie żyjącego, który często obok Filotei położyć można. Od lat wielu pędzi on ciche i spokojne życie, w męczeństwo się nie drapuje, od hołdów ucieka. Niesprawiedliwość kilku ludzi z młodszego pokolenia, którzy próbowali go w czynne życie sprzysiężeń wciągnąć, a potem nie dopiąwszy swego, surowo osądzili, wywołało z jego strony surową skargę. Naszem zdaniem powinien im był przebaczyć, tak jak przebaczył klucznikom swego więzienia. Bądź co bądź, Pellico nie tylko że nie stracił współczucia dla spraw świata, ale z pełnem miłości oczekiwaniem wypatruje pojawów myśli włoskiéj i błogosławi wszelkim szlachetnym usiłowaniom. Gioberti przypisał mu swoje dzieło „Del primato.“ — Confalonieri który przed kilkoma miesiącami umarł w podróży do Włoch, także uczciwy wpływ przez ostatnie lata życia swego wywarł. Ale Pellico znalazł pole przygotowane dla siebie. Medyolańscy pisarze, pozostając romantykami pierwéj się już byli na drogę chrześciańską zwrócili. Alexander Manzoni, który w r. 1823. ogłosił tragedyą *Adelgis*, w r. 1827. wydał na świat piękną swoją, dziś na wszystkie prawie języki tłómaczoną powieść *I promessi Sposi*. W powieści téj pełnéj prostoty, uczuć prawdziwych, znajomości serca ludzkiego i myśli zdrowych, ze zwyczajnego życia wieśniaków włoskich wziętéj, postawił wysoko czasy Fryderyka Boromeusza. Manzoni na-

pisał jeszcze w r. 1835. znakomitą rzecz *Osservazioni sulla Morale Catolica.* W ogóle pisarze chrześciańscy dzisiajsi we Włoszech starali się i starają moralność wynosić i przekonywać, że nie ma ani cnoty obywatelskiéj, ani zacności prywatnéj bez surowości obyczajów. Powiedział ktoś, że z postępem czasu zepsucie ogólne stało się równie niepodobne, jak ciemnota ogólna, to prawda; niezawodną także jest rzeczą, że we Włoszech, jeśli jeszcze lekkomyślność i za wielkie zajęcie zabawami spotkać można, o Skandalach coraz mniéj słychać. Wszakże nie dość pewnéj miary i bierności, naród, który się chce odrodzić politycznie, wpierw od moralnego odrodzenia zacząć powinien. Manzoni jest dotąd niejako ogniskiem pięknego grona, z którego w nowszych czasach wyszli Azeglio znany pierwéj ze swojéj powieści *Ettore Fieramosca,* dziś publicysta niepospolity, i Cezary Cantu autor romansu *Margherita Pusterla* i *Historyi powszechnéj* mającéj wielkie zalety. Z historyi powszechnéj zdamy oddzielnie sprawę. Oprócz wspólności wyobrażeń religijnych jest wielkie pokrewieństwo myśli między pisarzami Medyolańskimi a dzisiejszymi Piemontskimi jak Gioberti i Balbo.

We Włoszech w przeciągu lat kilku odmieniła się postać rzeczy, rządy zwolniały w surowości, stronnictwa się inaczéj, zrozumialéj dla ludzi chcących dochodzić powodów i odnoszących wszystko do ogólnie przyjętych wyobrażeń, ułożyły. W Piemoncie rząd na drodze cywilnego postępu, zaspokoił opinię publiczną. W r. 1837. uporządkowano i ulepszono prawodawstwo, a nieco późniéj za pośrednictwem traktatu handlowego, stósunki z Francyą otworzono.

Co się tyczy stronnictw, trzy odcienia główne narysowały się w całym kraju, z wyjątkiem może Neapolu, gdzie było nie brak niezadowolnienia, ale gdzie życie polityczne nie istniało. Te trzy odcienia są: absolutyści, demokraci i konstytucyoniści. Absolutyści nie mieli organizacyi, znaczyli położeniem indywidualném i łączyli się raczéj na drodze wspólności wyobrażeń i wspól-

ności interesów jak na drodze jedności w działaniu. My do stronnictwa tego liczymy szczerych Włochów, kochających przeszłość historyczną kraju, którzy w dobréj wierze przypuszczali myśl fałszywą, że kościół nietylko uszanowanie, ale i podporę władzom tego świata winien i że wszelkie rozwinięcie wolności jest rzeczą antyreligijną. Ludzie z widoków osobistych rządom absolutnym służący nie mogą partyi absolutystów wyobrażać, bo w ogóle egoiści czepiają się stronnictw, ale ich nie stanowią. Absolutyści istnieli we Włoszech od lat wielu. Czas jakiś ***Biblioteca Italiana*** w Medyolanie w ich duchu wychodziła. Przed rewolucyą lipcową zwano ich Sanfedistami. Wszędzie wtedy upatrywano ich wpływ, tak jak wszędzie widziano wpływ Jezuitów i niesłusznie ten wpływ uogólniano. Byli także we Włoszech i są stronnicy prawa cesarskiego, którychby nazwać można Neo Gibelinami, ci trzymają się Austryi, ale jako ludzie nienarodowi, innéj przyszłości jak przyszłość rządu austryackiego nie mają. Głoszono kilkakroć, że Neo Gibeliny zawiązali stowarzyszenie pod nazwą Societa Ferdinandea, jest to rzecz mniéj do prawdy podobna. Neo Gibelini są zwykle stronnikami postępów cywilnych i ulepszeń materyalnych, przeciwnikami wolności politycznéj. Nie pamiętają oni, że na zaspokojeniu cywilnych interesów narody oświecone poprzestać nie mogą i że systemat podobny tylko do niechrześciańskiego oporu wywołującego gwałtowność prowadzi.

Demokratów ówczesnych włoskich podzielić można na dwa obozy wzajem się wspierające. Jedni należeli do staréj szkoły pogańskiéj Ugo Foscola i dawne gniewy przeciw królom i księżom miotali. Za bohaterów brali Crescentiusa, Arnaldi di Brescia, Rienzego, Mazaniella. Nie oglądając się na stan Europy, chcieli oni wszystko obalić i marzyli o przywróceniu czasów rzymskich i cnót rzymskich. *Satyry florenckie* wydawane były w tym duchu. Poeta Niccolini, o którym później więcéj pomówimy, i Hr. Leopardi, gorzki Skieptyk w rodzaju Hobbesa, mniéj więcéj dawali poznać ich myśli i uczu-

cia. Drudzy stanęli na stanowisku radykalizmu europejskiego. Zobaczymy ich pojęcia, przy rozbiorze Ludwika Marrini. Rozbitki młodych Włoch i Węglarstw, Wolterianie starzy, wygnańcy po za krajem, życiem polityczném obcém żyjący, po największéj części do stronnictwa demokratów przystali *). Kommunistów dotąd prawie nie ma we Włoszech.

Stronnictwo konstytucyjne w klassach średnich, *klassach dialektycznych*, jak je nazywa Gioberti, się wyrodziło. Wielu Bonapartystów doń się przyłączyło. Między konstytucyonistami jedni byli przychylni, drudzy nieprzychylni kościołowi, ale wszyscy żądali monarchii narodowych i gwarancyi konstytucyjnych. Część konstytucyonistów połączyła się chwilowo z młodemi Włochami, w nowszych czasach mamy ciekawy dokument w czasie rozruchu w Rimini r, 1845. wydany; blady a umiarkowany i konstytucyjny.

Niektórzy pisarze widzą jeszcze we Włoszech stronnictwo katolickie liberalne, my na rzecz samą i na nazwę nie przystajemy. Religia nie powinna być nigdy chorągwią stronnictwa, godłem odosobnienia. Jakiekolwiek kolory na sztandarach błyszczą, zawsze na drzewcach krzyż zatknąć się godzi. Stronnictwo każde jeśli się często broni, to częściéj zaczepia, ludziom religijnym jako takim służy tylko prawo obrony. Wojować mogą i wojować muszą miłością i poświęceniem, głośną czcią dla wszystkiego, co prawdziwe i piękne, i wytrwałością w obowiązkach, cichym przykładem. Inne boje nie dla Chrześcian w charakterze Chrześcian występujących. Katolicy Włoscy ówcześni, świetny zastęp ludzi zdolnych przedstawiający, nie zapomnieli tych prawd zasadniczych. Jako obywatele należeli do rozmaitych stronnictw swo-

*) Z wygnańców wielu narodowość francuzką przyjęło. Ci po największéj części broni nieprzyjaciołom religii dostarczają. Libri, sławny matematyk, autor dzieła *Histoire des sciences mathématiques en Italie*, jest jednym z najzaciętszych zapaśników w sporach uniwersytetu z duchowieństwem. Ferrari pisuje w Przeglądach w tym samym duchu. O P. Rossi później wspomnimy.

jéj ojczyzny i na tém polu często z całą żywością południową występowali, jako Chrześcianie połączyli się we wspólnych usiłowaniach około moralnego odrodzenia kraju i starali się zawiązać węzeł braterstwa i miłości między wszystkimi uczciwymi ludźmi, synami jednéj ojczyzny, których różność zdania odznacza, ale dzielić nie powinna. W dalszym ciągu bliżéj się i osobom i rzeczom przypatrzymy, teraz nam jeszcze wypada powiedzieć o położeniu sprawy religijnéj w całym świecie za papieża Grzegorza XVI.

Rewolucya francuzka na końcu zeszłego wieku była ostatnim najsilniejszym objawem czasów krytycznych i doszła do granic zaprzeczenia. Rewolucya a przynajmniéj jéj stronnicy próbowali zrobić *tabula rasa* w religii, w pojęciach towarzyskich i w polityce. To stało się powodem, że nie mając na czém oprzeć nowego porządku rzeczy, a widząc, że brak doktryn nikczemnemu zepsuciu wrota otworzył, wzięto się odbudowywać od pierwszych zrębów za konsulatu. Oddziałanie ukazało się jako konieczność rządowa i pierwéj nastąpiło w kolei faktów, jak w kolei pojęć. Co się tyczy wiary, Napoleon idąc za przekonaniem, że katolicyzm jest religią narodowości francuzkiéj, od razu powrót doń uprawnił. Jakiekolwiek zastrzeżenia przyniosły późniéj *artykuły organiczne*, konkordat jedność z Rzymem i władzę papiezką uznał. W tym samym kierunku reakcyą w umysłach rozpoczęli Chateaubriand, de Maistre i Bonald. O de Maistre i o Bonaldzie wspominamy tylko; co w ich pismach było prawdy, wsiąkło w naukę katolicką, co przesady, odpadło albo odpada. Chateaubriand znowu na literaturę i na sztukę wyłączniéj wpłynął. Ale i na drodze niechrześciańskiéj naprzeciw wyobrażeniom krytycznym musiały powstać idee organiczne. W rzeczy saméj, z początkiem wieku zawiązały się szkoły Saint Simona, Fouriera, pojawiła się filozofia moralna Szkocka i nieco późniéj eklektyzm Cousina. Saint Simoniści i Fourieryści systemata swoje towarzyskie do godności religijnéj podnieśli i w epoce rewolucyi lipcowéj spróbowali

wprowadzić je w życie. Eklektyzm póki miał do walczenia z materyalizmem, sprzyjał chrześciaństwu, dziś jak gdyby dla utrzymania pewnéj równowagi, prędzéj rękę Wolterianizmowi podaje. Co się tyczy oddziałania religijnego, z prostego ale nie dobrego następstwa, splotło się ono z reakcyą polityczną za restauracyi i długo nie objawiło własnego życia. Jeden z lepszych katolickich pisarzy Frayssinous, był razem ministrem i z położenia równie jak z przekonania gallikańskie zasady ogłaszał. Dopiero w ostatnich latach restauracyi pod przewodnictwem księdza F. de Lamennais swobodniejszy ruch religijny się obudził. Lamennais urodził się w r. 1782. w Bretanii, wzrósł śród wspomnień niedawno odbytych walk za religią, księdzem został z powołania. W mniéj ważnych próbach siły swoje zaprawiwszy, już jak wielki pisarz wystąpił przeciw obojętności religijnéj (Essai sur l' indifférence en matière de religion 1817—1820) i przeciw galikanizmu (La religion considerée dans ses rapports avec l' ordre civil et politique 1825). W téj epoce był przedewszystkiem uderzony potrzebą obudzenia zajęcia do rzeczy wiary i bliższego spojenia Francyi z Rzymem. Zdaje się, że z razu gniewał go rozdział kościoła z państwem, ale skoro z bliska zobaczył, jak rząd w egoistycznych widokach na kościele się opiera, głos podniósł i rozbrat między niemi zapowiedział. Kiedy szkoły socyalne jęły nauczać o nowéj erze wspólności i braterstwa, Lamennias zarzutami przeciw przeszłości katolickiéj wyzwany na pole sporów powszednich, jął dowodzić, że wszelka uczciwa choć najobszerniejsza wolność z katolicyzmu wypływa i w kościele najpewniejszy ma przytułek. Już w r. 1829. wydał w tym duchu: ***Progrès de la revolution et de la guerre contre l' Eglise.*** Po rewolucyi lipcowéj, któréj się naprzód spodziewał, założył dziennik *Avenir.* W Avenir stawiał papieża za kierownika nawie wolności. W usiłowaniach księdza Lamennais i uczniów jego ks. Lacordaire, Montalemberta, ks. Gerbet, ks. Combalot, było wiele młodości, natchnienia, zaufania w sprawę. Pojmowali oni prawdziwie cywi-

lizacyjne powołanie katolicyzmu, jasno widzieli, jak wolność z religii się rodzi, wszakże za gwałtownie wypadki rewolucyi francuzkiéj z następstwami nauki katolickiéj mięszali. Wielka część młodego duchowieństwa francuzkiego chwyciła się wyobrażeń rozszerzanych przez Avenir, starsi pozostali niechętni, często zaczepnie nieprzyjaźni. Lamennais oskarzony w kraju o błędny kierunek powziął myśl nakłonienia papieża do swoich widoków. Wiadomo jest, że mu się nie powiodło w Rzymie. Rzym go nie odepchnął, ale mu kazał czekać, tak jak kazał niegdyś czekać S Dominikowi, S. Ignacemu, jak każe czekać każdemu natchnionemu reformatorowi. Oprócz tego, Grzegórz XVI. wydał jakeśmy już powiedzieli, encyklikę, w któréj przeciwko swawoli się oświadczając, nie dosyć wolność ubezpiecza. Rozumiemy w tym razie zniechęcenie ks Lamennais, zwątpienie nawet chwilowe pojmujemy; ale że nie o dogmat chodziło, należało mu pokazać umiarkowanie i cierpliwość, należało mu podwoić usiłowań, żeby oświecić papieża. My jesteśmy przekonani, że oczyściwszy swoją naukę z naleciałości polemicznych, byłby jéj wolny wstęp do kościoła wyrobił. Tymczasem odszedł w gniewie, w r. 1834. wydał *paroles d' un Croyant,* wspaniały liryczny utwór, ale dzieło rozdrażnionego umysłu; Rzym ogłosił cenzurę, Lamennais poddał się na chwilę władzy duchownéj, potém zaraz w dziele *Affaires de Rome,* otwarcie bunt podniósł. Gdyby był Lamennais pokornie wytrzymał próby czasu i wierności swojéj dla kościoła z nieomylnością własnego rozumu na szalę nie położył, byłby doczekał się papieża, który urzeczywistnia wszystko, co się w jego słowach prawdy znajdowało, i byłby dzisiaj jako jeden z doktorów kościoła, rękę do dzieła przyszłości przykładał. Teraz od lat jedenastu, wielki ten umysł, tracąc za każdym krokiem coś ze świetnych przekonań swojéj młodości, spada coraz bardziéj, i spadł na szczebel panteizmu. Dzieło *Esquisse d'une philosophie* (1841 — 3) zaczęte w lepszéj epoce, przerabiane póżniéj, poszarpane i teraz pełne sprzeczności, ale razem wysokich i pięknych

myśli, najwymowniéj maluje stan jego wewnętrzny. Przed kilkoma miesiącami rozeszła się pogłoska, że się Lamennais nawraca. Wielceby się ucieszyli ci wszyscy, którzy podzielali przekonania dziennika Avenir, aż do granicy prawowierności, a których gorzko odszczepieństwo autora *Essais sur l'indifférence* dotknęło. Z pod skrzydeł ks de Lamennais wyszli ludzie jak Montalembert, ks. Lacardaire i ten cały zastęp pisarzy katolickich, którzy przodkują dzisiejszemu odrodzeniu religijnemu we Francyi. Buchez także na krańcach téj całéj szkoły się okazuje. Buchez ma odrębne stanowisko. Nie przekroczył on granicy prawowierności, to przyznajemy, ale i dawniéj w dzienniku *Européen* i w przedmowie do swojéj wielkiéj *Historyi parlamentarnéj rewolucyi Francuzkiéj* i teraz w nowém piśmie *Revue nationale* chce wyprowadzać rewolucyą francuzką z katolicyzmu, republikanizm ukazuje jako następstwo konieczne katolickich wyobrażeń i głosi, że będzie dobrze na świecie, jak rewolucye skatoliczeją, a katolicy zostaną rewolucyonistami. Jest w téj całéj nauce coś niedojrzałego i niejasnego. Rewolucya francuzka mogła przez oddziałanie wywołać do życia wiele uśpionych pierwiastków katolickich, mogła w części pójść z instynktowego oburzenia na niedotrzymanie wszystkich obietnic ze strony cywilizacyi katolickiéj, na zepsucie i ułomność ludzi; ale jako dzieło nienawiści i gwałtu, wedle praw miłości chrześciańskiéj wykładać się nie da. Gdzie indziéj dostatecznie wyjaśniliśmy, że żaden kształt wyłączny towarzyski nie może być koniecznem następstwem katolicyzmu i że katolicyzm wszelkie dialektyczne rozwinięcie w historyi ludzkości przyjmuje i uświęca, żadnego nie nakazując. Szkoła Bucheza nie jest liczna. Mówimy o niéj przy każdéj sposobności, bo nie chcielibyśmy kosztem prawdy za jéj pośrednictwem stronników dla wyobrażeń katolickich zyskiwać. Kościół nic przeciw niéj nie wyrzekł, jak nic nie wyrzekł przeciw absolutystom.

Jeśli upadek ks. Lamennais wielkie w całym świecie katolickim zrobił wrażenie, to herezya ks. Châtel, który

francuzki kościół i francuzkie nabożeństwo zaprowadził, przeszła śród obojętności powszechnéj. Wszyscy podobni reformatorowie zapominają, że właśnie używanie języka umarłego powagę liturgii zapewnia i zagradza drogę sporom o znaczenie wyrazów w starzejących się językach żyjących. Ks. Châtel w pierwszych chwilach niepewności po rewolucyi lipcowéj zebrał był więcéj sta tysięcy wyznawców, teraz już nie słychać o jego sekcie. W ogóle Francya przodkuje dzisiaj w ruchu religijnym i jak powiedział kardynał Pacca w pięknéj swojéj mowie, mianéj w Rzymie r. 1843., jest zawsze najstarszą córką kościoła.

W Niemczech Hermezyanizm w początkach rządów kościelnych Grzegorza XVI., zakłócił sferę duchowną. Jerzy Hermes, professor dogmatyki, naprzód w Monastyrze (Münster), potém w Bonn († 1831) dał początek wykładowi katolickiéj nauki, który pod nazwą Hermezyanizmu przez kościół naganiony został. Hermes posiadał zdolność wysoką i naukę niepospolitą. Zalecał się surowością obyczajów i powagą w obejściu. Z razu pociągnięty systematami Kanta i Fichtego, zachwiał się był w wierze, późniéj własną pracą umysłową do niéj powróciwszy, zaczął tworzyć system filozoficzno-teologiczny, który wziął za podstawę swego dogmatycznego wykładu. Prelekcye w Monastyrze rozpoczął r. 1807. Stollberg i bracia von Droste (Klemens August został potém arcybiskupem kolońskim) oświadczyli się przeciw jego czystorozumowemu pojmowaniu katolicyzmu. Młode duchowieństwo z zapałem do tych wyobrażeń przystało. Do stronników Hermesa należy policzyć arcybiskupa Spiegel, który wsparł go swoją powagą przez czas jego professoratu w Bonn (1819 — 1831). W ogóle Hermes był gorliwym katolikiem i przykładnym professorem, zostawił między innémi dzieło: ***Die christkatholische Theologie, Münster 1819.*** Dogmatykę po śmierci jego dopiero Achtesfeldt wydał. Hermezyanizm tak jak Kartezyanizm wychodzi z wątpienia i na drodze logicznéj chce dowieść nietylko istnienia Boga, ale objawienia i wszystkich jego

kościelnych następstw. Jest to w gruncie racyonalizm katolicki, mało bardzo pola wierze bezpośredniéj i miłości zostawujący *). Pojęcia grzechu pierworodnego, łaski, w systemacie Hermesa nie mieszczą się dostatecznie, praktyki religijne w znacznéj części odpadają. Wszakże nigdzie nie ma zaprzeczenia, dogmatu naprzeciw dogmatowi, i jeśli nauka podobna jest niebezpieczna, to tylko dla tego, że dumie pochlebia, a życie miłości utrudnia. Do r. 1831. pojedyncze tylko skargi o Rzym się opierały, spór urzędowy rozpoczął się późniéj. Rzym jak zwykle nie kwapił się z sądem i dopiero r. 1835. przez Breve papieskie Hermezyanizm nie jako herezyą, ale jako *haeresim sapiens* potępił. Żałować należy, że Hermes nie dożył téj chwili, byłby on może sam odwołał to wszystko, co za błędne uznane zostało. Bądź co bądź, Hermezyanie nie przestali od tego czasu utrzymywać, że zaszło nieporozumienie, które się wyjaśni. Spodziewali się nawet, że Pius IX. odwoła cenzurę przez poprzednika swego wydaną. W tém ich nadzieja zawiodła.

Kwestya małżeństw mieszanych większą daleko trudność przedstawiła. Nikt pewnie nie zapomniał, jakie były jéj koleje.

Na krótko przed śmiercią Grzegorza XVI. powstała w Niemczech nowa herezya. Katolicyzm niemiecki albo katolicyzm chrześciański hałaśnie pojawił się na świecie. Zdało się, jakoby stronnicy tego ruchu chcieli zadać fałsz Józefowi de Maistre, który powiedział, że dotąd żadna herezya nie śmiala się nazwać katolicką i umyślnie przyjęli miano w niczem nieodpowiadające rzeczywistości. Katolicyzm niemiecki zaczął się tak, jak protestantyzm, późniéj ani dogmatu swego ściśle nie oznaczył, ani wy-

*) Hermes doszedł do przekonania (Ueberzeugung): dass in der Wissenschaft (nie wyjmując teologii) keine Autorität etwas gelte, sondern in ihr nur das unerschütterlich feststehe, was durch absolute Nöthigung der theoretischen und praktischen Vernunft gestützt sey. Myślał, że założył eine Grundveste der Religion und Moral, welche vor der Vernunft und Gott bestehe.

robił jedności nauki, teraz wchodzi w przymierze z filozofią subjektywną i znajduje się gdzieś na granicach sekty Lichtfreundów. Żyje tylko zaprzeczeniem i nienawiścią. Jeden krok dalej, a porozumie się z Rugem i Maxem Hirnerem. Długo ruchowi temu pomagano, podnoszono go i zwiększano, teraz zobojętniała dlań opinia publiczna i rychły jego koniec przewidzieć łatwo.

Jeżeli mamy ufać kardynałowi Altieri (w mowie mianéj w Rzymie r. 1846), który był długo nuncyuszem w Wiedniu, życie katolicyzmu w Niemczech wyczyszcza się i wzmaga nieprzerwanie.

Względem Rossyi i względem krajów zostających pod jéj zwierzchnictwem, Grzegórz XVI. trudne miał położenie. Wiadomo, że odpadła wielka liczba unitów do kościoła wschodniego, i że papież z tego powodu silnie przemówił z krzesła Ś. Piotra do kardynałów i do całego chrześciańskiego świata. O położeniu katolicyzmu w tych państwach wyrzekł kardynał Pacca: ***Status plorandus sed non describendus.*** Do jego słów nic nie dodamy. Wspomnimy tylko, że okoliczność spotkania się papieża z cesarzem tkwi we wspomnieniach Europy.

Wśród wychodztwa polskiego objawiła się rozterka religijna, o któréj chcemy przy sposobności coś nadmienić. Dotąd trudno jest mówić o Towiańszczyznie, bo nikt jéj zasad dostatecznie nie zna. Kilku pisarzy próbowało wyjaśnić położenie, próby do niczego nie poprowadziły, ile, że pamięć pozrywanych związków, pomimo woli wzajem serca jątrzyła. My dziś wspominamy o Towiańszczyznie, jak o ważnym fakcie w rozwinięciu religijnem życia polskiego. Nie przychodzimy wszakże wykładać jéj nauki, ani jéj do dawnych herezyi i do nowych mistycznych wyobrażeń przymierzać. Mniejsza o to, czy Ś. Jan od Krzyża, czy Saint Martin, czy Swedenborg poprzedzili ją w następstwie pojęć, nam leży na sercu ten długi rozbrat między ludźmi, którzy długo obok siebie stali, i chcielibyśmy pod godłem dzisiejszych nadziei i dzisiejszego życia w kościele, pociągnąć Towiańszczyków do zgody w jedności katolickiego wyzna-

nia. Oburzają się Towiańszczycy na to, że wielu gorliwych katolików upatruje u nich herezyą. Niechaj powiedzą sami, czyli tajemniczość, jaką się otoczyli, nieścisłość mistycznych wyobrażeń, jakie rozpuścili w obieg w ogłoszonéj drukiem Biesiadzie i w ogłoszonym drukiem kursie Mickiewicza, czyli ich głośna i głośno wyrażona niechęć przeciw kościołowi urzędowemu, ich niesprawiedliwość dla ludzi i rzeczy nie upoważnia do niespokojnosci. Wszakże nic nie ma drażliwszego w człowieku, jak sumienie, które się łacno obawia i które zawsze warto oświecić i ubezpieczyć. Czyż Towiańszczycy oprócz ogólnych oświadczeń zeszli kiedy do wytłómaczenia swoich pojęć ku zaspokojeniu ludzi dobréj wiary i miłości? Ale przeszłość się nie wróci, dajmy pokój przeszłości, my z naszéj strony gotowi jesteśmy z całego serca o niéj zapomnieć. Z dwóch stron zwróćmy oczy na teraźniejszość. Towiańszczyków twarde czasy i brak wielkich ludzi w kościele, na zakościelne drogi popchnęły. Dziś nastały lata zieleńsze. Czego czekają? Czego się ociągają? Materyalizm jest silny, zaczepny, grozi ze wszystkich stron, łudzi wszelkiemi kształtami: a tu rozterka między ludźmi apostołującymi o życiu ducha, o życiu cnót chrześciańskich się przedłuża. Skarzymy się na zazdrość, nieufność, brak pierwiastków organicznych w massie narodu, a ci, którzy umysłowo na czele stoją, dają przykład rozerwania. Przemawiamy do Towiańszczyków: zastanówcie się, że nie ma czasu do stracenia, że należy ratować najprostsze pojęcia o złem i dobrem. W sumieniach waszych czujecie trudności i różnicę, szanujemy wasze sumienia; ale zmiłujcie się, codzień badajcie serca w obec Boga, czy te trudności nie pochodzą z wyexaltowanéj samowoli ducha waszego. Miłość wszystko zwycięża, z miłością zbliżcie się do kościoła, którego przeszłość kochacie, a niejeden niedostatek się naprawi. Kościół tylko z dogmatu ustąpić nie może. My ufamy w szlachetność dusz waszych, wiemy, że was duma od przyznania się omyłki nie wstrzyma. Wasze miejsca między nami nie zapełnione dotąd; z serc

naszych nie wyrwaliśmy pamiątek uczciwéj wspólności; zasługi, któreście położyli, uznajemy i cenimy jak przedtém. Wróćcie na czoło nasze, a ci z pomiędzy was, których dawniéj chętnieśmy jak przewodników uważali, i których chyba na to Pan Bóg nam zabrał, żeby stałości naszéj wiary wypróbować, niechaj nas znowu prowadzą drogą poświęceń i pracy, na drodze przyszłości w Rzymie już zorzą jaśniejącéj. *)

Wiele utrapień na kościół ze spraw portugalskich i hiszpańskich na Grzegorza XVI. spłynęło. Wojny domowe, nierząd, anarchia w umysłach, poprowadziły w tych krajach do otwartego prześladowania religii. W ciężkiéj chwili, Papież w całem chrześciaństwie modlitwy za kościół hiszpański nakazał. Przed śmiercią przecież miał tę pociechę, że z Portugalią się pogodził, a z Hiszpanią daleko dzieło pogodzenia posunął. Wszakże w krajach tych przy panującéj niestałości politycznej, luźności zasad, wśród walki wpływów i wyobrażeń zagranicznych, nie prędko jeszcze zdoła chrzesciaństwo w wyższych sferach na nowo zakwitnąć.

Pomyślniejsze były stósunki z Anglią i Irlandyą. W Anglii, jak gdyby dopełniając obietnicy Józefa de Maistre, który napisał, że kraj ten najpierwszy do katolicyzmu wróci, zawiązała się szkoła religijna, przejście z anglikanizmu niejako ułatwiająca. Czytelnicy nasi wiedzą dobrze o Puzeistach, których wielka część pogodziła się już zupełnie z katolicyzmem. X. Biskup Wiseman, człowiek wielkiéj nauki, wyznawca zasad filozoficznych Rosminiego, stał i stoi na czele katolicyzmu angielskiego i był pośrednikiem między papieżem a swoimi rodakami. Wyobrażenia Rosminiego w ogóle wpłynęły wiele na Puzeistów. W Irlandyi O' Connell przez cały przeciąg rządów Grzegorza XVI. zwierzchnictwo moralne zatrzymał, a Ojciec Mathew założył to piękne towarzystwo

*) W jednym z artykułów zamieszczonych w ostatnim numerze pisma naszego przeszło przez nieuwagę redakcyi kilka wyrazów, które mogą być wzięte za przytyk osobisty do Adama Mickiewicza. Wszelka myśl podobną odwolujemy.

trzeźwości, które tysiące ludzi od znikczemnienia uratowało.

Ale najlepiéj udawały się za Grzegorza XVI. missye dalekie i to będzie najpiękniejsza jego w dziejach kościoła zasługa. Wszystkie zakony trudniące się apostolstwem, podwoiły usiłowań. Pan Bóg przysporzył środków, błogosławiąc francuzkiemu *towarzystwu do rozszerzania wiary* (oeuvre de la Propagation de la Foi), które kilkogroszowemi składkami do sześciu milionów złotych rocznie zbiera, i zapełniły się missyonarzami najodleglejsze pustynie Tartarii, lasy Ameryki, wyspy oceanu spokojnego, brzegi Australii i nowéj Zelandyi. Krew męczeńska użyzniła kraje Japonii i Kochinchiny. Wiele padło ofiar z pomiędzy Francuzów szczególniéj. X. Perboyre poniósł śmierć za wiarę, niby wyznawca z pierwszych czasów Chrześciaństwa i będzie to wstydem naszéj epoki, że dzienniki, które o tancerzach i romansistach drobne szczegóły ogłaszają, zbywają obojętnością najpiękniejsze przykłady Chrześciańskiego bohaterstwa. Ruch missyonarski coraz jest większy, Francya przodkuje w tym kierunku. Niedawno zawiązano w Havre towarzystwo handlowe, które okręty swoje na usługi missyonarzy przeznaczyło. Tak znowu katolicyzm na czele cywilizacyi europejskiéj spokojnych podbojów dokonywa.

Grzegórz XVI. wiele nowych biskupstw szczególniéj w Ameryce założył. On wzniósł biskupstwo Algierskie, objawiając nadzieję, że brzeg afrykański, ojczyzna tylu świętych i wielkich doktorów, znowu dla chrześciaństwa obfite wyda żniwo.

Przebiegliśmy w krótkości sprawy całego świata katolickiego. Ich wpływ bezpośredni na Włochy był nie wielki, ale pamiętajmy, iż narody katolickie są solidarne i że prędzéj czy później, w całym katolicyzmie pojawiają się następstwa pojedyńczych w świecie religijnym wydarzeń.

Smutne były ostatnie lata Grzegorza XVI. Wiele nierozstrzygniętych trudności ogólnych kłopotało jego umysł,

nieukontentowanie w kraju, które się objawiło ruchami w legacyach (r. 1845.) i to nietylko ruchami przez wyznawców zasad Młodych Włoch, ale przez umiarkowanych ludzi wszczętemi, zasmucało jego serce. Umarł niespodzianie, mówiąc z pokorą do otaczających, że chce umrzeć jako zakonnik, nie jak panujący (Voglio morir da frate, non da sovrano). Dobrze ktoś powiedział, że zadaniem jego było przywrócić apostolską prostotę na stolicy Piotrowéj. Tego dopełnił. Historya przyzna mu także, że do kollegium kardynałów powołał ludzi pobożnych, cnotliwych i uczonych, którzy z pomiędzy siebie Piusa IX. wybrać mogli i wybrali.

Niespokojności polityczne z lat 1844 i 1845., w Neapolu i państwie papiezkiem, koalicyą wielkich mocarstw przeciw Francyi wywołane, a śmiercią braci Bandiero w pierwszym z tych krajów tak okrutnie zakończone, uważamy za ostatni znak działalności Młodych Włoch, i za dowód niemocy tego stronnictwa. Prawdziwe życie włoskie na inszych się już krzewiło polach i oczy młodszych pokoleń inszych gwiazd wypatrywać zaczynały. Czasy Piusa IX. zbliżały się widocznie, obiecywał je kierunek umysłów, zapowiadało dwóch pisarzy znakomitych i wielkich patriotów: Gioberti i Balbo.

Ksiądz Vincenzo Gioberti, Piemontczyk, wychodziec polityczny, od lat wielu w Bruxelli zamieszkujący, znany jest przedewszystkiem uczonemu światu, jako potężny umysł filozoficzny. We Włoszech, gdzie ruch w dziedzinie filozofii nie ustaje, gdzie ks. Peronne Jezuita wyobraża kierunek scholastyczny, ks. Rosmini, prawowierny racyonalizm, Galuppi szkołę szkocką, szkołę obserwacyi i doświadczenia, Terenzio Mammiani zwrót do filozofii czysto narodowéj, (Della ontologia e del Metodo. Parigi 1841), Gioberti stanął jako realista chrześciański, odnowiciel Platonizmu, następca Vico, i naprzód rozpoczął spór z Galuppim, potem zaciętą walkę z Rosminim, oskarzając tego ostatniego o Kantianizm i o wszystkie z nauki Kanta następstwa (Degli errori filosofici di Antonio Rosmini). — Gioberti wychodzi z formuły idealnéj (formula ideale):

Bóg osobisty stwarza z niczego, w znaczeniu biblii, wszystko co istnieje, świat subjektywny i świat objektywny, ducha i naturę. *L'ente crea l'esistenze.* Systemat cały ściśle chrześciański, krytycznie i organicznie rozwinięty jest w dziele: *Introduzione* albo *Studio della filosofia* (4 tomy). Gioberti ze szczególniejszą siłą walczy tam z eklektyzmem Cousina i z panteizmem niemieckim. My, mając zamiar umieścić późniéj obszerne zdanie sprawy, krótką tylko téj ze wszech miar ważnéj rzeczy wzmiankę poświęcamy. W r. 1843. wydał Gioberti dzieło więcéj politycznéj treści: *O pierwszeństwie moralném i umysłowém Włochów* (Del primato morale e civile degli Italiani). Ta jego praca jest przedewszystkiem ważna dla naszego przedmiotu. Książka *Del Primato* zaczyna się od wywodu o Autonomii Włoch, daléj wykłada autor, że półwysep, środek moralny oświeconego świata, da się z położenia swego do Indyi i do Mezopotamii porównać, że katolicyzm stanowi podstawę moralnéj wielkości jego ojczyzny, że prawdziwie narodowymi ludźmi w dawnych czasach byli realiści i Gwelfowie, że w polityce, religii, sztukach, literaturze, nauce, cywilizacyi i obyczajach przodkował zawsze ten piękny kraj, „który przedzielają Apeniny, morze otacza, Alpy zamykają," i że papieże najbardziéj się ludzkości przysłużyli. Tłómaczy, że szczęśliwa konieczność stawia papieży we Włoszech i z Włoch robi środek Chrześciaństwa, i że Włosi mają w tém najwyższy interes, żeby papieztwo było niezależne, żeby miało blask i siłę. Mówi jeszcze, a mówi z niesłychanym zapałem i trudną do oddania świetnością stylu, że Włochy jak stały dotąd, tak i staną na czele, byleby tylko niepodległość odzyskały i utworzyły jedność polityczną. Środkiem jedności Włoch jest wedle niego papież, którego Włosi mają powołanie bronić i wynosić; koło papieża książęta skupić się powinni. Nie potrzeba centralizacyi na sposób francuzki, centralizacya życie swobodne zabija, federacyjny systemat najlepiéj dla półwyspu przystaje. Rzym i Piemont, woła Gioberti, to dwa ogniska życia we Włoszech, papież powinien być głową, a dom Sabaudzki

ramieniem. Z wielkim talentem, w pełnym obrazowości i śmiałości sposobie, ocenia nasz pisarz Machiavela, Dantego, Ariosta, Vico. Doskonało rzeczy mówi o zgodzie między ludami a książętami, o zaniechaniu rewolucyi społecznych, o konieczności reform ze strony rządów włoskich. Krytykuje tryb nauk a razem gorąco młodzież do rzucenia wczasów, a wzięcia się z zapałem do pracy zachęca. Obowiązki przypomina wszystkim stanom. Powołanie księży świeckich, powołanie zakonników jak najwymowniéj oznacza i z przeszłości katolickiéj wyprowadza. Wiele, za wiele dotyka przedmiotow, Wschód i Zachód, Francyą, Anglią, Niemcy, Rossyą, zajmuje w koło bystréj, na wszystkie wrażenia otwartéj myśli. Szczodrą ręką siejąc, raz rzuca brylanty, drugi raz piasek, ale brylantów tak dużo, że piasku nie widać. Do ślicznych rzeczy liczymy zdanie: *Narody Chrześciańskie mogą chorować, ale nie umierają.*

Jako prawdziwy Piemontczyk, Gioberti Francyi nie lubi, wyobrażenia francuzkie surowo krytykuje i chce od nich swój kraj ustrzedz. Wielekroć powtarza, że konstytucyjny porządek rzeczy dla Włoch nie przydatny. Nam zdaje się, że to omyłka. Każda epoka ma kształty polityczne sobie właściwe, solidarność znowu chrześciańskich ludów jest tak wielka, że formy pewne całe koło narodów, do jednéj cywilizacyi należących, obiedz muszą. Prawda, że konstytucye wszystkie z Anglii wyszły i że w Anglii tylko ten kształt polityczny jest rodzimy. Nie mniéj jednak pół Europy przyswoiło sobie angielskie wyobrażenia i krajom ociągającym się z tyłu pozostaje tylko możność i obowiązek pilnowania, żeby nowy porządek rzeczy z przeszłością nie zrywał i historycznych konieczności nie gwałcił. O *Primato* sam Gioberti mówi w wydanym późniéj traktacie *Del Buono:* „Książka ta ma przeznaczenie odsłonić rany mojéj Ojczyzny i wskazać lekarstwa.“

Ustępów z *Primato,* którychby tyle przetłómaczyć warto, nie przytaczamy. W pracy o Giobertim ważne to dzieło bliżéj rozbierzemy. Mniéj więcéj zgadzamy się

z autorem; jeden tylko mamy do zrobienia mu ważniejszy zarzut: Podnosząc nad miarę ideę pierwszeństwa Włoch, ubóstwił ją niejako i wyżéj od religii postawił. Jest coś za oderwanego, przypominającego abstrakcye państwa, ducha czasu i t. d. w pojęciu tego zwierzchnictwa jednego narodu. Historycznie *Primato* fałszywie wystawia znaczenie Włoch; jakoż Włochy chrześciańskie tylko od Grzegorza VII. do wojen francuzkich w XV. wieku stały na czele ruchu europejskiego. Pod względem pojmowania rządów Boga w historyi, zdanie Giobertego o tyle jest niebezpieczne, o ile pewien rodzaj konieczności wskazuje. Gorąca miłość dla kraju, duma narodowa wysoko wybujała mają coś pociągającego, ale to nie trzeźwe a silne przekonanie, to upojenie dające zasnąć czy prędzéj, czy późniéj. W ogóle oświadczamy się przeciw wszelkiemu ubóstwieniu narodowości. Miłość ojczyzny jest najpierwszym obowiązkiem, ale nie religią. Przyjmujemy to, co powiedział jeden z pisarzy, którego lubimy przytaczać: „Państwa są utworu ludzkiego, narodowości są kreacyi bożéj," ale nas to zdanie do bałwochwalczéj czci nie prowadzi. Myśl, *że narody chrześciańskie nie umierają,* spotyka się z myślą wieszcza polskiego, my przystając na obiedwie, zastrzegamy sobie tylko dla narodów, jak dla pojedyńczych ludzi w chrześciaństwie, konieczność pracy i zasługi.

Naprzeciw ubóstwienia narodowości, naprzeciw przesadzonego pojęcia Giobertego, ks. Franciszek Pellico Jezuita, brat Silvia, w broszurze *A Vincenzo Gioberti Francesco Pellico della Compagnia di Gesu*, *Genova 1845.*, postawił nieśmiało przyznanie, że się wielu katolików w Lombardyi zbliżyło do Austryi w przekonaniu, że kiedy nie ma niepodległości politycznéj, *można zasady wszystkich obowiązków zamknąć w saméj idei katolickiéj*, czyli że można na świecie poprzestać na wypełnieniu obowiązków religijnych, a zapomnieć o obowiązkach narodowych, obywatelskich.

Jeśliśmy zganili przesądy w Giobertim, jeszcze energiczniéj przeciw wyobrażeniom ks. Pellico głos podnosi-

my. Są ludzie, którzy na drodze poświęceń i doskonałości chrześciańskiéj przychodzą do oderwania się zupełnego od świata i do wyrzeczenia się ojczyzny, być może, że kościół nie jedno takie czoło okrył wieńcem świętości. Wszakże tenże sam kościół kanonizuje ciągle ludzi, którzy jako miłośnicy swoich narodów w zakresie narodowości pracowali. W sferze więc najwyższéj doskonałości chrześciańskiéj, mamy i takie i takie przykłady. Teraz, zastanówmy się, że mówiąc o powinnościach chrześciańskich, nie świętych askietów, ale ludzi światowych na myśli mieć należy. Dla ludzi w ogóle potrzebne są obowiązki wyraźne, bliskie, budzące czynność, chroniące od samolubstwa, podnoszące energią, utrzymujące poświęcenia, obowiązki podpierające w każdym kroku życia. Takie obowiązki sam Pan Bóg nam wskazał w kole ciaśniejszém w rodzinie, w obszerniejszém w ojczyznie. Rodzinnych obowiązków żaden chrześcianin nie zaprzecza, a przecież byli święci jak Ś. Aloizy Gonzaga i tylu innych, którzy się i rodziny zupełnie wyrzekli. Nakaz miłowania rodziny znajduje się w słowach bożych, nakaz miłowania ojczyzny z prawa miłości bliźniego wyprowadzamy. Proste przysłowie głosi, „kto kocha wszystkich, ten nikogo nie kocha;“ my powiadamy, kto kocha ludzi w ogóle, ludzkość całą, ten nie kocha zgoła. Pamiętajmy także, że nauka pozwalająca na zapomnienie ojczyzny tylkoby egoizmom wszelkim wrota otworzyła.

Dzieło *del Primato* niezmierne zrobiło na umysłach wrażenie. Podobało się szczególniéj w Piemoncie i w Lombardyi, gdzie szkoła Manzoniego utorowała mu była drogę. Znaleźli się i krytycy, a na ich czele dwóch czy trzech Jezuitów. Jezuitów, mówiąc o zakonach Włoskich, przychylnie był osądził. Gioberti oddał słuszność ich zasługom szczególniéj w Ameryce i w Irlandyi, wyniósł ich prace missyonarskie w odległych krajach, uchylił czoło przed Ś. Franciszkiem Xawerym apostołem Indyi, przed Ś. Franciszkiem Borgia, zarzucił im tylko wspólnictwo z Austryą w Lombardyi. Zarzut ten sięgał daleko i stawiał naprzeciw siebie właśnie dwie opinie: kosmopo-

lityzm religijny i pojęcie narodowości, jako religijnego obowiązku. Jezuici nie śmiało, z zastrzeżeniem uczuć swoich osobistych, wynosząc zrzeczenia się ich jako największe poświęcenie, autora *Primato* zaczepili. To rozgniewało Giobertego, który jak gdyby żałując pokazanego umiarkowania, rzucił poważną dysskusią i w *Prolegomenach* stanowiących przedmowę do drugiéj edycyi *Primato* (1845), przedmowę równie długą jak całe dzieło, wziął się do łajania. Na Prolegomena odpowiedział między innymi ks. Franciszek Pellico, ze swojéj strony przeciw bałwochwalstwu narodowości się oświadczył.

Tym czasem umarł Grzegórz XVI. i Pius IX. nadzieje wypowiedziane przez Giobertego wzmocnił i ożywił. Wpływ książki *del Primato* w trójnasób się zwiększył, Gioberti stał się człowiekiem potężnym nietylko w Piemoncie, gdzie król zdawał się do jego i do Hr. Balbo wyobrażeń nakłaniać, ale i w Rzymie, gdzie wielu kardynałów jak Kard. Cadolini otwarcie je popierać zaczęli.

Położenia podobne Pan Bóg ludziom nastręcza. Nie zrozumiał go Gioberti i zamiast wejść na drogę miłości i myśli organicznych do epoki stósownych, siadł w rozdrażnieniu miłości własnéj pisać paszkwil przeciwko Jezuitom, paszkwil w pięciu tomach pod tytułem; *Il Gesuita moderno, Losanno 1847.* W dziele tem napotykają się śliczne rzeczy, ale w ogóle jest ono ciężkie i rozwlekłe i z wyrachowaniem nienawiści skreślone.

Księdzu Franciszkowi Pellico dobrze Gioberti odpowiada:

„Myśli katolickiéj nie można oderwać od myśli narodowéj, bo kochanie Boga jest nierozdzielne od kochania ludzi i ojczyzny. *Sama idea katolicka* (Słowa ks. Pellico) mieści w sobie *zasady wszystkich obowiązków,* jako idea powszechna i zawierająca wszystkie inne, to prawda; ale oddzielając ją od obywatelskiéj (civile), psuje się jéj istotę i odbiera się jéj tę powszechność, która ją z rzeczy jak z nazwiska katolicką robi.... Niegodzi się powiedzieć, że jest *sama* jak gdyby mogła stać się wyłączną i określoną na wzór idei szczegółowych. Idea katolicka nie jest *sama* ale *jedyna*, bo obejmuje wszystkie idee, żadnéj nie wyłączając, z wyjątkiem idei przeczących i fantastycznych.“

Na inném miejscu mówi: „Pomijam Ś. Ignacego prawdziwego olbrzyma we wszelkiéj znamienitości ludzkiéj i nadludzkiéj, ale któżby nie kochał waszych trzech ŚŚ. Franciszków..... Dwie najpowabniejsze latorośle, jakie Jezuityzm w czasach swojéj zielonéj młodości wydał, były bez zaprzeczenia Ś. Stanisław Kostka i Ś. Aloizy Gonzaga. Czczą jak najwięcéj dwa te cuda czystości i niewinności, te wzory do naśladowania dla wszystkich, którzy są zdolni ocenić piękność, wstydliwość i wdzięk nieporównany, jakim ona naturę naszą darzy..... Ale czyż tego rodzaju świętości, jakkolwiek niezrównanego w sobie, dziś religija, państwo i rodzaj ludzki potrzebują. Pytam się, czy Polska i Włochy poprzestałyby w naszych czasach na tém, żeby ich najznamienitsza młodzież wyrosła tylko na Stanisławów i na Gonzagów.... Ja myślę, że nie. Ludy w naszych czasach potrzebują katolicyzmu, nietylko pobożnego i niewinnego, ale także silnego, męzkiego, czynnego, bohaterskiego. Więcéj im przyjdzie z religii obywatelskiéj jak z religii asketycznéj, mistycznéj, odosobnionéj, klasztornéj.... Włosi wzywają Tomaszów, którzyby ich nauczyli, Chryzologów, którzyby ich zagrzali wymową, Benedyktów ku uprawie kraju, Alexandrów, którzyby jedność zawiązali, Karolów do przeprowadzenia popraw, Franciszków ku pocieszeniu, Hildebrantów, coby kraj wyzwolili. (Mowa tu o Tomaszu z Akwinu, Alexandrze III. papieżu, ś. Karolu Boromeuszu i ś. Franciszku z Assyzu).

Jest w tym ustępie wiele prawdziwych rzeczy, ale i przesady nie brak. Każdy naród chrześciański potrzebuje wszystkich świętości. Wzory czystości pobudzają młodzież do przechowania w czerstwości i sile lat młodych, wzory obywatelstwa i cnoty późniéj za chorągwie służą. Gdyby znowu księża żyli w zgiełku świata, do kogożby się udać można było po uspokojenie, którego potrzeba najsilniejszym i najcnotliwszym równie jak słabym i błądzącym.

Ogólna z powodu całego dzieła ta się nam nastręcza uwaga: że występować przeciw Jezuitom niezawodnie wolno, między najgorliwszymi katolikami mają oni więcéj przeciwników jak przyjaciół i jest to rzecz naturalna, wszakże ksiądz katolicki piszący o zakonie chrześciańskim, miał powinność więcéj powagi zachować. Ude-

rzyło nas zkąd inąd, że Gioberti, taki surowy dla Jezuitów, co chwila uchyla głowę przed ludźmi wziętość mającymi i przed stronnictwami hałaśnemi, których wyobrażenia są zupełnie jego wyobrażeniom przeciwne.

Książka *Il Gesuita moderno* nie tyle zrobiła wrażenia, jak można było oczekiwać. W przekonaniu ludzi we Włoszech na czele stojących, nawet w przekonaniu osób nieprzychylnych zakonowi Jezuitów, zaszkodziła autorowi. Kardynał Cadolini publicznie się przeciw niéj oświadczył i oskarza Giobertęgo, że chce rozdwojenie w kościół wprowadzić. *) My nie zwątpiliśmy o Giobertim w tym usterku, ale z obawą patrzymy na jego kierunek i nie możemy się wstrzymać od porównywania w myśli jego położenia z położeniem ks. de Lamennais w r. 1832.

Nam samym wypada raz powiedzieć, co myślimy o Jezuitach. Zawziętość ludzi niereligijnych, ludzi dobréj lub złéj wiary, zrobiła z wyrazu Jezuita synonim fałszu, a z wyrazu katolik synonim Jezuity. Do dziś dnia wszyscy przeciwnicy religii katolickiéj wojują strachem Jezuitów i zwykle każdą choćby najumiarkowańszą dyskussią zarzutem Jezuityzmu przecinają. W tych warunkach niepodobna się porozumieć. Jak można mieć nadzieję już nie przekonania innych, ale tylko obronienia siebie tam, gdzie zawczasu przeciwnik nieszczerość i podstęp przypuszcza. My tego rodzaju zarzuty na bok odsuwamy, a przystępujemy do historycznego wywodu. Dawniejszéj historyi zakonu Jezuitów, ani historyi ich wielkiego wpływu i świetności w Europie, ich apostolstwa i męczeństw w dalekich krajach, ani historyi ich upadku nie tykamy. Znajdzie się na to sposobność kiedy indziéj. Za punkt wyjścia w ogólnym zarysie bierzemy rozwiązanie ich zakonu za Klemensa XIVgo. Obalono Jezuitów 1773. Wszystkie nikczemności moralne i polityczne przyszły w tym razie na pomoc ludziom szczerym z przekonaniami antychrześciańskiemi. Postąpiono z Jezuitami tak, jak niegdyś

*) Lenormant w piśmie *le Correspondant* ostro skrytykował ostatnie dzieło Giobertego. Gioberti w dzienniku *Siécle* podjął rękawicę; podobna polemika do niczego dobrego doprowadzić nie może.

z Templariuszami, osądzono nie wysłuchawszy. Skazano ich bez dowodów wyraźnych, błędy wznosząc do znaczenia zbrodni, za nadużycia pojedyńczych osób robiąc odpowiedzialnym cały zakon. W czterdzieści kilka lat, Pius VII., Jezuitów przywrócił. Że fakt ten nastąpił w chwili zwycięztwa sprzymierzonych, a poniżenia rewolucyi francuzkiéj, że z resztą dwory północne zrazu były opieką swoją Jezuitów okryły, jęli wszyscy wolnomyślący ludzie uważać w nich sprzymierzeńców absolutyzmu. Rzecz szczególna, przed ich rozwiązaniem oskarzano ich o wyznawanie zasad antymonarchicznych, o uprawnianie królobójstwa, teraz im przeciwne opinie wyrzucano. W Anglii i w Szwajcaryi osiedlili się Jezuici bez trudności. We Francyi choć karta konstytucyjna zapewniła wolność opinii liberalnéj, ci właśnie, którzy powinni byli przestrzegać, żeby swoboda nie stała się monopolem, i żądając wolności dla siebie, żądać jéj nawet dla swoich przeciwników, oburzyli się na to, że Jezuici obietnicom konstytucyi zawierzyli i przyszli do kraju. Restauracya miała charakter religijny, posądzono ją o sojusz skryty z Jezuitami. Niezawodnie było w rządzie wielu przyjaciół Jezuitów, przypuszczamy nawet, że niektórzy Jezuici mięszali się do polityki więcéj niż ich powołanie pozwalało, ale wspólność żadna, ale organizacya skryta w tym duchu nie istniała i istnieć nie mogła. Po rewolucyi lipcowéj, zapomniano jakiś czas o Jezuitach, dopiero kiedy się zajęło silne życie religijne, ocknęły się razem i dawne nienawiści. Zaczęto krzyczeć na Jezuityzm, zaczęto zardzewiałą broń ze starych arsenałów wynosić. W dziennikach, w książkach, na teatrze, rozpoczął się bój zacięty. Nawet romansopisarstwo poszło w służbę potwarzy, i powieść przystępnie napisana na wszystkie przetłómaczona języki, posłużyła do galwanicznego poruszenia nienawiści. Cóż zarzucają Jezuitom ich nieprzyjaciele? Oto zasadę, że cel uświęca środki i skryte działania w widokach świeckich korzyści dla kościoła. Gdyby to była prawda, choć w części, nie mielibyśmy dosyć głosu na potępienie zakonu, na podsta-

wie Ewangelii takie opierającego pojęcia. Mniejsza o to, że Jezuitom złe środki, podstęp, szerzenie nienawiści najgłośniéj wymawiają ludzie, dla których właśnie każdy sposób dobry i którzy sieją niezgodę, przemawiając do zazdrości, podejrzliwości, wszelkich złych uczuć i rozdrażniając gorączkowe oburzenie; ktokolwiek sprawiedliwie oskarza, słuchać go należy. Ale my zaprzeczamy słuszności zarzutów.

Teraz do wyłożenia naszego o Jezuitach zdania przystępujemy.

W rozwinięciu się czasowém, historyczném ludzkości, w jéj stósunku do katolicyzmu objawiają się potrzeby, którym najlepiéj odpowiadają zakony. Zakonów kościół nie zakłada, ale je potwierdza. Wszystkie zakony upoważnione znajdują się w katolicyzmie, wszakże żadnemu z nich nie jest daną siła pochłaniająca, powołanie działania w imieniu katolicyzmu, nawet wyobrażenia jakiéjś pojedyńczéj epoki. Posłannictwo każdego zakonu jest czasowém, każdy z nich rodzi się z potrzeby, rozwija się i upada. Pojedyńcze zakony mają wyraźne missye do spełnienia; skoro jéj dokonały, schodzą z widowni, nie gwałtownie jak w sferze świeckiéj, ale powoli, znacząc ślad ku schyłkowi nie jedną jeszcze zasługą. W polityce, kiedy czas jakiéj instytucyi minął, zwykle ją lada oddziałanie obala, przeciwnie rzecz się ma w kościele; tam miłość nakazuje ostrożność i cierpliwość. Dowiedzione tylko nadużycia surową karę wywołują.

Jezuici powstali w chwili, kiedy katolicyzm najzaciętszy bój z reformacyą zaczynał i stanęli w pierwszym szeregu. Historya pokaże, jakie zasługi w téj sprawie położyli, historya także, ale historya późniejsza powie, że zwyciężyli i epokę zwycięztwu przeznaczy. My, którzy o tém przekonani jesteśmy, utrzymujemy, że ich posłannictwo już skończone. W Anglii, w Ameryce mają jeszcze do roboty, w innych krajach katolicy nie życzą ich sobie za współpracowników. „Les Jesuites sont un embarras pour l'église de France“ powiedział Montalembert. Odmienne potrzeby odmiennéj organizacyi wyma-

gają. Dziś nie chodzi o reformacyą, dziś się toczy spór z subjektywizmem i indywidualizmem w filozofii i polityce. Do téj walki kościół nowych znajdzie zapaśników. W każdym razie niesłusznieby było gwałtownie Jezuitów rozwiązywać, jeśli na to nie zasłużyli. Któż znowu ma powołanie ich sądzić? Jeden papież. Że papież nie znosi Jezuitów, jest to dowód, że u nich nic zdrożnego nie dzieje się. Czyż Pius IX., który pokazał tyle czystości myśli i siły, wahałby się obalić zakon, gdyby ten w czemkolwiek przepisów ewangelii nie dopełniał?

My nieprzyjaciołmi nie jesteśmy, ale jesteśmy przeciwnikami Jezuitów. Uważamy, że w epoce, w któréj narodowości wyobrażają stronę szlachetną życia ludów, oni prowadzą umysły do kosmopolityzmu chrześciańskiego, przeciw temu kierunkowi żywo powstajemy. Myślimy także, że kościół katolicki, który przedewszystkiém działa miłością, powinien nie z obawy, albo zręczności światowéj, ale z uczucia silnéj wyrozumiałości tymi tylko posługiwać się robotnikami, których bez gwałtu używać można.

Zwracając się do przeszłości Jezuitów, oświadczamy, że nie wierzymy, żeby kiedykolwiek wyznawali zasadę: *cel środki uświęca.* Nie wierzymy także w to wszystko, co o ich organizacyi politycznéj i policyjnéj mówiono i pisano. Mamy ich za wyznawców ewangelii w duchu i w prawdzie, mamy za posłusznych synów kościoła. Zarzuty nasze innéj są natury. Zarzucamy im, że nie dosyć szanowali wolne rozwijanie się indywiduów i pomimo wielkich tradycyi i skarbu psychologicznego doświadczenia wychowywali ludzi na małoletnich. Wymagalność zaufania, drobiazgowość, szepty, były następstwem tego systematu. Zarzucamy, że nie pomnąc na to, iż Chrystus przyszedł szczególniéj dla maluczkich, trzymali zawsze z możnymi. Zarzucamy, że środki mądrości ludzkiéj, choć zgodne z przepisami ewangelii, za wysoko na kapłanów Chrystusa cenili. Zarzucamy w końcu, że jakiekolwiek położyli zasługi, dali się obłąkać dumnemu

wyobrażeniu, że oni jedni zdolni są sprawy katolicyzmu piastować.

W Polsce zarzucamy im postępowanie z unitami, które mogło być polityczne *), ale które nie zgadzało się z obietnicami kościoła, Grekom przystępującym do jedności uczynionemi. Zarzucamy także, że pokonawszy protestantyzm, zaniedbali się i w epokach upadku kraju nie umieli lepszém wychowaniem młodzieży niebezpieczeństw ojczyzny ratować.

Dziś Jezuici są tylko w jednéj części Polski, w Gallicyi. O Jezuitach Gallicyjskich jak najsprzeczniejsze słyszymy zawsze mowy. My jakkolwiek nie wierzymy niczemu, co przeciw ich charakterowi kapłańskiemu lekkomyślni ludzie głoszą, chcielibyśmy, żeby ich władza kościelna cofnęła z téj prowincyi, raz z powodu, że byli dotychczas narzędziem wynarodowiania; położenie, jakiego nigdy i dla żadnych celów duchowieństwo chrześciańskie względem cierpiącego ludu przyjąć nie może, powtóre, że dają wychowanie niezgodne z wymagalnościami czasu, w którym żyjemy, i niezgodne z nauką Chrystusa, wychowanie wyraźnie arystokratyczne.

Zdanie nasze o Jezuitach niepodoba się ani ich nieprzyjaciołom, ani ich stronnikom. Nie ogłaszaliśmy go, póki się wyraźna sposobność nie otworzyła. W kwestyi, w któréj jest poruszonych tyle złych namiętności, baliśmy się wbrew woli uledz jakim uprzedzeniom, baliśmy się popełnić omyłki. Przyszła chwila objawienia naszych przekonań, korzystamy z niéj bez skwapliwości, jak bez oporu.

Żeby dzisiejsze położenie Jezuitów we Włoszech bardziéj wyjaśnić i dla sprawiedliwości przytaczamy list, jaki Jenerał Zakonu do dziennika ***Courrier Français*** w miesiącu Wrześniu napisał.

---

*) Jezuici dzisiejsi łatwe odpadnięcie unitów do kościoła wschodniego za dowód Przewidzenia ze strony swoich poprzedników wskazują.

Rzym, 14. Września 1847.

Panie Wydawco.

W numerze twego dziennika z 27. Sierpnia umieściłeś bezimienne pismo z Rzymu, w którém następujące rzeczy wyczytuję: *Stronnictwo wsteczne Jezuitów jest w nieustannèm sprzysiężeniu przeciw Piusowi IX. . . . Zdaje się, że Sardynia podpiera Piusa IX.; ale stronnictwo jezuickie jest silne w Piemoncie. . . . Wszyscy tu mają przekonanie, że stronnictwo Austryacko-Jezuickie podwaja usiłowań, żeby obalić kardynała Feretti.* Że wstrętem wytaczam przed publiczność skargi na upartą złośliwość, nie mogę wszakże zostawić bez sprostowania zarzutów, któreby miały niezmierną wagę, gdyby były prawdziwe.

Zupełnie nie wiem, szanowny panie, co twój korrespondent rozumiał przez *stronnictwo jezuickie, stronnictwo wsteczne jezuickie, stronnictwo austryacko-jezuickie,* jako istniejące czy to w Rzymie, czy w Piemoncie. Prawdziwi Jezuici, to jest członkowie Zakonu Jezusowego, nigdzie nie są ludźmi stronnictwa. Stowarzyszenie nasze stanowi zakon solennie przez kościół potwierdzony; jego cel jedyny określiła reguła, celem tym, chwała Boża i zbawienie dusz; jego środkami wykonywanie przepisów Ewangelii i gorliwość, jakiéj przykład dali apostołowie i ludzie święci wszystkich czasów, innych środków nie zna. Polityka jest mu obcą, nigdy się z jakiemkolwiek bądź stronnictwem nie złączyło; jego powołanie wyżéj, ponad stronnictwami się mieści. Posłuszne kościołowi, jest w gotowości na rozkazy kościoła, gdziekolwiekby go chciał użyć. Potwarz chętnie rozpuszcza zdradliwe pogłoski o Jezuitach mieszających się do intryg politycznych; niechże mi kto wskaże choć jednego zakonnika z moich podwładnych, któryby w téj mierze odstąpił od ducha i od jak najwyraźniejszych przepisów naszéj reguły.

Wyrazu *Austryacko-Jezuicki* nie rozumiem. Używając go korrespondent pański, chce zapewne dać do myślenia, że Jezuici zamieszkujący państwo papiezkie weszli w przymierze z Austryą? Dziwneby to było przypuszczać znaczenie zakonowi. W każdym razie podobne przypuszczenie tak się zdrowemu rozsądkowi i oczywistości sprzeciwia, że zbijać je niepodobna. Może miał zamiar powiedzieć, że Jezuici są ściśle z Rządem austryackim złączeni i że kształt tego rządu szczególniejsze w nich współczucie obudza? W takim razie niech mi wolno będzie raz na zawsze wytłómaczyć, jakie położenie zajął zakon Jezuitów i jakie pragnie zachować względem rządów, pod któremi żyją jego członkowie. Równie jak kościół, zakon Jezuitów nie ma wstrętu, ani wyłącznego pociągu do

konstytucyi politycznych pojedyńczych państw. Członkowie jego zgadzają się w szczerości na wszelki kształt rządowy, pod jakim Opatrzność żyć im przeznaczyła, niezważając, czy rząd pokazuje im przychylność, czyli też tylko ogranicza się do szanowania w nich praw, jakie mają wszyscy obywatele kraju.

Jeżeli instytucye polityczne kraju, w którym mieszkają, są złe, znoszą ich niedostatki; jeśli są doskonałe, przyklaskują ulepszeniom; jeśli dają nowe swobody ludom, upominają się cząstki swobód dla siebie; jeśli rozszerzają drogi wolności, korzystają z tego, żeby zwiększyć rozmiary dzieł dobroczynności. Wszędzie uchylają głowy przed prawem jedném dla wszystkich; szanują władze, przejmują wszystkie uczucia dobrych i wiernych obywateli; dzielą z nimi ciężary próby i pomyślne koleje. W oczach Jezuitów wyższy interes nad wszystkiemi innemi panuje: szczęście ludzi w lepszem i trwalszem życiu. Wszędzie, gdzie ten cel podobny jest do osiągnienia, Jezuici przywiązują się do kraju bez wstrętu i bez trudności. Oto są zasady Jezuitów w obec rządów i rozmaitych konstytucyi politycznych, oto droga, którą sobie wytknęli i z któréj mają nadzieję, że nie zejdą.

Co się tyczy Najwyższéj głowy kościoła, Jezuici ściślejsze mają tu powinności, papieżowi dłużni są silniejszego przywiązania i głębszego poddaństwa. W ich oczach jest on więcéj jak książe świecki, który ma tylko prawo do podległości i uszanowania; w nim przedewszystkiem uważają ojca i wyobraziciela Jezusa Chrystusa. Jako takiemu, oddają mu Jezuici szczególną cześć i uwielbienie. Wszystkie objawy jego władzy przyjmują z miłością. Postanowienia, jakie dla administracyi państw swoich wydaje, potwierdzenie i obronę u nich zyskują, jego chęci są dla nich rozkazami, i uważaliby sobie za największe nieszczęście, gdyby jego ojcowskie serce zasmucili.

Odpieram przeto z całą siłą w mojem i zakonu, który mnie naczelnikiem obrał, imieniu, potwarz, któréj pan gościnności udzieliłeś. Wszyscy w Rzymie wiedzą, że Jezuici nie są w *nieustannem sprzysiężeniu* przeciw dostojnemu papieżowi, którego świat cały okrzykami pozdrawia. Kochać, czcić, błogosławić, bronić papieża Piusa IX., słuchać go we wszystkiem, przywtarzać rozumnym poprawom i ulepszeniom, jakie wprowadzić zechce, jest dla wszystkich Jezuitów obowiązkiem sumienia i sprawiedliwości, obowiązkiem miłym do wykonywania. Obowiązku tego wspólnego wszystkim poddanym państw rzymskich tém łatwiéj dopełnić, że święty papież, który siedzi dzisiaj na stolicy Piotrowéj, łączy z wysokim urzędem wszystkie cnoty, jakim kościół cześć oddaje,

wszystkie wielkie przymioty, jakie świat uwielbia. Jezuici mają jeszcze dług wdzięczności, albowiem od wstąpienia swego na tron Pius IX. nie przestał im dawać dowodów swego ojcowskiego przywiązania.

Roothan,
Jenerał zakonu Jezusowego.

List ten doskonale odpowiada na wszystkie oskarzenia powszednie; tylko nasze zarzuty, a szczególniéj zarzut dążeń kosmopolitycznych rozmyślnych czy nierozmyślnych, w całéj sile zostają. *)

O Giobertim mają czytelnicy nasi wyobrażenie, teraz postaramy się dać im poznać Hr. Balbo. Cezary Balbo, patrycyusz Piemoncki, o którego przyszłości tyle tylko wiemy, że napisał w dawniejszych czasach *Życie Dantego* (1839), kilka powieści i *Rozmyślania historyczne,* ogłosił w r. 1843. wkrótce po wyjściu na świat *Del Primato* książkę p. t. *Speranze d'Italia* (Nadzieje Włoch). Balbo nie ma siły i świetności Giobertego, ale jest umiarkowańszy, słodszy i tak się wtajemniczył w sumienie swego narodu, że co chwila jego wyrazy zdają nam się dziś przepowiedniami.

Za godło dzielu *Speranze d'Italia* dać można zdanie, które się w ciągu jego kilkakroć napotyka i które radzibyśmy wszędzie na marmurze wykuć: *Jeden cel niepodległość, jeden środek cnota.*

Włochy, powiada Balbo, nie mają niepodległości narodowéj. Stan podobny rzeczy musi się odmienić. Czegóż spodziewać, czego sobie życzyć należy? Dajmy pokój dawnym widokom i nadziejom, nie myślmy ani o księciu Machiavela, ani o papiezu Gwelfów, ani o cesarzu

---

*) Oświadczenia Jenerała Jezuitów popiera fakt następujący. P. Cretineau Joly napisał w ostatnich latach *Historię Jezuitów*, opierając się szczególniéj na dokumentach, których mu Jezuici dostarczyli. Dzieło jego można uważać za urzędową obronę zakonu. Teraz, jak się dowiadujemy z pism francuzkich, Jezuici poróżnili się z P. Cretineau Joly, dla tego, że ich przez ogłoszenie książki *Clément XIV. et les Jesuites* i broszury *Défense de Clement XIV contre Mr. l'abbé Gioberti,* szczególniéj pierwszéj z dwóch miał w jakichś widokach politycznych, we wspólność z absolutyzmem wplątać.

Gibelinów, ani o monarchii Dantego. Zejdźmy do bliższych czasów. Po Napoleonie została nazwa królestwa Włoskiego i idea odpowiednia. Murat w r. 1815. spróbował zdobyć koronę całych Włoch. Późniejsze wszystkie usiłowania jedność Włoch miały na celu Z niezgodnych prób i targań się wieloletnich, tę należy wynieść naukę, że nie trzeba mięszać starań o wolność z zabiegami o niepodległość i że druga pierwszą poprzedzić powinna. Czasby się było także przekonać, że jedno królestwo włoskie przy wielkich różnicach w zdaniach i planach u ludzi z rozmaitych prowincyi, zaprowadzić się nie da. Tu przedstawia się jedna jeszcze ważna trudność. W przypuszczeniu królestwa włoskiego, co zrobić z papieżem? Jemu ani korony królewskiéj oddać, ani go poddanym ogólnego monarchy zrobić nie podobna. Są tacy, wykłada Balbo, którzyby chcieli widzieć we Włoszech mnóstwo małych rzeczpospolitych, to pomysł z naśladownictwa grecko-rzymskiego albo średnich wieków, przejdzie on z *Młodemi Włochami*. Najłatwiéj urzeczywistnić myśl konfederacyi dzisiejszych państw. Wszakże konfederacyi być nie może bez wyłączenia cudzoziemców, bez niepodległości. Niepodległość czworakim sposobem odzyskać można, na drodze porozumienia się panujących włoskich między sobą, na drodze powstania, na drodze połączenia się z Francyą i na drodze wypadków, szczęśliwych okoliczności. Xiążęta sami z siebie nic nie zrobią. Powtórnie, sprzysiężenia nie mogą się udać. Sprzysiężenia doprowadzają do celu, kiedy są knowane w małéj liczbie przeciwko małéj liczbie, ale nie tam, gdzie konstytucya państwa od jednego człowieka nie zależy. Najsławniejsze powstania wybuchnęły bez poprzednich sprzysiężeń. Do powstania religijnego nie ma we Włoszech dosyć jedności. O połączeniu się z Francyą nie może być mowy. Okoliczność sposobna na drodze historycznéj najprędzéj może nastąpić. Oto państwo Tureckie się rozpada, wielkie mocarstwa powinny z tego skorzystać i lepszą równowagę w Europie za wynagrodzeniem w prowincyach tureckich wziętém zaprowadzić.

Ruch naturalny Austryi jest na wschód,ześrodkowanie jéj sił nad Dunajem; rozszerzyć tam jéj granice a odstąpi Lombardyi i Wenecyi *).

Wszelkie zmiany we Włoszech, mówi Balbo, na korzyść Włoch północnych się obrócą. Tu całe niebezpieczeństwo walki, tu zwycięztwo trudy nagrodzi. Niepodległość Włoch i założenie królestwa liguro-lombardzkiego, są to dwa wyobrażenia odpowiadające sobie. Neapol może stać się węzłem Włoch ze wschodem i w téj stronie podbijać 'a cywilizować kraje. (Tu znać, że Piemontczyk pisze). We Włoszech jest podobno prawdziwa równowaga zachowawczości i postępu, zachowawczości przez papieża, postępu przez świeckie państwa Neapolu i Piemontu.

„Sztuka rządzenia, są słowa naszego autora, do dwóch się od początku świata ograniczała punktów, zachowywać i iść naprzód. Zachowywać to tylko, co jest dobre i pożyteczne, ale w całości; iść przytém naprzód i zmieniać wszystko, co zmieniać należy. Narody, ktorym Pan Bóg dał dwie siły, zachowawczą i postępową, były największemi, najużyteczniejszemi dla rodzaju ludzkiego. Monarchie azyatyckie miały z początku siłę postępową i wzniosły się; ale siła zachowawcza nad miarę się w nich rozwinęła i upadły wszystkie albo umierają z wycieńczenia. Ale Grecya ze swoim pierwiastkiem doryckim zachowawczym i jońskim postępowym, ze Spartą i Atenami, była w starożytności wielką rozkrzewianką oświaty i naukowego wykształcenia."

Xiążęta Włoscy, wykłada Balbo, powinni się postawić na czele ruchu o niepodległość, urządzając siłę zbrojną, marynarkę, zaprowadzając wewnętrzne ulepszenia, sprzyjając oświacie, opiekując się piśmiennictwem narodowém. Niekoniecznie mają zaprowadzać odmiany konstytucyjne, wszakże gdyby który książe silny odwagą swoją, wsparty

---

*) Dobroduszny tłómacz dzieła *Speranze d' Italia* z włoskiego na francuzkie, P. S. Leopardi w przypisku mówi: Nie rozumiem téj całéj kombinacyi, ale mi się ona arcy ważna wydaje." P. S. Leopardi jest kto inny, jak sławny poeta i skeptyk Jakób Leopardi, który zresztą już nie żyje. P. Leopardi do textu Cezarego Balbo dodał uczciwe i obszerne przypiski. Wydaje on teraz przekład francuzki Historyi Powszechnéj Cantu.

na dawnéj i od wieków wypróbowanéj wierności ludu swojego (to się wyraźnie stósuje do króla Sardyńskiego) wniósł zmianę taką, dostałby w rękę narzędzie popularności i zjednoczenia, przyspieszyłby chwilę niepodległości. W każdym razie trzeba zaufać książętom, trzeba ich podeprzeć.

Do téj chwili na wiele, ale nie na wszystko z Hr. Balbo się zgadzamy, jakkolwiek zacność jego moralna i szlachetność myśli, jakie objawia, od samego początku nas uderzyły. W dalszym ciągu dzieła autor daje pokój zawiłym kombinacyom politycznym i przypuszczeniom i staje na rodzinném polu prostych obowiązków, na których dopiero zupełnie do naszego przekonania trafia.

Znajdujemy w dziele bliski rozbiór powinności życia publicznego, duchownego, literackiego i prywatnego Włochów. Każdą radę cechuje czerstwość religijna i moralna. Przytaczamy kilka ustępów:

„... Wiem, że kazania księży powinny mieć wyższy cel jak niepodległość kraju, jak życie ziemskie ludzi i narodów; wszakże cnoty, które do jednego i do drugiego celu doprowadzają, są te same, i ktokolwiek wzywa do ich wypełniania, jednego i drugiego osiągnienie ułatwia. Największym pomocnikiem bohatera Irlandzkiego jest Ojciec Mathew, każący nie o polityce, nie o wolności, nie o niepodległości, ale o trzeźwości, o wstrzymywaniu się od mocnych trunków. Tam ci dwaj ludzie prawdziwie znakomici, którzy dużo przemyśleli o sposobach podniesienia ojczyzny, zrozumieli, że jéj siłę stanowi cnota, przywarę narodową jéj słabość i uderzyli w przywarę narodową. My mamy także przywar nie mało, księża je znają najlepiéj, oni nam pomódz mogą poprawić się. Prośmy ich, żeby się tem szczerze zajęli, zaufajmy im, nie obawiajmy się ich wpływu. Jeźli im się powiedzie, będą mogli rzec, że więcéj zrobili dla niepodległości kraju, że dopełnili dzieła bardziéj narodowego i bardziéj duchownego; jak gdyby, naśladując mnichów Hiszpańskich, staczali byli walki krwawe.... Każda epoka ma swoje sposoby. W naszéj każdy powinien dopełniać swojego obowiązku i w kole swojéj właściwéj czynności działać.

„Wszystkie sztuki, wszystkie nauki, mogą wprost nawet służyć ojczyznie i pomagać jéj iść naprzód; sztuki albowiem i nauki przyczyniają się do obudzenia wszystkich cnót, od których przyszłość zależy.... Jest muzyka cnotliwa i jest

niecnotliwa, to samo malarstwo, rzeźbiarstwo, a można powiedzieć i architektura. Szczególniéj co do muzyki nie ma wątpliwości. Oddając wzruszenia, uczucia duszy, może ona wyrażać cnotliwe i występne popędy; jest więc cnotliwą, jeśli pociąga w stronę pierwszych, od drugich odstręcza i przeciwnie. To samo stósujemy do poezyi i literatury, to samo do malarstwa i rzeźbiarstwa. Od lat kilku malarze i rzeźbiarze wybierają przedmioty narodowe, milsze dla nas, jak przedmioty greckie i rzymskie. Należy tylko dobrze wybierać. Nie dosyć przedstawić scenę jaką z wieków średnich, z całem bogactwem ubiorów, ze świecącemi atłasami, axamitami i stalą pancerzy. Raczéj powinnoby chodzić o wyszukanie przykładów prawdziwéj cnoty, wydarzeń historycznych, które jaśnieją szlachetnym uczuciem jedności i niepodległości. . . . . . Nauki, umiejętności, sztuki i wszystko to, co obudza wyższe uczucie i myśl wyższą, mają powinność szukać usilnie wszystkiego, co może przypominać, zalecać, odżywiać, posuwać.

Obowiązki życia domowego niezmiernie wysoko stawia nasz pisarz.

Dla czego tak mało dotąd skutku z jednomyślności, o któréj mówiliśmy? Dla tego, że jednomyślność bez cnoty nie wystarcza. Narody tak jak pojedyńczy ludzie nie uważają, tylko na takie protestacye, które siła, czynność i cnota popiera. Uwaga Montesquieugo, że cnota jest konieczną podstawą w rzeczpospolitych tylko, grzeszy z jednéj strony. Żaden naród, jakimkolwiek rządzący się sposobem, nie może się obejść bez cnoty. Na cnocie powinien się opierać wszelki rząd niepodległego narodu, z cnoty dla uciemiężonych ma się rodzić niepodległość. Fałsz stawiają Montesquieu i wielu innych, rozróżniając dwie cnoty publiczną i domową; to są raczéj dwa zastósowania téjże saméj cnoty. . . . Cnoty publiczne wypełniać może tylko ograniczona liczba ludzi, cnoty prywatne wspólne są wszystkim. Można sobie wyobrazić naród nie mający sposobności praktykowania cnót publicznych, a posiadający tyle domowych, że summa jego cnoty narodowéj wynosi więcéj jak summa podobna u innych narodów szczęśliwych na publiczném polu. Otóż mniejsza o to, jak się dochodzi do złożenia wypadkowéj, byleby mieć dużo narodowéj cnoty, która jedynie uwielbienie i szacunek nakazuje. . . . . Każdy dobry Włoch powinien się zastanawiać, czy jest dosyć cnót domowych w Ojczyznie, jeśli nie trzeba się je starać odżywić. . . . . . Przykład szczególniéj znaczy w téj mierze, przykład najwięcéj skutkuje. Brak we Włoszech cnoty surowéj, silnéj, dostatecznéj. Nie możemy

się porównać ani z Anglią, ani z Francyą, ani z Niemcami. Odwołuję się do Włochów, którzy znają te narody, którzy w nich długie lata wygnania przeżyli, albo z innego mieszkali powodu. Czyż zawsze nie chwalą oni słodyczy pożycia, zgody w rodzinach, surowości w obyczajach, czynności i dziarskości w przyzwyczajeniach, jakie tam panują. Uważajmy teraz, jak cudzoziemcy mówią o Włoszech, nie cudzoziemcy nieprzychylni naszemu krajowi, ale ci, którzy pokazują najwięcéj uniesienia. Goethe naprzykład, pani de Stael, Byron, Lamartine. Oto nazywają Włochy *krajem drzew oliwnych i pomarańczowych*, nie mogą się odchwalić nieba, pięknych kobiet, wonnych powiewów. Rozmarzeni rozkoszą wielbią Italię, o sromoto! jako miejsce miłego wczasu i wytchnienia po znojach północnego życia, jako ogród czarowny, albo przechadzkę otwartą dla wszystkich. Czasem ktoś przyzna, że mamy dowcip łatwy, myśl ruchomą, zdolną nowe kształty przyoblekać. O naszych cnotach nikt nie mówi. Zastanówmy się, chwalić dowcip, a milczeć o cnocie, nie jestże to najzdradliwszą obelgą, albo najzjadliwszem oskarzeniem? Na nas spada cała wina. Czemu przyjmujemy poniżające pochlebstwa, czemu sobie w nich podobamy, wstydząc się niewdzięcznego zawodu cnoty. W języku naszym zostało sfałszowane znaczenie wyrazów. Nasi klassycy nazwali Cezarego Borgia *virtuoso* (wirtuoz, cnotliwy). Aretina *virtuoso;* dzisiaj miano *virtuose* nie daje się matkom rodzin i dziewicom włoskim, ale śpiewaczkom i tancerkom. . . . . Zastanówmy się, czy mamy dosyć cnót w przypuszczeniu, że się szczęśliwszéj pory doczekamy? A jeśli pora jutro się nadarzy? Czy jesteśmy surowością życia naszego prywatnego przygotowani do mogącego się rozpocząć życia publicznego, do ciągłéj, twardéj czynności, do poświęcenia nietylko zbytku, ale i wygody, do poświęcenia osób naszych? Możemyż zaręczyć, że zdołamy dokonać trudniejszych jeszcze daleko od tego wszystkiego poświęceń moralnych? Odzywam się do ludzi szczerych. Nie do tych, którzy tłómaczą miękkość wpływem klimatu, nędzne miłostki próżnowaniem, próżnowanie niewolą, niewolę ciężką koniecznością, ani do tych, którzy żałują szaleństw i rozpust wieku przeszłego, jako pięknych przykładów przez ojców nam zostawionych. Z tymi nie ma co mówić. Ale ludzie, którzy chcą cnoty, przyzywają cnoty, powinni umieć słuchać prawdy, co jest już początkiem cnoty. Pilnie wszyscy szukajmy, jakich nam cnót brakuje, w jakich nas cudzoziemcy przewyższają, jakich nam koniecznie potrzeba, żebyśmy zostali narodem szanowanym, i któregoby się w danym razie obawiano.

Przyznaje Balbo, że dziś jest daleko lepiéj, jak było. O kobietach teraźniejszych tak wspomina:

„Kobiety włoskie kochają mężów, dzieci; zajmują się wychowaniem rodziny, prowadzeniem domu, ograniczają się ścianami téj świątyni cnoty. Wychowanie dzisiejsze kształci raczéj dobre gospodynie, jak elegantki. W ogóle kobiety we Włoszech więcéj postąpiły, jak mężczyzni; jeśli się rzeczy w téj mierze nie odmienią, one będą miały zasługę, że im ich godność, ich dziarskość przypomniały. W wielu miastach włoskich młodzi ludzie dla tego od towarzystwa żon swoich uciekają, że czują ich wyższość.“

Nasz autor zaleca mężczyznom czynne życie, cielesne ćwiczenia, podróże, zatrudnienia dobroczynne. W zdaniach jego o tych rzeczach nie znajdujemy częstokroć dosyć zwięzłości, jasności i prostoty; ale zawsze wysoko moralna czystość je zdobi. Całą część książki, o któréj mówimy, ludzie wszystkich narodów i wszystkich stanów z rzeczywistą korzyścią czytać mogą.

Ostatni rozdział ma za napis: *O postępie chrześciańskim i w czém postęp nadzieje włoskie wspomaga*, a za godło wyrazy Giobertego: „Robota cywilizacyjna Ewangelii dopiero jest w początkach.“ (Del Buono). W rozdziale tym hr. Balbo prawo postępu od przyjścia Chrystusa uznaje i wykłada nam jak prawdziwy pisarz XIX. wieku swój systemat filozoficzno-historyczny. Wiadomo jest, że Hegel podzielił dzieje na cztéry epoki: wschodnią, grecką, rzymską i germańską. Germańska epoka zajmuje właśnie czasy chrześciańskie. Gioberti przez ten sam przeciąg germańskiéj epoki Hegla, upatruje zwierzchnictwo Włoch. Między przesadą Hegla a przesadą Giobertego staje Balbo z podobniejszem do prawdy oznaczeniem, czasy od Chrystusa dzieląc na cztéry okresy: *a)* od Chrystusa do upadku państwa rzymskiego, czasy przejścia, *b)* do Grzegorza VII, czasy przewagi germańskiéj, *c)* do wojen francuzkich za Karóla VIII., czasy zwierzchnictwa umysłowego Włoch, *d)* do naszych dni, czasy kolejnego przewodnictwa rozmaitych narodów europejskich, Hiszpanii, Francyi, teraz Anglii. Balbo utrzymuje, że każdy naród ma swoje powołanie i te powo-

łania wskazuje; Polsce tylko, Grecyi i Hiszpanii missyi przez niewiadomość nie naznacza.

Przeznaczenie papieztwa tak określa:

„Przeszły czasy opieki duchownéj nad sprawami chrześciaństwa, które wyzwolone rządzi się samo i może powolniejsze dla tego w rzeczach duchownych się pokaże. . . . . Papieże nie mogą stawać na czele politycznych przedsięwzięć, nawet na czele przedsięwzięcia o wyzwolenie kraju. . . . Zostawmy papieża i duchowieństwo wyłącznie ich wysokim obowiązkom religijnym. Mają oni dokonać zaczętéj porażki wszelkiéj niechrześciańskiéj filozofii, mają zwyciężyć zwycięzców XVIII. wieku; mają stoczyć bój już nie z materyalistami i sensualistami naszych czasów, nawet nie z panteistami chwiejącymi się i nieszczerymi, ale z racyonalistami, którzy są prawdziwem, ostatniem niebezpieczeństwem. Czeka ich także wspaniała praca około pogodzenia dyssydentów z kościołem, pogodzenia, które w różnych miejscach, na rozmaitych drogach coraz podobniejszem się staje.“

Przytaczamy jeszcze nieco wyjątków z zakończenia książki.

„Powinniśmy być w pierwszym szeregu obrońców Stolicy Apostolskiéj. Ten obowiązek wskazał i oczywistemi dowodami poparł Gioberti. Czy się on podoba, czy nie podoba, czy się wyda wielki, czy mały, czy go z wdzięcznością, czy z rezygnacyą naród przyjmie, nie mniéj jest wyraźny i naturalny i będzie póty istniał, póki chrześciaństwo nie przeminie. . . . .“

,,Niepodległość uważam za obowiązek dla wszystkich narodów, dla nas jest on nietylko obowiązkiem własnym, ale obowiązkiem więcéj przyrodzonym w obec boskiego założyciela chrześciaństwa. Jeżeli go przez niewiadomość, przez niedbalstwo, przez niepoznanie zasadniczych warunków naszéj religii nie dopełnimy, wszystkie nadzieje umiarkowanie w mojem piśmie, wspanialéj w innem (Giobertego) wyłożone, wszystkie, jakie się jeszcze pojawić mogą, spełzną na niczem.“

Oto jest całe dzieło hr. Balbo. Odtworzył on tylko wyobrażenia Giobertego i w umiarkowańszą szatę je przybrał. Gioberti, silny i oryginalny umysł, wzbił się na wysokość jenialności, Balbo, naśladowca ze zdrowym sądem, uczciwością i miłością się podpierając, dosięgnął prawie talentu. Uderza widok téj spokojnéj natury, pasujące się z namiętnemi zachceniami obranego wzoru.

Niekiedy uczeń mistrzowi zbawienne daje rady, naprzykład, kiedy go wzywa w imie miłości ojczyzny, żeby gorycz i zaciętość ze sporu swojego z Rosminim wygnał; czasem go poprawia wykładając. W Giobertego *Primato* więcéj nas zajmuje strona historyczna i polityczna, w *Speranze d'Italia* raczéj moralna pociąga. U Giobertego w rzeczach moralnych brak pogody i pewności, Balbo w polityce grzeszy nieśmiałością i optymizmem za dobrodusznym. W sposobie ich jest różnica, w gruncie chcą tego samego. Oba żądają niepodległości dla Włoch, federacyi państw włoskich, około wspólnego ogniska kościoła i papiestwa, w końcu wolności stopniowéj, postępu na drodze pokoju i miłości. Różnią się w zdaniu o Francyi, Gioberti jest zacięty przeciwnik francuzów, Balbo ma dla nich przyjaźniejsze usposobienie. Pracę swoją Balbo przypisał Giobertemu, dla którego umysłowéj wysokości wielkie uszanowanie pokazuje.

Oba ci pisarze w *Primato* i w *Speranze d'Italia* poprzedzili na lat trzy wstąpienie na tron Piusa IX., wszakże dziś dopiero jasno widzimy, że idee ich były jak chorągwie, które niosą na processyi pierwéj, nim się jeszcze celebrujący ukaże. Wielcy ludzie, powiedzieliśmy na wstępie, nie są szczęśliwym przypadkiem, przychodzą zawsze w porę wtedy, kiedy już umysły zostały przygotowane do przyjęcia ich i uznania. Szczęśliwy, komu się w podziale dostało posłannictwo otwierania dróg zbawcom narodów.

Od Czerwca 1846. r. Pius IX. piastuje władzę kościelną i rządzi państwem rzymskiem. Wie świat cały, który się w rzadkiéj jednomyślności uwielbienia dla niego łączy, co przez ten krótki przeciąg czasu dokonane zostało. Panowanie zaczęte od aktu pojednania, z każdym miesiącem nowe przynosi dobrodziejstwa. Swobody polityczne i municypalne, wolność druku, ulepszenia w sądownictwie, wyzwolenie żydów, popęd dany do wszelkich godziwych materyalnych przedsiębierstw, reforma naukowych i dobroczynnych zakładów, stanowią bogaty szereg robót świeckich i taką w sercach Włochów obu-

dziły wdzięczność, że sobie imię papieża za godło dla wszystkiego, co wielkie i co szlachetne, dla idei niepodegłosci jak dla idei postępu politycznego, moralnego i umysłowego wzięli. W dziedzinie religijnéj położenie Piusa IX. odznaczył list encykliczny, wykładający najdrażliwsze zadania, a jednak tchnący takiem zaufaniem do teraźniejszości, taką spokojną wiarą w losy chrześciaństwa, że choć nie różny w nauce, stanowi przeciwieństwo z listem Grzegorza XVI. Staranie około obudzenia gorliwości w duchowieństwie świeckiem, a naprawienie zakonów rokują obfite żniwo. Zkąd inąd negocyacye z obcemi mocarstwami, nawet niechrześciańskiemi, jak Turcya, rozważnie a śmiało prowadzone, opiekę skuteczną wszystkim dzieciom kościoła obiecują.

Uniesienie dla papieża widoczne we wszystkich krajach, u ludzi wszelkich wyznań, tylko sądami Opatrzności wytłómaczyć sobie można. Czas jakiś utrzyma się ono, ale długo nie potrwa; bo w gruncie zapał u wielu opiera się na omyłce i urojeniu. W religii nie jeden sobie wyobraża, że papież, jako człowiek oświecony, wprowadzi dogmatyczne zmiany do katolicyzmu i wszelki protestantyzm uprawni. W tej mierze zaślepienie do tego stopnia dochodzi, że ani list encykliczny, ani tylokrotne przemowy papiezkie, ani fakta, o rzeczywistości ludzi obałamuconych nie przekonały; każdy krok tłómaczą sobie oni wymagalnością położenia, koniecznością zachowania ostrożności i zupełnie się zaspakajają. W polityce radykalizm obalający, spodziewa się, że hasło zawichrzeń pójdzie z Watykanu, a przynajmniéj, że sprawy włoskie niosą brzemię rewolucyi społecznych. To ostatnie mniemanie rozszerzają wspólnie radykaliści i absolutyści, którzy przegraną swoją próbują obudzeniem obaw w sternikach nawy włoskiéj zmniejszyć. Prędzéj czy późniéj jasno wszyscy zobaczą, że Pius IX. jest piastunem jednéj i téjże saméj tradycyi katolickiéj, że chce wszelkiéj wolności, wszelkich postępów, ale na drodze miłości i pokoju, i że jeśli gotów bronić z całą energią praw kościoła i praw państwa swojego, wojny zaczepnéj nawet

w dobrych zamiarach nie ogłosi. Może wtedy zmniejszy się zapał, ostygnie uwielbienie; ale tymczasem mnóstwo ludzi dobréj woli pozna prawdziwe zasady kościoła i prawdziwe wyobrażenia papieża, przekona się, że najpewniejszym środkiem do osiągnienia wszystkich świętych na ziemi celów jest wewnętrzna praca w narodach, jest cnota uważana jako religijny obowiązek, że kościół tylko do tego zachęcać, tylko w tym zawodzie przodkować ma prawo i że jedynie w pełności podobnego życia, można na drodze świeckiéj dojść do czynów prawdziwą siłą nacechowanych i trwałość obiecujących.

Pius IX. pogodził umysły w massie ludu włoskiego, ale różnic między stronnictwami nie zatarł. Są tam zawsze absolutyści, konstytucyoniści czyli umiarkowani i demokraci starożytne albo radykalne europejskie wyznający zasady. Jeśli partyi nie znać na forum, naczelników wskazać łatwo. Pisma kilku znakomitszych publicystów i literatów objaśnią nam całe położenie.

Absolutyści przekonań swoich drukiem nie ogłaszają i tylko podjazdową wojnę w cenzurowanych dziennikach krajów, w których wpływ posiadają, z wyobrażeniami postępu prowadzą. Z umiarkowanych, do których zastępów liczą się dzisiaj najpoważniejsi ludzie, jak professor Orioli, wygnaniec, któremu amnestya zawód usług publicznych na nowo otworzyła, jak cały zastęp oświeconych obywateli z Legacyi i z Piemontu, i jak najznakomitsi z pomiędzy kardynałów, dwóch pisarzy poznać damy: ks. Venturę Teatyna i Massimo Azeglio.

Ks. Ventura jest najsławniejszym kaznodzieją w Rzymie i należy do kwitnącego zawsze zakonu Filipinów. Przed kilkoma laty wydał książkę pod tytułem: *O pięknościach wiary,* która jakkolwiek bogata w piękne mysli, nie postawiła go wysoko między pisarzami chrześciańskimi. W dzisiejszych czasach wystąpił jako najgorętszy zwolennik całego kierunku Piusa IX. i z niezmordowaną gorliwością apostołuje o wolności na chrześciaństwie opartéj. Zaufanie szczególniejsze, jakiem papież ks. Venturę zaszczyca, stósunki zażyłości istniejące między nimi,

szczególniejszą powagę słowom kaznodziei Teatyna dają. Ciekawy jest widok zakonnika śmiało poruszającego wszystkie idee wolności i postępu; widok podobny powinien dać wiele do myślenia wszystkim tym, którzy utrzymują, że kościół musi tkwić w obojętności na sprawy tego świata.

Ks. Ventura najdokładniéj swoje myśli w *Pochwale O'Connella* mianéj w czasie obchodu pogrzebowego na cześć bohatera Irlandyi, w Rzymie, rozwinął. Wkrótce w osobnéj pracy o O'Connellu mowę tę damy bliżéj poznać. Tu przetłumaczymy tylko parę ustępów z przedmowy do drugiéj edycyi przyłączonéj.

„Zasłużył, powiada ks. Ventura, na chwałę swoją O' Connell, upominając się o wolność religijną i cywilną swojéj ojczyzny, na drodze rewolucyi spokojnéj a pomimo tego jednéj z największych, o jakich dzieje pamięci zachowały. O' Connell zapewnił tryumf wolności przez religią a tryumf religii przez wolność.

Przejdźmy z autorem na inne pole:

„Upatrujemy, mówi, dzisiaj dwa rodzaje wstrętu przeciw religii. Jeden zupełny i absolutny, drugi względny i warunkowy. Pierwszy każe nienawidzić religią jako religią i w następstwie kościół, księży i wszystko, co ma z religią związek. Jest on przeciągającém się echem wyrazów Woltera: *Ecrasez l' infâme et la Superstition.* Drugi prowadzi do niechęci względem religii; nie dla niéj saméj, ale z mniemania, że się ona sprzeciwia postępowi i wolności; przyznać należy, że wielu ludzi religijnych w nierozsądném zaślepieniu, na takie zarzuty zasłużyło.

„Włochy nie mogą się obejść bez katolicyzmu; na téj ziemi uprzywilejowanéj nigdy się herezye udać nie mogły. Nienawiści absolutnéj tu prawie nie ma, jest ona rzadka i w innych krajach, dyszy tylko w głębi serc kilku sektarzy przesiąkniętych od lat dziecinnych przesądami XVIII. wieku i umrze bezpotomnie jak wszelka nienawiść, która może mieć wspólników, ale nie dziedziców.... Inaczéj się rzecz ma z niechęcią względną. Średnie klassy społeczeństwa, to jest wszystko, co się uczy, co rozumuje i co powoli pochłania i na swój obraz przerabia klassy skrajne,... są wszystkiém, czém są, przez wyobrażenia postępu i wolności. Ktokolwiek się przeciw tym wyobrażeniom oświadcza, obudza tylko podejrzenie, wstręt, niechęć i pogardę. Otóż że kościół nie mógł do téj pory mówić o wolności, dla nadu-

cia, jakie z tego wyrazu zrobiono, Wolterzyści jęli głosić, że kościół, który się tylko fałszywéj wolności sprzeciwia, i prawdziwéj nienawidzi, że Chrześciaństwo i obskurantyzm to jedno, i że księża są nieubłaganymi przeciwnikami postępu. „Dzisiaj my duchowni mamy obowiązek wyraźny prostować uprzedzenia. Pokażmy się bez ogródki, w szczerości i prostocie, jak przystało na ministrów prawdziwéj religii, przyjaciołmi i apostołami rzeczywistego postępu, rzeczywistéj wolności. Wielki papież, którego Pan Bóg dał swemu kościołowi, mówi językiem ludów, żeby im dać w boskich naukach zasmakować, krząta się około spraw doczesnych, ażeby obudzić większą gorliwość do rzeczy wiecznych, i jawnie pokazuje, że chce dopełnić w całości wzniosłego posłannictwa, które z niego nie tylko robi pasterza w porządku nadprzyrodzonym, ale ojca, opiekuna wszystkich narodów Chrześciańskich w cywilnym i politycznym.“

Gdzieindziéj ks. Ventura oświadcza:

„Wolność nic nie może bez religii, religia bez wolności, i nieprzyjaciele religii są prawdziwymi nieprzyjaciołmi wolności, jak nieprzyjaciele wolności są prawdziwymi nieprzyjaciołmi religii. Kto mówi o religii bez wolności, mówi o instytucyi ludzkiéj, kto mówi o wolności bez religii, piekielną rzecz ogłasza. Religia bez wolności traci godność, wolność bez religii traci wdzięk. Religia bez wolności spada na szczebel spodlenia, wolność bez religii staje się anarchią. Wolność odejmuje religii to, co w niéj upokarzającego być może, religia z wolności wszelką dzikość zdejmuje. Wolność podwaja urok religii, religia tak wolność utrzymuje jak sól od zepsucia broni.“

Stanowisko jakie ks. Ventura i za nim znaczna część duchowieństwa włoskiego zajęła, cieszy nas niewymownie. Uważamy je za jedynie dobre i stósowne dla księży katolickich. Należy zrobić uwagę, że duchowieństwo francuzkie pierwéj jeszcze na tę drogę weszło. We Francyi już oddawna zrozumiano, że z chrześciaństwa koniecznie wolność wypływa.

Massimo Azeglio, zięć Manzoniego, przed kilkunastu laty ułożył powieść *Ettore Fieramosca*, naśladując sposób pisania swojego teścia. Od wstąpienia na tron papieża zrobił się publicystą na wzór angielski albo francuzki, pisuje do dzienników i broszury ogłasza. Z początkiem roku bieżącego wydał on dziełko pod tytułem *Ultimi*

Casi di Romagna (ostatnie wypadki w Romanii). Książeczka ta wyświeca miniony stan rzeczy pod względem politycznym i administracyjnym; wykazuje powody niezadowolnienia za przeszłego papieża i surowo rządzących i rządzonych sądzi.

„Uważam, mówi Azeglio, powstanie w Rimini (1845) jako niewczesne i szkodliwe, i będę zawsze za niewczesne i szkodliwe podobne częściowe poruszenia uważał. Śmiało oświadczam, uważam je za naganne z tego szczególniéj powodu, że szczupła mniejszość nie ma prawa wyrokować o porze stósownéj do popchnięcia narodu w wielką walkę o niepodległość i stawiać na jednę kartę nie tylko byt, spokojność, wolność i życie niezmiernej liczby współobywateli, ale jeszcze honor i przyszłe losy całego narodu."

„... Nie daj Boże aby w całych Włoszech nikt się nie ośmielił podnieść głosu z bezstronną prawdą w obec zwycięzców i zwyciężonych. Kryć ją albo taić byłoby dziś próżném i dziecinném. Wypadki w Romanii, jakkolwiek małoznaczne, stanowią wszakże wstęp do zadania o niepodległości Włoskiéj, pytanie gorąco roztrząsane w tajnikach serca i rozmowy..... Wszystkie rządy Włoskie wiedzą, że je roztrząsamy, i nie udałoby się nam pewnie przekonać ich, że o tém nie myślimy. Utaić naszych dążności, naszych nadziei nie podobna, a chcieć o nich zamilczeć, nie próbować wykładać ich umiarkowanie i rozsądnie, byłoby nikczemnością."

„My Włosi czyż możemy podnieść czoło, położyć rękę na piersiach i powiedzieć Bogu i ludziom: Zasłużyliśmy na niepodległość?"

„Ciężko wymawiać słowa nagany dla ziomków w błąd wprowadzonych, ale zasłużonych wolą poświęcenia się i narażenia wszystkiego, co człowiek ma najdroższego... Z przyrodzenia zawsze się skłonniejszy czuję sprzyjać zwyciężonym, jak zwycięzcom, sądzę także, że nie ma większéj podłości na świecie, jak rzucać kamieniem na pognębionego. Wszakże trzeba wypowiedzieć to, co rozumiem, że jest użyteczne wspólnéj sprawie.... Czuję, że nie jestem, jak z łaski Bożéj nie byłem nigdy niczyim pochlebcą, ani rządów, których się nie proszę o złoto i zaszczyty, ani współobywateli, których pragnę wprawdzie nad wszystko na świecie szacunek posiadać, ale których łaski skarbić sobie nie będę, czy kłamstwem czy milczeniem."

„Celem Włochów we wszystkich ruchach od r. 1820., z wyjątkiem wypadków r. 1821. dotychczas było zrzucenie nadużyć i cierpień miejscowych, na każdym punkcie, nie

wiele myśląc o sąsiadach równie Włochach. Jeźli gdzie nie gdzie przebijała się chęć ogólniejsza, to jawiła się ona w drugim rzędzie, a potém zamilkała zupełnie.... I Włosi otrzymywali to, na co zasługiwali przez swoje samolubstwo."...

„Kto radzi Włochom, żeby stawiali w pierwszym rzędzie interes narodu, w drugim sprawę szczegółowych jego części, radzi nie tylko szlachetniejszą, ale i praktyczniejszą drogę.... Można się różnić we Włoszech, co do najlepszego sposobu urządzenia pojedyńczych państw, co do kształtów rządu; ale od Trapani do Suzy spytaj się każdego Włocha, a powie ci jedno i to samo o korzyściach niepodległości. Nawet książęta Włoscy, mówiąc inaczéj, kłamaliby swojemu sumieniu i uczuciu własnéj godności."

„Jeśli sprawcy zaburzenia w Rimini rzekną, jak odzywano się już w podobnych przypadkach: gdyby nas niebyli zostawili samych, gdyby inni Włosi wszyscy byli powstali, mogło się nam udać."

„Odpowiadam, że ci, co się mieszają w rzeczy stanu, muszą mieć przedewszystkiem jeden przymiot, rozsądek; widzieć świat i ludzi jak są rzeczywiście, a nie jakby może być powinni; nie uchodzi po niepomyślnym wypadku tłomaczyć swój błąd zdaniami, gdyby tamci byli tak i tak uczynili..... powinni byli zrobić to i owo. Oskarzeni mają prawo zawołać: nie pytaliście się nas, czy chcieliśmy, albo sądziliśmy stósownem współdziałać, skoro nie daliśmy obietnicy, nie macie prawa robić nam wyrzutów. Hiszpanie usposobieni od wieków przez wojny z Maurami do partyzantki, ogólnym zapału fanatyzmem w jedność narodową i wojskową połączeni z pomocą Anglików, mieli do walczenia z częścią tylko sił francuzkich. Grecy mieli pomoc Rossyi i innych państw europejskich i byli zahartowani twardą niedolą. Podobnych okoliczności Włochom teraz nie dostaje. Wykazałem, że poruszenie w Rimini było niewczesne, a zatem szkodliwe. Jeszcze mi się kilka uwag z tego ostatniego stanowiska nastręcza: Jeśli we Włoszech nie brak ludzi z natury silnych i światowych, którzy nie tracą odwagi choć się nie powiedzie, wiele w takim razie upada na duchu, i gotowi są uważać sprawę włoską za straconą, podobni do chorych, co po wielu próbach mają się za niewyleczonych, niewiedząc, że nie tak złość choroby, jak nieświadomość lekarza jest powodem ich opłakanego stanu."

„W poruszeniach, o jakich mowa, chęć jednych, niechęć drugich, daje powód między ludźmi niezgodnymi co do sposobów, choć zgodnymi co do celu, do oskarzeń, wyrzutów, sporów, i nieprzyjaźni, tam gdzie zależy na tém najwięcéj, żeby była zgoda, ufność i miłość wzajemna."

„Rządy upoważnione do podejrzeń i obaw, podejrzeń i obaw przesadzonych, jak się to zwykle zdarza, kiedy idzie o niebezpieczeństwo ciemne i nieokreślone, mnożą ostrożności, środki policyjne, które wszystkie tyle przeszkadzają uczciwemu ćwiczeniu władz umysłowych i porządnéj pracy.“

„W niekorzystnych wysileniach marnotrawią się najlepsze żywioły ludu włoskiego, kraj traci ludzi najśmielszych, największéj energii, którzy przymuszeni opuścić ojczyznę, albo trzymani, że tak powiem, w kwarantanie, sposobności służenia rodakom są pozbawieni.“

„W chwili kiedy obracam się do sumienia tych, którzy byli powodem niepotrzebnego rozlewu krwi włoskiéj, w chwili gdy żądam z niéj rachunku, smuci mnie myśl, że pismo moje wpadnie zapewne w ręce niejednego, który płaci teraz za omyłkę umysłu, nędzą najpełniejszą goryczy z nędz ludzkich, wygnaniem, że boleśnie dotknie takiego, który poniósł ojczyznie w ofierze szczęście rodzinnéj strzechy, radości domowe, miłość matki, żony, synów, który dobrowolnie wyzuł się z tych skarbów i razem z życiem rzucił je na szalę losów naszych, który podaje teraz ucho na każdy powiew wiatru przychodzący z ziemi Włoskiéj, spodziewając się, że w nagrodę tak wielkiéj ofiary, usłyszy przynajmniéj dźwięk pociechy, współczucia, a może pochwały. Darmo, muszę wypowiedzieć słowo nagany, sądzę to rzeczą użyteczną, uczciwą i słuszną.“

Rozprawiwszy się z przeszłością, Azeglio bliżéj do rzeczy obecnych schodzi:

Jak widzimy wypadki roku 1845. w Romanii zaszłe, posłużyły tylko margrabiemu Azeglio do powtórzenia w odmłodzonym kształcie rad i przełożeń hr. Balbo.

Przed dwoma miesiącami Azeglio, który kilka mniejszych broszur w ciągu roku w świat puścił, wydał nie wielką, ale ważną książeczkę p. t. ***Rys programmatu dla stronnictwa narodowego włoskiego*** (Proposta d'un Programma per l'opinione nazionale Italiana di Massimo Azeglio, Firenze 1847). Programmat ten najżywotniejszych zadań bieżących dotyka.

Czytamy we wstępie:

„Od rewolucyi Francuzkiéj naznaczyć można dwie epoki mające zupełnie różne charaktery. W Piemoncie do roku 1815. panuje idea prawa wzniesionego na sile i jest uświęcona siła materyalna. W drugiéj przeważa wyobrażenie prawa popartego rozumem i jest uczczona siła moralna.... We

Włoszech stopniowanie w opinii publicznéj i przejście ze staréj wiary w siłę materyalną, do nowéj w siłę moralną wyraźnie pokazuje się w wypadkach od trzydziestu dwóch lat. Ciągle upada przywiązanie do środkow gwałtownych, a nieustannie wzrasta skłonność do sposobów rozumowych. Próby od r. 1815. im bliższe czasów Rzeczypospolitéj i Napoleona, tém noszą więcéj charakteru zaufania w siłę materyalną, im od nich dalsze, tém wyraźniéj tchną wiarą w siłę moralną.... Towarzystwa tajne są wyrazem uznania siły materyalnéj. Następstwem koniecznêm nowéj wiary w siłę moralną, będzie z jednéj strony szukanie sposobu wpływania na opinię publiczną, z drugiéj wyrzeczenie się środków gwałtownych i skrytych."

Jak najmniéj istniejących interesów, obrażając Azeglio, zaleca ścisłą zgodę między książętami włoskimi, reformy spokojne, któreby do książąt ludy przywiązały, pracowanie wzajemne książąt i ludów w całéj swobodzie umysłu i woli ku zdobyciu wszystkich dobrodziejstw, jakiemi narodowość darzy. Wystawia, że tę jedność i tę korzyść można tylko osiągnąć środkami otwartemi, legalnemi, opartemi na prawdzie i sprawiedliwości, zgodnemi z opinią. Zaleca utworzenie rad municypalnych i prowincyonalnych na drodze obieralności; dobre uporządkowanie siły zbrojnéj, wojsk liniowych i gwardyi narodowych; poprawy w sądownictwie, szczególniéj jawność procedury przysięgłych, w ogóle jednostajność sądową we wszystkich państwach; ulepszenie ustaw we względzie wolności druku, spieszne wykończenie kolei żelaznych, zaprowadzenie ogólnego związku celnego nakształt Zollverein; urządzenie i wzmocnienie wychowania publicznego, mając na względzie jednostajność w systematach uniwersyteckich. Reformy, jakie Azeglio wskazuje, są po największéj części z przykładów francuzkich wzięte.

Znane już nam nadzieje niepodległości i federacyjne wyobrażenia powracają i tu bardzo często. Cała broszura żywo napisana, niezawodnie zgromadzi wiele umysłów koło pięknie i prosto wyrażonego przekonania. Azeglio ma znakomitą przyszłość przed sobą i jest jednym z tych, którzy papieża najlepiéj rozumieją.

Żałujemy, że nie mamy miejsca na przytoczenie tego, co w *Proposta d'un Programma* znaleźliśmy o narodowościach w ogóle i o roli, jaką grają one w Europie od r. 1815. *)

Z dwóch odcieni radykalizmu włoskiego, Niccolini oddawna wyobraża kierunek republikancki pogański, trochę żywszy, ale podobny do kierunku Alfierego i Ugo Foscola. Niccolini jest rodem Toskańczyk (przyszedł na świat r. 1785). Czasy Alfierego pamięta. Od lat wielu sprawuje obowiązki professora historyi i mytologii w akademii sztuk pięknych we Florencyi i pisze dramata deklamacyjne, ale pełne zapału, którego wiek dotąd nie ostudza. Jeszcze za Napoleona wydał tragedye *Polexyna* (1810), *Medea, Nabucco* (ta była wymierzona przeciw Napoleonowi i wyszła w Londynie). W późniejszych czasach nie przestał w sztukach najwięcéj z dziejów włoskich czerpanych zagrzewać Włochów do niepodległości, republikanckich wyobrażeń i nienawiści religii. Do najznajomszych należą *Antonio Foscarini, Giovani da Procida* (1830), *Ludovico il Moro* (1834), i *Arnaldo di Brescia*. Ukazanie się téj ostatniéj w r. 1843. prawie współcześnie z dziełem Giobertego zrobiło wielkie wrażenie. Wybór bohatera dostatecznie dawał poznać dążenie poety. Wiadomo, że Arnaldo di Brescia, uczeń Abelarda i nominalista, człowiek surowych obyczajów, ale niepohamowanie dumny, zyskał w Rzymie wziętość u ludu jako reformator trybun i nieprzyjaciel papieża Adriana IV. rodem Anglika. Arnaldo wzniecając niesnaski jedynie z nienawiści dla papieża, opóźnił najpatryotyczniejszy wypadek historyczny włoski, związanie się ligi miast Lombardzkich przeciw cesarzowi. Człowiek ten bardzo niepospolity w walce z papieżem został zwyciężony i spalony r. 1155. Jakie pole dla Niccoliniego. Nie wstrzymuje się też i w jędrnych choć przesadzonych wierszach wszystkie swoje

---

*) Musimy skracać wyjątki, ale mamy nadzieję, że zachęcą się czytelnicy nasi do wzięcia w rękę tych wszystkich książek. Obiecujemy im, że znajdą dużo dobrego kłosia na tem polu.

niechęci wypowiada. W dokumentach broni Arnalda z zarzutu herezyi, w sztuce jak najprzeciwniejsze prawowierności w usta mu wkłada zdania. Papież zbezcześciony w niéj zostaje. Republikanckie dzisiejsze pojęcia, przez anachronizm bardzo rażący co chwila napotykamy. Najczyściéj dźwięczy w tragedyi strona przywiązania do niepodległości.

W ostatnich czasach ogłosił Niccolini nową tragedyę *Filip Strozzi* (Filippo Strozzi tragedia in cinque atti di Gio. Battista Niccolini, Firenze 1847).

Filip Strozzi szlachcic florencki, potężny bogactwami, znamienity nauką, żył na początku XVI. wieku wśród szkaradnych czasów zepsucia swojéj ojczyzny, wtedy kiedy Medyceusze z łaski cesarskiéj książętami zostali. Z położenia znajdował się na czele wszystkich sprzysiężeń przeciw Medyceuszom; ale dla słabości charakteru i wielkiéj do rzeczy politycznych nieudolności, nigdy ani krajowi, ani swemu stronnictwu ważnych usług oddać nie umiał. Alexander Medyceusz wygnał go z Florencyi; po zamordowaniu Alexandra, Strozzi powrócił, stanął na czele niechętnéj szlachty i znowu upadł, świetnych losów młodego Kozmy wstrzymać nie mogąc. Dziwi nas, że Niccolini takiego bohatera i takie sobie czasy wybrał Trzydzieści lat pierwéj kwitł we Florencyi Savonarola, szło jeszcze o moralne odrodzenie kraju i o wolność. Po zamordowaniu Alexandra już się tylko szlachta żałująca za przywilejami z księciem ulubieńcem ludu spierała. Oprócz tego Filip Strozzi, człowiek chwiejący się, mierny, jedynie nieszczęściami swemi jest w stanie zająć. Pogańskie jego wyobrażenia i cześć dla nauki starożytnéj, jaką był przejęty, choć obudziły współczucie poety, nie wystarczają na wymagalności dramatu.

Rzecz się otwiera w Wenecyi, gdzie Filip Strozzi wygnany przez Alexandra mieszka. — Lorenzino przywozi wiadomość o śmierci Alexandra. Zbierają się wygnańcy i radzą co robić. Jedni chcą się połączyć z Francyą, drudzy przeciw Francyi mówią, kończy się na tém, że postanawiają zbrojnie o dawne swobody się upomnieć.

Drugi akt dzieje się we Florencyi i przedstawia obraz kłótni domowych, lud się burzy, szlachta chce go przeciągnąć na swoją stronę, ale napróżno. Jeden ze szlachty mówi:

Siete sempre insolenti

Odpowiada ktoś z ludu:

E voi superbi e vili
Nobili iniqui, liberta vi sembra
La nostra servitu.

Guicciardini historyk popiera sprawę młodego Kozmy Medycęusza w nadziei, że potem będzie jego umysłem kierował. Nadto wśród pogańskiego tego świata ukazuje się kardynał Cibo polityk więcéj jak ksiądz, zły człowiek i mnich z dawnych przyjaciół Savonaroli. Myśl autora w tem sprzeciwieństwie łatwo schwycić. Mnich mówi do ludu:

Racquistar dovete
L'antica liberta: prospere sorti
Volgeran per Firenze, e dai flagelli
Rinnovellata splendera la Chiesa.

Wbrew wszystkim zabiegom Senat obiera Kozmę. Że jest to sztuka czysto-polityczna, że nie ma w niéj miłości, tak dalece, iż poeta nie korzystał ze znanego faktu skłonności Kozmy dla córki Guicciardiniego, interes z drugim aktem ustaje. W trzecim Filip Strozzi i jego wspólnicy zabrani są do niewoli przez wojska cesarskie. W czwartym sądzą spiskowych, ich śmierci lud się domaga. W piątym Strozzi, któremu Vitelli przekłada:

Ah soffri e spera!
E mobile la sorte,

odbiera sobie życie. Tragedya kończy się brzydkiemi wyrazami Kozmy:

Se si uccise o Firenze il tuo Catone
Rimanga incerto; ma dal mio pugnale
Quando il tuo Bruto incontrera la morte
Uom non vi sia che dubitarne ardesca.

Ten nowy utwór Niccoliniego jest daleko mierniejszy od dawniejszych szczególniéj od *Jana Procida* i *Ludwika Sforza*, którego z wielkiemi oklaskami w Rzymie niedawno przed-

stawiono; ani intrygi, ani związku w nim nie szukać; przystósowania do Francyi, do cesarstwa, do kościoła rzadziéj się napotykają: poganizm w ogóle słabiéj się odzywa. Miałżeby Niccolini umiarkować się w swoich zdaniach?

Przystępujemy teraz z kolei do rozebrania dzieła Andrzeja Ludwika Mazzini p. t. *De l'Italie dans ses rapports avec la liberté et la civilisation moderne* (Paris 1847. 2 Vol). A. L. Mazzini jest wygnańcem, dawno opuścił swój kraj, żyje w sferze pojęć najoderwańszych radykalizmu europejskiego i książkę swoją po francuzku napisał. Prawdziwy eklektyk naszych czasów podlegał i podlega najróżnorodniejszym wpływom; formuły idealne spekulacyi niemieckiéj krzyżują się u niego z angielskim dogmatyzmem Guizota, a symbolizm humanitarny Piotra Leroux i wydawców *Revue Indépendante* odpowiada pojęciom Giobertego o historycznéj przeszłości Włoch; wszakże przeważniéj od innych pierwiastków Heglizm występuje. Z całéj téj długiéj pracy wieje chłód teoryi, teoryi, która nie chce dumnego czoła przed powszedniemi obowiązkami narodowemi zniżyć i z obecnością się pogodzić.

„Na celu mam, powiada Mazzini, wyprowadzić z absolutnych i ogólnych zasad myśli, logiki, umiejętności, rozeznanie zagadnienia towarzyskiego, rozwiązanie, jakiego ani wypadki, ani dzieje dać nam dotychczas nie były w stanie... Dzieło moje nie opiera się na żadnéj szczególnéj podstawie teoretycznéj, Dla mnie zasada pierwsza i rzeczywista religii, polityki, wolności, cywilizacyi i historyi nie znajduje się ani w formie historycznéj przekonań religijnych, ani w ustawach cywilnych i politycznych, ani w idei wyobrażającéj jakąś czasową epokę. Nie przypuszczam żadnego podania nieruchomego, nie odmiennego, któreby było wstanie oznaczyć wypadkiem jakimś historycznym pojęciem z przeszłości stopniowe granice rozwijania się duch i myśli w dziejach. Nie istnieje i istnieć nie powinna, tylko jedna tradycya rzeczywista i prawa, tradycya idei, myśli jako substancyi logicznéj absolutu, nie zależnéj od wszelkich kształtów szczegółowych, względnych, określonych życia historycznego świata.“

Stanowisko podobne jest tak nad świat wzniesione, że z niego sprawy ziemskie drobnostkami się wydają. Co

więcéj, z téj wysokości każdą rzecz, jaka się zdarza, za koniecznie potrzebną filozof uznać musi. Jakoż mają słuszność Gwelfy i Gibeliny, katolicy i protestanci.

Z drugiéj strony:

Austrya uratowała Europę od zalewu protestantyzmu i rewolucyi francuzkiéj, od nadużyć ducha rewolucyjnego w ogólności.

Dziwi się kto sprzeczności tych zdań.

Rozwinięcie towarzyskie dzisiejsze, odpowie mu autor, nie mogło wypaść w kolei stopniowéj, logicznéj, postępowéj, jak tylko z przeciwstawienia dwóch sił, dwóch zasad dialektycznych odmiennych, zasady twierdzącéj i zasady przeczącéj.

Jakżeż tu uratować pojęcia złego i dobrego, na czém oprzeć moralność?

Czy jest jakie criterium na rozpoznanie słusznego od niesłusznego, prawdziwego od nieprawdziwego? Najbezpieczniéj słuchać ducha ogólnego (esprit général) zaręcza autor.

„Jeden albo kilku ludzi mogą się mylić, mogą wpaść i wpadają często w błąd; duch ogólny, idea, kierunek ogólny wieku epoki nie błądzą, duch ten jest zawsze wyrazem ścisłym i wiernym jakiéj wielkiéj, jakiéj użytecznéj prawdy.“

Przypomina to francuzkie *Quand tout le monde a tort, tout le monde a raison*, wszakże znaczy co innego, a właściwie nic nie znaczy w nauce, w któréj indywiduum jest wszystkiem, w któréj nic po za subjektem myślącym i poznającym nie istnieje.

Przejdźmy pokrótce towarzyskie pojęcia Mazziniego:

„Stan spółeczny jest dziełem rozumu, ducha, który własnemi swojemi siłami naturę zdobywa.... Towarzystwa ludzkie mają sobie dane przez Opatrzność przeznaczenie zmuszenia sił natury, do słuchania praw ducha i odmieniania świata przez ideę.... Rozum subjektywny jest przyczyną, towarzystwo środkiem, ludzkość celem wszelkiéj zdobyczy umysłowéj i cywilnéj, wszelkiéj moralności, wszelkiéj nauki, wszelkiego postępu.“

„... Postęp jest prawem ludzkości.“

„W przyszłości dojdziemy do zwycięztwa prawdy spekulacyjnéj na drodze wolności myśli i przekonań; do powszechnego i praktycznego urzeczywistnienia dobrego, prawnego i sprawiedliwego; do miłości, szczęścia ludzi, przez miłość i braterstwo chrześciańskie; do rozwinięcia i wydo-

skonalenia wszystkich czynnych sił materyi i ducha przez naukę: w końcu do harmonii i jedności towarzyskiéj i materyalnéj wszystkich ludów przez cywilizacyą i historyą.“

Wykładamy, a nie dyskutujemy, nie podobno nam jednak nie zrobić uwagi, że śmiałe zapewnienia i wielkie wyrazy, jakie każdego uderzyły i jakie spotykają się na każdéj kartce dzieła, przypominają pisma i mowy z początkowych czasów rewolucyi francuzkiéj.

Należy teraz dać poznać wyobrażenia autora o religii i kościele:

„Indywiduum, mówi on, łączy w sobie ludzkość z podania i ludzkość przyszłości. Indywiduum ma obowiązek urzeczywistniać w granicach skończonych swego istnienia doskonałość absolutną, która będzie kiedyś udziałem całéj ludzkości.“

Tu się nam przypomniał *Bóg-Człowiek* Trentowskiego. Idźmy daléj:

„Jednosć harmonijna między Bogiem, człowiekiem i światem urzeczywistniła się tylko w Chrystusie, jako fakt osobisty, cud.“...

„Nie może być innéj cywilizacyi prawdziwéj, jak cywilizacya chrześciańska. Co właśnie odróżnia towarzystwo chrześciańskie i jego cywilizacyą, to rozwijanie się stopniowe zasady absolutnéj prawa ewangelicznego, która zawiera ideę wartości nieskończonéj człowieka, jednoczy treść natury duchowéj ludzkości z treścią natury boskiéj, i objawia każdemu człowiekowi przez to zjednoczenie prawo jego wolności, jego godności, jego moralności, jego zdolności absolutnego udoskonalenia się i zasady zupełnie nieznanéj towarzystwom azyatyckim i światu pogańskiemu.

„Instytucyą historyczną, pierwotną światła ewangelicznego był kościół katolicki.... Kościół ten wielki błąd popełnił, chciał przywiązać działanie ewangeliczne do wyłącznego kształtu, zamknąć je w epoce określonéj....

„Kościół pozwolił się uwieść przekonaniem, że rozwinięcie logiczne Chrześciaństwa jest niepodobne. Zdało mu się, że może zaręczyć, że posłannictwo Ewangelii nie idzie daléj, jak działanie osobiste.“

.... „Kościół narzucił prawo i nie chciał go nigdy udowodnić ... a wszakże kościół nie mógł wyobrażać więcéj jak jeden okres historyczny Chrześciaństwa.“

„Kościół buntuje się ciągle przeciw zasadzie logicznéj i dialektycznéj myśli czystéj.“

„Nauka katolicka i papieztwo pokazały wyraźną niemoc, ile razy chciano pogodzić z prawami kościoła rozwijanie się myśli i wolny rozbiór, a z wolnym rozbiorem umiejętność i wolność moralną a polityczną człowieka, razem towarzystw oświeconych.“

„To co Chrystus ogłosił jako abstrakcyą istniejącego świata, będącą po za obrębem działania historycznego, zostało uznane przez kościół jako objaw absolutny logiki.... Kościoł nie przyjmuje ani żywiołów rozumowych, ani żywiołów naukowych.... Kościół przykuwa człowieka do skończoności, poddaje go kształtom czasu i przestrzeni empirycznych, odmawia mu wszelkiego znaczenia czysto rozumowego, wszelkiéj siły dojścia na drodze stopniowych po sobie następujących przemian do wypełnienia przeznaczeń ludzkich, wedle pierwotworu absolutnego prawa ewangelicznego, które postawiło świat pod władzę pojęcia logicznego nieskończoności, w związku żyjącym, czynnym z porządkiem wiecznym czasu i przestrzeni czystych.“

Chrześciaństwo zaprowadziło na świecie panowanie idei, czystego rozumu, absolutnéj moralności. Kościół nie szczędził wysileń, żeby zatrzymać bieg logiczny ludzkości w dziejach.

Odwróćmy kartę, a przeczytamy:

„Postęp stanowi jeden z warunków wieczystych duchowości w dziejach; stanowi prawo Boże w stwarzaniu fizycznem, moralnem, politycznem ludzkości i świata. Chrześciaństwo nie mogąc być postępowem samo w sobie, jako zasada absolutna, objaw niezrodzony prawdy niewzruszonéj, wiecznéj, jest i powinno być postępowe we względzie warunków ruchomych, ograniczonych istnienia indywidualnego i historycznego ludów. Objawiona w stanie prawa oderwanego, wpływu idealnego i absolutnego, zajmująca miejsce swoje w świecie jako władza czysta duchowna, Ewangelia, nie mogłaby była przystać do człowieka, wcielić się w szczególną epokę życia towarzyskiego i politycznego, nie przyjmując do pewnego stopnia wad, namiętności, słabości, niedoznając jakiegokolwiek ograniczenia. Chrześciaństwo musiało się stać siłą czynną, przyjąć kształt historyczny, posiąść ziemię, pozyskać osobistość rzeczywistą żyjącą w granicach ludzkości i historyi. Jednem słowem Chrześciaństwo musiało się zawiązać w instytucyą, rząd, ciało moralne, kościół.“

„Instytucya (mowa tu zawsze o kościele) niegdyś tak potężna, stojąca dziś jeszcze silniéj jak którakolwiekbądź inna instytucya na świecie, wkorzeniona w dzieje, zjednoczona z duszą, z myślą, z obyczajami tylu ludów; instytucya która w sprawie cywilizacyi wieków średnich, i w dziejach

włoskich odegrała najznakomitszą, najwspanialszą, najwyższą rolę i która skupia w sobie myśl tradycyjną całéj oświaty nowoczesnéj; instytucya podobna może się zmieniać, nie może się wyrzec swojéj jedności, swojéj siły wewnętrznéj; inaczéj zaparłaby się sama siebie i zginęła. Rzym zawsze to rozumiał i do dziś dnia doskonale rozumie. Nie można zaprzeczyć, że dotychczas Rzym jest podstawą logiczną wszystkich praw, wszelkiéj władzy w staréj Europie. Kościół rezumuje i wyobraża stary świat Europejski w tém co posiada najgodniejszego uszanowania, najwznioślejszego, najdobroczynniejszego wśród niesprawiedliwych przywilejów, praw barbarzyńskich, zepsuć i nadużyć rozumu empirycznego i indywidualnego."

Sprzeczność w Mazzinim jest pozorna tylko. Kościół nie ma słuszności w teoryi, ma ją w praktyce. Choć nieprawnie był wszystkiem dla przeszłosci; dla przyszłości trzeba czego innego. Jakoż:

Rzym papiezki nie może się przemienić ani zginąć, tylko z dzisiajszą Europą, i jak nowa przemiana cywilizacyi zrzuci wszystkie żywioły zużyte i wsteczne, które są wyrazem umysłowym i politycznym towarzystwa europejskiego.

Przejdźmy do innéj strony przedmiotu:

Wszystka religia musi być ściśle połączona z zasadą logiczną i metafizyczną myśli i ustaw poblicznych w danem towarzystwie. Herezya, to tylko rozterka między zasadą logiczną, metodą rozumową nauki religijnéj, a zasadą logiczną metodą rozumową myśli świeckiéj. Schizma stanowi formę historyczną i zewnętrzną wypadku wewnętrznego i czysto indywidualnego.

Protestantyzm na drodze negacyi upomniał się o prawa ducha. Jego posłannictwo było prawe, dopóki pracował na obalenie słowem spiżowych ścian więżących rozum ludzki i myśl ewangeliczną, w kole konieczności papiezkiéj i historycznéj, protestantyzm stworzył wolność sumienia i wolność polityczną. Od niego cywilizacya europejska zwróciła się z syntezy do analizy, z idealizmu politycznego do praktyki.

Rozum nie potrzebował emancypacyi, we Włoszech szczególniéj po Ś. Tomaszu, Dantem, Machiawelu, w epoce Ariosta, pisarzy i artystów z czasów Medycejskich. Wolność sumienia wypływa z dobrze zrozumianéj miłości Chrześciańskiéj, zaś zdaniem nietylko naszem, ale i ludzi najprzeciwniejszych naszemu przekonań, wolność polityczna nie zyskała, ale straciła na drodze protestan

tyzmu jako takiego: wolność coraz większa z naturalnego rozwijania się Chrześciaństwa na świat przychodzi. Sam Mazzini zasługi umysłowe i polityczne katolicyzmu, zasługi sięgające za czasy Lutra tak wylicza:

Cała wielka czynność literacka, naukowa, przemysłowa i towarzyska, która w znacznéj części przemieniła myśli, potrzeby, przekonania i interesa towarzystwa europejskiego, jest tylko wypadkiem logicznym i politycznym ducha wolności i rozbioru, dyskussyi i analizy, który we Włoszech na łonie kościoła przyszedł do pierwszego objawu i znalazł najsilniejszą podporę. W Rzymie papieżów i rzeczpospolitych włoskich, jeniusz ojców Kościoła, Dantego, Petrarki, kaznodziei i professorów Florenckich i Bonońskich, zajął się promieniem światła umysłowego i dobroczynną jasność na Europę pół barbarzyńską rzucił. Kościołowi i papieztwu winniśmy wyparcie Mohammedyzmu z Europy i wojny krzyżowe, które w grubych czasach połączyły narody w celu religijnym i cywilizacyjnym. W końcu idea katolicka zasiała na płonnym i niewdzięcznym gruncie anarchii municypalnéj i feodalnéj wieków średnich, ziarna płodne i silne jedności moralnéj i politycznéj rządów i ludow dzisiejszych.

Dodać tu jeszcze i przypomnieć należy, że katolicyzm musiał w obronie wyobrażeń jedności państw walczyć z protestantyzmem przynoszącym federalizm w polityce, indywidualizm w sferze moralnéj.

Mazzini ma także swój systemat filozoficzno-historyczny, systemat seryi dziejowych (séries historiques). W każdéj pojedyńczéj seryi uważa ruch w górę i ruch na dół. Ewolucye naszéj seryi rozpoczyna świat grecko-rzymski. Do XVI. wieku trwał w niéj ruch w górę, od téj epoki rozpoczął się ruch w dół. Włochy stanowiły najwyższy punkt w dynamicznym wzroście seryi. Na schyłku pierwiastek dynamiczny odmienił miejsce jeometrycznie i mechanicznie. Jego działanie w czasie i w przestrzeni rozszerzyło się i daje przyspieszoną szybkość. Postęp teraźniejszy nie może być postępem organizacyjnym i zachowawczym, ale przemieniającym i rozkładającym, tyczy się właściwie kształtów ogólnych rozumu, idei w jéj rzeczywistości. Włochy miały powołanie rozwinąć pierwiastek dynamiczny. Świat za pomocą zastósowań naukowych, przemysłowych i towarzyskich łączy pierwiastek

dynamiczny z siłami mechanicznemi. Ten kierunek naukowy, ten ruch praktyczny i towarzyski, to działanie analityczne i rewolucyjne rozwinęło nauki i układy negatywne szkół politycznych i towarzyskich dzisiajszych, które prowadzą do ostatecznéj rewolucyi będącéj razem końcową formułą ruchu na dół naszéj seryi historycznéj. Rewolucya ta nie wywiesi ani chorągwi religijnéj, ani symbolu politycznego, nie wda się w walkę z zasadami, z przekonaniami, stoczy tylko bój z historyą w tradycyonalnym organizmie, w składzie interesów i praw uznanych, stoczy także bój z własnością i kapitałem pod wszelkiemi kształtami.

System ten równie dowolny jak wszystkie systemata filozofii historyi, zasługuje jednakże na uwagę ze strony przyznań w rozróżnieniu kierunków.

Z Heglem powiada autor, że historya jest tylko syllogizmem, logiką w przedstawieniu. Jak Heglowi, tak i jemu brak miłości dla ludzi.

Wielkie narody, wielkie indywidualności uważa za objawy wsobne (subjektywne) i skończone prawa bezwzględnego.

„Luter, mówi, Ludwik XIV., Fryderyk W. wsobnie i historycznie wcielili w siebie ducha ogólnego; są wybranymi Boga, wysłanymi między ludzi, aby ruch postępowy idei i prawdy w świecie mógł wbrew wszystkim przeszkodom przypadkowym w historyi iść ciągle naprzód. Nawet słabości i zepsucia wielkich ludzi, mają prawą konieczną stronę i służą za wykorzenienia większego jeszcze złego. Wszystkie zarzuty, jakie kościół Lutrowi robi, opierają się na fałszywem ocenieniu ruchu logicznego wsobnego objawu ducha ludzkiego w dziejach. Luter logicznie i koniecznie musiał wyobrażać przeczenie zasady, z którą walczył. Nie mógł posiadać ani cnót starego kościoła, ani wyrzeczenia się siebie, czystości askietycznéj pierwszych apostołów; z wiarą wewnętrzną, z uniesieniem lirycznem chrześciańskiem, z natchnieniem rozpamiętywań klasztornych, musiał łączyć czynność światową, namiętności, zabiegi życia świeckiégo, którego był apostołem i objawicielem.

Nowy dowód, że autor nie ma pojęć i uczuć złego i dobrego, tylko logikę, i nowe poparcie zdania,

„Że niemoralność potrzebna w harmonii ogólnéj.“

Dla Francyi dzisiajszéj jak największe współczucie Mazzini objawia, Giobertemu odpowiada:

Lud jeden nie może być wyłącznym panem przeznaczeń ludzkości, ani celem towarzystwa i historyi. Jeśli mu się udało wyobrażać wieki całe umysłowość świata, chwała jemu. Ale koléj potem przychodzi ne inne ludy...... Cywilizacya francuzka, wolność i duch publiczny we Francyi są zupełnie ewangeliczne; stanowią kształt absolutny, naukowy i polityczny wszelkiéj moralności i wszelkiego postępu towarzyskiego.

Tu znajdujemy dobrą uwagę:

„Posłannictwo polityczne Francyi dzisiajszéj nie może być stary liberalizm, wyłączny, gwałtowny, oddziaławczy.“

Czytamy daléj:

„Francuzi najlepiéj rozumieją i urzeczywistniają wysokie udoskonalenia w życiu politycznem i towarzyskiem najbardziéj posuniętém. Jestem głęboko przekonany, że towarzystwo francuzkie jest najucywilizowańsze w Europie. Więcéj powiem, Francyą uważam za kraj najdoskonaléj demokratyczny, za naród prawdziwie rozumiejący życie naszéj epoki, które stanowią legalność i wolność polityczna jako prawo, braterstwo moralne i towarzyskie jako uczucia obowiązek, religia powszechna. Tam gdzie widzę myśli, uczucia, prawa wszystkich najlepiéj uszanowane, zaręczone, powiadam, że panuje duch Chrześciaństwa, a z nim postęp, pokój, ład, sprawiedliwość, siła rzeczywista naszych czasów i przyszłości.“

Gioberti pierwszeństwo przyznał Włochom, Balbo Anglii, Mazzini je Francyi oddaje.

Zobaczmy, co mówi o Włoszech:

„Włochy nawet po najeździe barbarzyńskim zachowały do najwyższego stopnia przewagę etnograficzną żywiołu miejscowego.... Stały się spadkobiercami towarzystwa etrusko-polasgijskiego i grecko- rzymskiego.... Włochy są ludem przywiązanym do podań, zachowawczym nad wszystkie inne.

„Cała cywilizacya Włoska w średnich wiekach nie przeszła nigdy granicy empiryzmu i plastyczności, w któréj zamknięta była myśl tych ludów przez realizm loiczny nauki katolickiéj. Synteza umysłowa realizmu sprzyjająca rozwinięciu się estetycznemu zewnętrznemu idei, sprzeciwiała się wszelkiéj analizie wewnętrznéj i racyonalnéj, wszelkim kształtom czystym i prawdziwie filozoficznym myśli, a zatém wszelkiéj wolności rozbioru, wszelkiéj wolności moralnéj i polity-

cznéj.... Kształt ogólny myśli Włoskiéj miał zawsze charakter konkretności plastycznéj, osobności dotykalnéj.... Przez metodę empiryczną, dogmatyczną, myśl Włoska w średnich wiekach zdołała wznieść się do téj doskonałości estetycznéj, któréj żaden lud dotąd nie przewyższał. Przewaga natchnienia, uczucia duszy, nad myślą i rozumowaniem, czynność bezpośrednia ducha odtwarzającego, idealizmu plastycznego, który znamionuje indywidualność Włoską, wydała objawy wiary w Hildebrandzie, poezyi w Dantem, piękności katolickiéj i wzniosłości biblijnéj w Michale Aniole, Rafaelu i Palestrynie."

„Co się tyczy rywalizacyi między papieżami i cesarzami, pierwsi mieli całą potęgę moralną; w obec anarchii byli władzą początkującą, pierwiastkiem rewolucyjnym, pierwiastkiem postępu i przyszłości. Wyobrażali zasadę pozytywną w działaniu syllogistyczném czasu (Gwelfy); drudzy dopełniali tylko dzieła zaprzeczenia, ograniczenia (Gibeliny)."

„Żywotność subjektywna rassy romańskiéj, wydała na świat oświatę katolicką w średnich wiekach, tak jak późniéj żywotność ludów Germańskich za zetknięciem się z oświatą Włoską zrodziła reformacyą....

„Lud Włoski odpycha reformacyą. Ze stanowiska czysto historycznego, wyłącznie narodowego, poganić go nie mogę. Reformacya możeby była wyzwoliła umysł narodu, aleby wynarodowiając obcym wpływom poddała."

„Od reformacyi upadają Włochy. Kraj ten wyobrażający konkretność i syntezę ducha, musiał stracić zwierzchnictwo, skoro tylko analiza z kształtami wolności zaprzeczenia, ukazała się w dziedzinie myśli, nauki, religii i historyi."

„Papieztwo połączyło się z Austryą. Pod względem politycznym są związane z sobą węzłami nierozerwanemi.... Żaden rząd Włoski zostawiony samemu sobie nie byłby w stanie długo się utrzymać. (Już po wyjściu dzieła Mazziniego wypadła sprawa Ferraryjska). We Włoszech szczególniéj spotyka się skłonność do ruchu wstecznego, naprzeciw myśli postępowéj."

„Liberalistom, Węglarzom, Bonapartystom, nie udało się po r. 1815., dla tego, że stronnictwa te nie miały żadnego bliskiego związku z wyobrażeniami i z interesami praktycznemi innych państw Europy."

„Romantyzm był tylko spiritualizmem protestanckim, duchem filozoficznym i rewolucyjnym XIX. wieku, zastósowanym do literatury i do sztuki."

My przeciwnie w romantyźmie uważamy oddziałanie przeciw pogaństwu *Odrodzenia*, które prowadziło do ko-

smopolityzmu. Romantyzm zgrzeszył przesadą, drobiazgowością, brakiem uszanowania dla prawideł prawdziwego smaku, ale ma tę zasługę, że do głębi wszędzie uczucie narodowości posunął. Pojawił się zaś właśnie w epoce, w któréj wyobrażenie narodowości najwyżéj stanęło.

„Dziś we Włoszech, mówi Mazzini, z wyjątkiem indywiduów wyborowych w małéj liczbie, we wszystkich klassach społeczeństwa widać tylko słabość, niepewność, a często głęboką obojętność.“ Temu najmocniéj przeczymy.

W kilku miejscach gani złe środki młodych Włoch.

„Odrzucam, oświadcza, nauki stronnictw ostatecznych.“ Gdzie indziéj woła: „Na nic się nie zdało rozprawiać o idei wolności ogólnie i w oderwaniu, na nic chcieć ją gwałtem na drodze sprzysiężeń i powstań, potrzeba wolności powinna wyjść z życia wewnętrznego.“ Z tém wszystkiém kończy na zdaniu: „Młode Włochy są jedyném stronnictwem rewolucyjném mogącém mieć wpływ na przeznaczenie przyszłe kraju.“ Dziwne zaślepienie, brak wszelkiego zmysłu politycznego pokazujące!

Ludzi i stronnictwa teraźniejsze bardzo nie łaskawie sądzi. Giobertego i Balbo nazywa utopistami.

„Ani papież, powiada, ani król Sardyński nie otworzą z własnéj woli i szczerze wrót duchowi wolności nowoczesnéj, instytucyom demokratycznym, systematowi reprezentacyjnemu.“

Na jedném miejscu zaręcza, że papież gwardyi narodowéj nie ustanowi. Dziś bardzo się postarzały wszystkie te przepowiednie i zapewnienia. Fakta najlepiéj odpowiadają na nie.

Jeśli odezwiemy się do Mazziniego: Powiedz, co dzisiaj robić mają Włosi? Sam przyznajesz, że katolicyzm potężnie w nich jeszcze żyje, że on jeden zgodny jest z duchem narodu, że wyobrażenia analityczne nie przyjmują się na starym gruncie syntezy. Z drugiéj strony zapewniasz, że weszliśmy w seryę historyczną zaprzeczeń i że darmo się logice dziejów opierać. W tém wszystkiem może nie ma sprzeczności, ale wniosek oczywisty, że należy założyć sobie ręce. Cóż nam odrzecze? Chyba jedną ze swoich szumnych formuł n. p.

„Przyszłość Europy i Włoch należy do myśli wolnéj, do nauki bezwzględnéj, która sama prawdę na ziemi żyjącą i powszechną uczyni.“

Tu kończymy nasze zdanie sprawy, wstrzymując się od łatwéj dyskussyi.

W całem dziele znać silny umysł wprawny do filozoficznych poszukiwań, ale umysł czysto spekulacyjny. Nauka subjektywizmu, jaką wyznaje Mazzini, nie ma kresu, jak panteizm i obojętność. O narodowość pisarz ten dba nie wiele, w niektórych miejscach przypomniał nam w téj mierze Rugego. Pod względem wyobrażeń moralnych smutne robi wrażenie Mazzini; żadnéj zasady, żadnego pewnika nie stawia, obwija się tylko w płaszcz purytanizmu osobistego, z którego więcéj podniety dla dumy własnéj, jak korzyści dla ludzi wypływa. O historyi sąd ma często bezstronny, prawie zawsze spokojny. Książka cała męczy w czytaniu, bo dawno nie spotkaliśmy takiéj gadatliwości, tylu powtarzań. Wrażenia ona we Włoszech nie zrobi żadnego, dziś tam nie mają czasu na abstrakcye. Że za granicą może sąd nie jednéj osobie skrzywić, położyliśmy ją dla porównania obok innych.

Na Mazzinim kończymy przegląd pisarzy dzisiejszych włoskich. Z licznych przytoczeń, jakieśmy umieścili, można się wiele oświecić co do stanu rzeczy na półwyspie, nie raz z nich także korzyść dla nas wypada. Miejsca, któreby się mogły wydać prostemi przystósowaniami, nie wybieraliśmy z rozmysłem, ani ich w całości za nauczające podajemy. Rożnice położenia różnice w pojmowaniu rzeczy sprowadzają. Główne tylko zasady pisarzy takich jak Gioberti, Balbo, ks. Ventura, Azeglio w zupełności przyjmujemy; szczegóły jedne przydatne są dla nas, drugie odrzucić należy.

(Dalszy ciąg póżniéj.)

Wiadomości bieżące.

Odbieramy z Rzymu list następującéj treści:

W roku bieżącym mieliśmy tu dwudziestu kilku artystów polskich. Między tymi malarze liczbą a więc i pracami pierwsze trzymali miejsce. Oglądając ich dzieła, chodziło nam naprzód o to, czy się gdzie niedopatrzymy zakroju na szkołę udzielnie narodową. Dotąd niema wyraźnych objawów samoistności. Wprawdzie artyści nasi malują najchętniéj przedmioty z historyi polskiéj, a w religijnych obrazach zawsze choć najdrobniejszym szczegółem dają poznać, że one z pod polskiego wyszły pędzla, ale to jeszcze nie stanowi osobnego stylu, nie tworzy odrębnéj szkoły. Jest jednak już wielka otucha i dobrze na późniejsze rokuje czasy, a ta leży w tém, że przymuszeni wybierać między drogami przez obcych mistrzów wskazanemi, malarze nasi objawiają wyraźną skłonność ku kierunkom, które najwięcéj prostoty, szlachetności i płomienności ducha okazując, najwięcéj też mają przyszłości i wątlejącéj sztuce świetne znowu zapowiadają koleje. Przedewszystkiem niezaprzeczone znajdujemy tego powody między malarzami obrazów religijnych. Wszyscy drawie stanęli pod chorągwią wywieszoną w ostatnich czasach przez Overbecka, a dwóch z nich zaszczytne zdobyło miejsce w pierwszym szeregu jego uczniów. *O Leopoldzie Nowotnym* już była wzmianka w Przeglądzie z powodu o-

brazu umieszczonego przed kilkoma miesiącami w kaplicy Turewskiéj. Głęboko przejęty religijném uczuciem, pełny spokojnego natchnienia, cichy, pokorny, z miłością ku wszystkim, posiada on wszystkie przymioty i początki do wysokich w sztuce przeznaczeń. Nie wiele dotąd znaczniejszych malował obrazów, bo niemiał sposobności, ani zachęty. Bez Mecenasów sztuki kwitnąć nie mogą. Ubogiemu artyście trudno bez obstalunku podejmować koszta, jakich pokaźniéjsze prace wymagają. Być więc może, że mu brakuje jeszcze wprawy, która tylko długiém nabywa się doświadczeniem. Surowa krytyka znalazłaby zapewne do przyganienia mu, zwłaszcza co do kolorytu. Ale o talencie rozwijającego się artysty, nie z techniki, która się nabywa, ale z natchnienia, z pomysłów, które rodzinną twórczość objawiają, wnioskować należy. Jego pojmowanie, jakie jest powołanie sztuki, prostota, rzetelność uczucia, dadzą się odkryć z najdrobniejszych rysunków i szkiców. W tym względzie teka *Nowotnego* nieprzebranym jest skarbem. Niema przedmiotu z historyi świętéj, przez wielkich mistrzów wsławionego, któregoby on wedle swoich pojęć nie nakreślił na rozmaite rozmiary, podług rozmaitych wymagalności architektury kościelnéj. Przepatrując jego rysunki, zda się, jak gdybyśmy mieli przed sobą projekta do zapełnienia całych świątyń. Gdyby je wydał, stanąłby niezawodnie obok Füricha i Steinlego. Overbeck powiada, że gdy patrzy na nie, to się całą myślą przenosi do 15go wieku, i staje pomiędzy mistrzami najczystszéj katolickiéj szkoły. Co najwięcéj w stylu *Nowotnego* uderza, to spokój i prostota, zgoła to, co przedewszystkiem nadaje tyle uroku *Przenajświętszéj Rodzinie* Bohdana Zalewskiego. Rownie też jak ten mistrz naszych religijnych wieszczów, przejęty czcią narodową ku Matce Zbawiciela, królowéj korony Polskiéj, najchętniéj maluje on sceny z jéj świętego żywota. Obecnie zajmuje się obrazem przedstawiającym Nawiedzenie N. Panny. Obraz ten został już zamówionym przez jednego z obywateli polskich. Mamy nadzieję, iż dzieło to da poznać naszego artystę w całéj wysokości jego talentu. Doskonale obznajomiony z historyą kościoła w Polsce, Nowotny wyrysował poczet wszystkich naszych świętych. Z tych kilkunastu wyszło już w Paryżu, ale że w zbyt małym formacie, bo tylko dla książek do nabożeństwa przeznaczonym, rysunek nie mógł być oddanym w całéj swéj nadobności. *Brzozowski*, znany z wielu dzieł swoich w królestwie, a w księztwie z obrazu umieszczonego w kaplicy królów Polskich w Poznaniu, pracując od lat kilku pod przewodnictwem Overbecka, przejął się jego stylem, a schodząc jego torem do wzorów średniowiecznych, rozmi-

łował się w pojęciach téj mistycznéj, a razem lirycznéj szkoły, na któréj czele stoi Angelico da Fiesole. Widzieliśmy u niego bardzo piękne kopije z obrazów i fresków zostawionych przez tego wielkiego malarza w klasztorze Ś. Marka we Florencyi, gdzie był zakonnikiem i gdzie taką zasłynął świątobliwością, że sam nawet Vasari wielkość dzieł jego przypisuje natchnieniom i bezpośrednim objawieniom z nieba, wywodząc z tego wniosek niezbędnéj wartości, przynajmniéj w połowie, dla każdego malarza rzeczy świętych, bo mówi: percciochè devono coloro, che in cose ecclesiastiche e sante s'adoperano, essere ecclesiastici e santi uomini. Jeden z oryginalnych obrazów *Brzozowskiego*, przedstawiający Narodzenie Chrystusa, tak dalece i w ogólnem przedstawieniu i w szczegółach przypomina styl owego czasu, iż zdaćby się mógł kopiją niejednemu zeį znawców. Z tego powodu nastręcza się nam uwaga, któréj pomilczeć nie możemy. Ruch, któremu Overbeck dał hasło, ma swe niezaprzeczone pożytki i chwałę, ale ma i swoje niebezpieczeństwa. Wrócić się do naśladowania starych wzorów, choćby najcelniejszych, bez uwagi na postęp, który od tego czasu sztuka osobliwie w swych technicznych gałęziach zrobiła, byłoby po prostu cofnąć się i zamknąć drogę wszelkiemu dalszemu rozwojowi. Zadaniem dzisiejszych artystów jest, aby zatraconą duchowość na powrót wynieść do należnéj godności. Pożyteczna więc jest, że się głęboko wpatrują we wzory, które niegdyś najlepiéj ją wyobrażały. Rozumiemy nawet ścisłe naśladownictwo, ale tylko w tem, co właśnie stanowi ich wyższość nad późniejszemi. Ale brać żywcem szczegóły niebędące w koniecznéj zależności z głównym celem, przywiązywać się do niedoskonałości, do braków usuniętych dalszym pochodem sztuki, jest to narażać się na upadek, w rzemiosłowe poddaństwo, w manierę, która właśnie jest wszelkiego ducha zabójstwem. Wiadomo naprzykład, iż Fiesole najcudowniéj głowy malował. Życie objawiające się w nich w całéj okazałości prawdy, z całym przepychem nadobności i świętości, dostatecznie jeszcze rozwinięte w wyższych częściach postaci, coraz bardziéj ku dołowi martwieje, ręce kostnieją, a nogi zdają się być tylko sztucznemi podporami. Jakżeż smutne byłyby losy malarstwa, gdyby osiągnąwszy dziś znowu doskonałości dawniejszych w wyrażeniu pokory, bogobojności, świętego zachwycenia na obliczu ludzkiém, musiało zarazem wyrzec się zdobyczy późniejszych, zapomnieć reguł téj harmonii w całéj budowie człowieka, któréj tak świetne przykłady zostawił nam pędzel Rafaela, Corregia, Pawła Veronese. Nie tu miejsce wchodzić w spór toczący się między artystami, czy niezbędnem jest malować z żywych modelów.

Zdaje się nam jednak, iż większe złe leży w zaprzeczeniu jak w przyjęciu téj zasady. Pomiędzy sławniejszymi mistrzami jeden tylko Dominikin malował najczęściéj z pamięci, ale téż za to, albo siebie ciągle powtarzał, albo nielitościwie pożyczał u drugich. Niedbałość w kolorycie jest także wadą artystów naszego czasu. Koloryt tyle pięknych pod każdym innym względem utworów Ary Scheffera tak jest suchym, twardym, iż go drewnianym francuzi nazwali, a o samym artyście powiedzieli, iż się zrodził poetą, nie malarzem, i że muza, która upowiła go w natchnienie, przez pomyłkę, pędzel mu dała do ręki. Dla téjże saméj przyczyny, dzieła nawet Overbecka często zyskują, gdy zostaną odrytowane. Głębokim przejęci szacunkiem dla dwóch rodaków, których tu na czele położyliśmy, nie mogliśmy się wstrzymać od wskazania im niedostatków i niebezpieczeństw, w których nie jeden prawdziwy talent zgubił się niepowrotnie. Jak bowiem we wszystkich naszych narodowych pracach, tak i w sztukach pięknych chcielibyśmy widzieć przy świetności i twórczości w pomysłach, cierpliwą pracę w wykończeniu, staranność w każdym, choćby najpodrzędniejszym szczególe, nie zaś pośpiech, gorączkowość, niedbalstwo, którym to wadom cudzoziemcy słusznie przypisują upadek naszych najpiękniejszych zamiarów i zbezwładnienie tylu wielkich przymiotów. ***Brzozowski*** narysował w ostatnich czasach dwa znakomite kartony. Z tych jeden wyobraża Chrystusa z celnikiem, drugi Joba z trzema przyjaciołmi. W ostatnim osobliwie widzimy cały talent artysty, uroczysty spokój, energią bez przesady, jedność bez jednostajności. Rysunek wystawia trzech starców patrzących w żalu na Joba, pogrążonego w nieszczęściu. Wedle Pisma S. boleść ich tak była wielką, iż przez siedm dni i nocy przemówić nie mogli. Otóż wysokiéj trzeba było zdolności, wydać tę niemą żałość w trzech odmiennych wyrażeniach na obliczach jednako sędziwych, zwłaszcza przy majestacie cierpienia, smutku a pokory, które twarz i cała postać leżącego Joba w barłogu tak doskonale objawia. Krajobraz z tyłu, zapełniony ruinami, jest wielkiéj powagi, i w zupełnéj harmonii z całém przedstawieniem. Nie można się oprzeć posądzeniu, iż w pomyśle tego arcy-pięknego utworu, uczucie narodowe artysty głęboki musiało mieć udział. Z małą poprawą co do układu postaci Joba, nic ten zarys nie pozostawi do życzenia. Dla tego niecierpliwie oczekiwać będziemy chwili, w któréj artysta przeniósłszy go na płótno, da nam poznać całą jego wartość. ***Majeranowski*** był tylko przejazdem w Rzymie. Przywiózł jednak z sobą dzieło, które zachwyciło równie rodaków, jak i cudzoziemców. Przedmiotem jest męczeństwo

Ś. Wojciecha. Pojęcie przedmiotu wyborne, układ pełny życia i ruchu, rysunek wszędzie dokładny. Wszakże jest to tylko szkic do wielkiego obrazu, zamówionego przez rząd byłéj Rzeczypospolitéj Krakowskiéj, a jednak już w tym małym rozmiarze odkryć można wszystkie piękności. Natchniona postać świętego męczennika, górująca spokojnością i wiarą nad całym tłumem, machinalna prawie zaciekłość zabójców pędzonych do zbrodni przez pogańskiego kapłana, przerażenie i boleść matek i dzieci chrześciańskich po drugiéj stronie rzeki, wszystko to oddane z niepospolitym kunsztem i prawdą. Z tyłu ciemny las dębowy, mięszkanie pogańskich bogów, dobrze odbija swą posępnością przy jasności chrześciańskiéj strony obrazu. Cały ten ruch, strzał, że tak powiemy, z góry na dół, wybornie pomyślany. Czarna zbrodnia poczęta w głębokościach pogańskiego boru wychodzi naprzód w postaci wściekłéj kapłanki, ta zdaje się podburzać zemstę w wielkim ofiarniku, daléj idą mordercy, aż wszystko się uspakaja, rozwidnia przed obliczem świętości męczennika i błogiém upromienia światłem tłumy chrześcian, na drugim brzegu strumienia stojące. Zgoła i pod względem narodowym i artystycznym jestto dzieło pierwszego rzędu. Dziś, gdy może, zaszła zmiana w losach dawnéj stolicy Piastów przerwała dalsze prowadzenie téj pracy, spodziewać się należy, że znakomity nasz ziomek zechce przynajmniéj wydać rysunek, a znaleść się powinni patronowie, którzy mu przyjdą w pomoc do wykonania pierwotnego zamiaru. — *Lucyan Weissenhoff*, niepospolitym udarzony talentem, wziął się późno do pracy, bo dopiero po opuszczeniu stron ojczystych. Rozwinął go jednak do tego stopnia, że go do pierwszego rzędu naszych artystów policzyć wypada. Doskonały znawca, umiejętny krytyk, pełny zapału dla sztuk pięknych, daje on i słowem i pędzlem dowody, że wysoko pojmuje wzniosłe powołanie religijnego malarstwa. Znamy kilka jego kopii z arcy-dzieł sztuki włoskiéj. Wszędzie znać głębokie zrozumienie oryginału. Obecnie przenosi on na płótno sławny obraz Guido Reniego, przedstawiający zwycięztwo Michała Archanioła nad szatanem. Z oryginalnych jego prac, o dwóch tylko wspomnimy. Jedna wyobraża Chrystusa w łodzi, druga Matkę Boską Siewną. Ostatnia najwięcéj zyskuje poklasku między znawcami. Oprócz wartości artystycznéj, dzieło to posiada jeszcze tyle nam cenną, bo narodową cechę. Cały krajobraz przypomina polskie łany. Widać w oddaleniu polskiego rólnika i siewcę. Dzieciątko Jezus sypie ziarna. Postawa jednak dzieciątka zdała się nam za wielką, bo przez to ze wszech innych miar prześliczna postać świętéj jego Matki niejako drobnieje. *Roman*

Postępski już od lat kilku znany jest dobrze rodakom z dwóch narodowych obrazów; z tych jeden przedstawiający Konarskiego w więzieniu, pochlebne zyskał przyjęcie na wystawie w Paryżu, drugi zaś wyobrażający tę scenę z Pamiętnitników Soplicy, gdy kozakowi golą głowę, by na niéj wypaloną odkryć datę powstania, już po dwakroć przez autora był malowanym, i pewnie w mnogich kopijach rozejdzie się po kraju. Artysta ten jest przedewszystkiem historycznym malarzem. Dzieje nasze dostarczyły mu bogatego wątku. Ukochanym jego bohaterem jest Sobieski. Od lat dwóch jemu wyłącznie swój pędzel poświęca. Stałość ta i rozmiłowanie się w jednym przedmiocie, jest nader szacowną i dowodzi prawdziwéj zdolności. Małe talenta łacno się zniechęcają. Ledwie poczną, a już zdaje im się, że wszystko wyczerpnęli. Najpiękniejsze przedmioty powszednieją im po kilku próbach. Inaczéj dzieje się z wyższemi usposobieniami. Ribeira całe swe życie malował Ś. Hieronimów. Dobrze przeto tuszymy o przyszłości *Postępskiego*. Ma on w téj chwili dwa obrazy z historyi Sobieskiego. Jeden poczęty na szeroki bardzo rozmiar i jeszcze nie wykończony, przedstawia poselstwo austryackie z prośbą o pomoc Wiedniowi. Drugiego przedmiotem jest owa scena w obozie pod Żurawnem, kiedy Sobieski ściśnięty siedmkroć liczniejszym nieprzyjacielem, bez żywności, bez amunicyi, bez nadziei odsieczy, — przybyłym baszom w poselstwie od Ibrahima, sam nakłada swoje warunki pokoju, miasto pokornie przyjąć przez nich przyniesione. Spokojna postawa rycerza Chrześciańskiego, zdziwienie muzułmanów, dumne oblicza orszaku królewskiego, aż do tych dwóch żołnierzy, którzy z daleka oparci na dziale, lubo słyszeć rozmowy nie mogą, patrzą jednak z wesołą ufnością na króla, bo wiedzą, iż nic z godności nie ustąpi, wszystko to znamionuje całość dobrze pojętą i wybornie wykonaną. Artysta malował przytém wiele kopii portretów. Między ostatniemi wizerunek Stefana Witwickiego, na parę tygodni przed jego zgonem nakreślony, zostanie ważną pamiątką. Wiadomo jest, ile pracy i talentu potrzeba w kopijowaniu osobliwie większych dzieł Rafaela. Ziomek nasz w kopii Madonny, zwanéj di Foligno, pokazał, iż ani na jedném, ani na drugiém mu nie brakło. Każdy, co raz widział ten obraz, czy w sztychu, czy na płótnie, przypomni sobie stojącego pośrodku aniołka i trzymającego w ręku tablicę. Otóż na tablicy téj umieścił artysta następujący nader stósowny napis:

Hanc ego Postempski Romae sum reddere nisus
Quam Foligno Raphael pinxerat effigiem;

Exul enim, Romae solatia poscere veni —
Fracta pio gremio cordaque spemque fovet.

Wiersz ostatni wysoką naukę i wzniosłe w sobie mieści pojęcie. *Józef Maliński*, najpracowitszy z naszych artystów, zapełnił swoje ściany kopijami dzieł pierwszego rzędu. Przybywający rodak do Rzymu, znajdzie w jego pracowni taką liczbę dokładnych kopii, iż łacno będzie mógł z nich wybór uczynić. Najgodniejszemi pochwały zdaje nam się S. Cecylia z Rafaela i Ecce Homo z Guercina, oba nader trudne a starannie wykończone dzieła. Nie dziw, że artysta zwłaszcza ostatnie tak wprawnie naśladuje, bo już kilkanaście razy je kopijował dla amatorów i znawców. *Schuppe* był całą tę zimę zajęty kopijowaniem, z rozkazu cesarza Mikołaja, obrazu Romanellego w kościele N. Panny dei Angeli, przedstawiającego prezentacyą. Żałujemy i trudów i zdolności artysty, bo oryginał do nader poślednich należy. *Zaleski* dopiero od lat trzech wziął pędzel do ręki, a już zręcznie nim włada. Jego kopija Matki Bolesnéj z Guercina zyskała téj zimy ogólną pochwałę. *Zieliński i Markoni* świetne na przyszłość dają nadzieje. Idąc ciągle naprzód bez pośpiechu, dotąd zajmują się rysunkiem to z modelów, to z fresków Rafaela w Watykanie. *Pani Jerichau*, z domu Bauman, któréj obraz polskiéj wieśniaczki, dziś w posiadaniu księcia Wilhelma Radziwiłła, tyle chlubnego zyskał przyjęcia na wystawie Berlińskiéj, osiadłszy w Rzymie nowy znalazła pochop do kształcenia swego niezaprzeczenie znakomitego talentu. Widzieliśmy w jéj pracowni pełno dzieł świeżo poczętych. Z tych główne, kobiety przy studni, uderza poprawnym i śmiałym rysunkiem. Być tylko może, że rozmiar za szeroki. *Kolberg* jest już skończonym artystą. Nikt z naszych nie może się z nim równać co do doskonałości w techniczné́j gałęzi malarstwa. I rysunek i koloryt objawiają doświadczoną rękę. Mało nawet głośnych imieniem cudzoziemców może się z nim mierzyć delikatnością pędzla. Obrał on sobie skromny zawód robienia portretów. Podobieństwa w nich doskonałe. Aleć tam jest jeszcze to wyższe piętno, które portretom Tiziana, Rembrandta, Reynoldsa nadało ważność nieustającą i powszechną, daleko po za czas i osoby, dla których były malowane. *Józef Kurowski* znany we Francyi i we Włoszech z swych rysunków i z swych akwarelli, ledwie wydążyć może licznym obstalunkom. Z kilkunastu portretów w tym roku przez niego wystawionych powszechnie się podobał wizerunek Pani K . . . Artysta zręcznie schwycił nie tylko podobieństwo, ale zarazem cały charakter nadobnéj twarzy i natchnionéj postaci. Tém to godniejsze uwagi, że maluje wodnemi farbami. *Łęski* i *Stan-*

kiewicz głównie także portretami się zajmują. Malują olejno. Pierwszy doszedł już wielkiéj biegłości. Drugiemu życzylibyśmy nieco więcéj pilności, bo talent niepośledni posiada. *Breslauer*, sławny pejzażysta, wzywany na dyrektora szkoły malarskiéj w Warszawie, był tego roku w Rzymie, i wymalował kilka prześlicznych krajobrazów z okolic Wiecznego miasta. Są znawcy, którzy powiadają, że w tym rodzaju dziś nie ma biegléjszego pędzla. W saméj rzeczy, jego obraz okolicy Rzymskiéj, wzięty z Villa Doria Pamphili, zadziwia swą nadobnością. Słóneczne tło nieba włoskiego wybornie oddane w swych tysiącznych odcieniach. Szczegóły pracowicie wyrobione. Zda się, że każdy listek na drzewie mozolnie wypracowany. Po tak jasnym horyzoncie, bylibyśmy nader ciekawi widzieć, jak *Breslauer* nasze doliny maluje, jak przedstawia posępność naszych borów, lub to zakradnione światło w pośród drzew cienistych, które Ruysdael tak cudownie przedstawiał. — Nie wiemy, gdzie, w jakiéj kategoryi postawić *Norwida*. Belletrysta, krytyk, poeta, rzeźbiarz, rysownik, malarz; daje on codzień dowody nieprzebranéj obfitości i twórczości. Rozproszenie podobne nie może istnieć bez uszczerbku na wewnętrznéj sile, i co w takim razie zyskuje się na rozciągłości, to się na głębi tracić musi. Lecz u niego przeciwnie. Zdaje się, że jedno drugie wzmacnia, rozpłomienia, i tworząc równowagę, pewną nienaruszalną jedność stanowi. Myślimy jednak, iż z późniejszym wiekiem cała siła w jeden musi pójść kierunek, i że wtedy wszystko dzisiejsze okaże się tylko przygotowawczém do pojedyńczego, ale pełnego powołania. Dziś *Norwid* zajmuje się najwięcéj malarstwem. Widzieliśmy w jego pracowni karton wielkiéj piękności, przedstawiający Chrystusa dającego błogosławieństwo z krzyża. Pomysł i rysunek arcy-śmiały. O bogactwie szkiców, illustracyi, ozdób do różnych poematów, to do modlitw i psalmów, tyle wszyscy pochlebnego słyszeli, iż dobrze zrobiłby autor, gdyby je w sztychu wydał na widok publiczny. *Oskar Sosnowski* od lat kilku używa sławy, jako znakomity rzeźbiarz. Najcelniejsze jego dzieło, Chrystus złożony z krzyża, ma w sobie te zalety prostoty i spokoju, których dziś brak najzawołańszym snycerzom. W ogólności dotąd między nimi za nadto tradycye szkoły Berniniego panują. W dziele *Sosnowskiego* każdy szczegół jest starannie wyrobiony. Martwa ręka Zbawiciela, złożona jakby do błogosławieństwa światu, objawia głębokie w artyście uczucie. Pracuje on obecnie nad Edypem i Antigoną. Nie możemy przemilczeć imienia *Ludwika Gąsiorowskiego*, architekta, choć jego nauce i talentowi nie jesteśmy zdolni należnéj oddać pochwały. Stanie on zape-

wne w pierwszym rzędzie budowniczych polskich. Również tylko wspomnieć możemy o imionach *Saskiego i Emila Boratyńskiego*, bośmy ich prac w ostatnich czasach nie widzieli. W dorywczym tym rysie prac i zdolności artystów polskich, obecnie kształcących się we Włoszech, może nie jedną zasługę i nie jeden chlubny szczegół pominęliśmy. Zamiarem naszym było tylko, okazać, jak wiele między naszymi rodakami jest zdolności, wprawy i wykształcenia, a przez to samo dać poznać, jak nagany godnymi są ci, którzy w nabywaniu przedmiotów sztuki, udają się do cudzoziemców, często nie zapytawszy się nawet, czy który z artystów polskich nie zdołałby żądanéj roboty doskonaléj wykonać. Jest w tém nieco i winy ze strony samychże artystów. Dotąd nie starali się ułatwić przyjeżdżającym sposobów do rozpatrywania się w ich pracach. Myśl wystawy, rzucona tego roku, może w wielkim stopniu ten niedostatek zastąpić. Na bliższych stósunkach, na większéj jawności, obie strony niechybnie zyskać muszą.

Dwóch ludzi bardzo zasłużonych nauce języków słowiańskich, Samuel Bogumił Linde i J. J. Jungmann, umarli w przeciągu trzech miesięcy jeden po drugim; Linde w Sierpniu w Warszawie, Jungmann w Listopadzie w Pradze. Linde był rodem z Torunia, przyszedł na świat w r. 1771. Od młodości, choć Niemiec z urodzenia, przykładał się do języka polskiego, a wykształcenia swojego pod kierunkiem Ossolińskiego w Wiedniu dokończył. Ossoliński oddał Lindemu zarząd swojéj biblioteki, z tąd poszła późniéj fałszywa pogłoska, jakoby Linde słownik między rękopisami sobie powierzonemi znalazł. W r. 1803. za czasów Prus południowych, rząd pruski powołał Lindego na rektora Liceum i nadbibliotekarza do Warszawy; te urzęda sprawował uczony Toruńczyk aż do późnéj starości (do r. 1838.) przez ciąg wszystkich kolei, jakim kraj uległ. *Słownik Języka Polskiego,* za który Lindemu złoty medal wybito, wychodził w Warszawie od r. 1807. do r. 1814. i obejmuje 6 tomów 4o. Dedykacye pojedyńczych tomów wymownie malują przemiany polityczne ojczyzny i niepochlebne o odwadze cywilnéj Lindego dają świadectwo. *Słownik* choć dzisiaj niedostateczny pod wielu względami, a szczególniéj ze strony etymologicznéj, pozostanie jako pomnik rzetelnéj uczoności; słusznie nazwano go inwentarzem języka. Wstęp stanowi doskonała rozprawa. Oprócz *Słownika* pisał Linde i inne rzeczy. Przetłómaczył w r. 1793. dzieło Potockiego i Kołłątaja o konstytucyi 3. Maja pod tytułem: *Vom Entstehen und Untergange der polnischen Constitution vom 3. Mai 1794.*, w r. 1816.

wydał pisemko *o statucie Litewskim*, a w r. 1822. wydrukował przekład niemiecki pracy Ossolińskiego o Kadłubku. Filologiczne wykształcenie Lindego bardzo było znakomite, łacińską klassyczną literaturę znał doskonale. Zażyłość literacka łączyła go ze wszystkimi współczesnymi uczonymi polskiemi, szczególniéj z epoki Potockich i Czackiego. Z młodszemi pokoleniami mniéj miał styczności. — Jungmann urodził się w Czechach r. 1773. i po odbyciu pracowicie nauk długie lata na podrzędnych nauczycielskich posadach przepędził. Dopiero w r. 1815. dostał się do staromiejskiego gimnazyum w Pradze, a nieco późniéj do uniwersytetu tegoż miasta. Urząd rektora uniwersytetu piastował w r. 1840. Jungmann w r. 1811. przetłómaczył „Raj utracony" Miltona, w r. 1820. wydał Chrestomatią Czeską, a w r. 1825. *Historyą języka czeskiego i literatury:* wszakże najważniejszém jego, najpowszechniéj użyteczném, wyborném w swoim rodzaju dziełem jest *Słownik Czesko Niemiecki* (5 tomów 4to 1835—39), do którego ułożenia pomogło mu kilku współpracowników. Słownik ten coraz ogólniejsze uznanie pozyskuje. Prace pomniejsze Jungmanna, nieocenione dla literatury czeskiéj, zaczęły wychodzić w jednym zbiorze r. 1841. Jeden tom dotąd się ukazał, ale spodziewać się należy, że uczeni Pragscy zajmą się wydaniem dalszych. Jako człowiek publiczny i prywatny, Jungmann stał niezmiernie wysoko, u rodaków swoich na miłość, u obcych na szacunek całém życiem swojém sobie zarobił.

Wyszły niedawno *Emiliana Rzewuskiego Studya Filozoficzno-Literackie* (Warszawa, nakładem Henryka Natansona 1847) i należą do rzędu dzieł, które sumiennego czytelnika wprawiają w wątpliwość, czy ma do czynienia z autorem wszechstronne posiadającym wiadomości, czy téż mniéj więcéj z przepisywaczem. P. Rzewuski czytał wiele, szczególniéj z książek nowszych, głośno w naszych czasach zalecanych, ale także rozprawia o rzeczach, których nie zna, albo o których z mniej dobrych źródeł się dowiedział. Gorących przekonań, uniesienia poetycznego nie ma; posiada nieco przeciwnych zalet i z pewném umiarkowaniem, filozoficzno-eklektyczne stanowisko sobie opatruje. Nieśmiała myśl P. Rzewuskiego waha się między trójkami niemieckiemi, do których zdaje się, że doszedł na drodze Trentowskiego, a maxymami szkoły zdrowego rozsądku we Francyi, skłonność popycha go raczéj na drogę francuzką.

We wstępie znajdujemy pospolite założenia: Zasadą bytu człowieka na ziemi jest myśl — Literatura wyraża stan nor-

malny spółeczeństwa w danym czasie lub narodzie. — Dawniéj źle pojmowano znaczenie literatury, odróżniano nauki ściśle od humaniorów, dopiero wtajemniczenie się w historyą filozofii przekonało o tóżsamości ich początku.

W tém miejscu pozwala sobie autor hiperbolicznego, zadziwiającego trochę uniesienia: „Z głębi nieprzystępnego dla profanów przybytku, powiada, z świątyni do któréj wstęp otwartym był jedynie dla wyższych umysłów, rozwinął się i wykwitł wspaniale bujny kwiat życia, zachwycający postacią i wonią, strzelający różowemi listkami nadziei i pożytku, we wszelkich wiedzy ludzkiéj konarach. Z podziemnych kopalni filozofii wydobyto brylanty, któremi skronie zdziwionego ozdobiono człowieka, a gałązka, uszczkniona w dziewiczych myśli krainach, uwieńczyła głowę śmiałego podróżnika.“

Historya filozofii, którą miał przeczuwać Plato, a zapowiedzieć Dekart, Bako i Lejbnic, uczy autora, że wszystko co się stało, musiało się stać.

Na samowładztwo rozumu nie przystaje. Kant wedle niego słusznie zaprzeczył rozumowi samemu przewodnictwa. Wiara czysta także nie dobra. „Człowiek ani czystym rozumem, ani ślepem uczuciem i wiarą być nie powinien.“ Umysł ludzki, mniema P. Rzewuski, w naszych czasach pogodził te dwa pierwiastki. Jako dowód cytuje Guizota, Herdera, Chateaubrianda, Rottecka, Leo, Raumera, Micheleta, Thiersa, Lamartina, V. Hugo, Berengera, Sue, Balzaka, panią Sand, nawet tylko co zmarłą panią Paalzow, i szeroko rozwodzi się o romansach współczesnych, które wszystkie niezawodnie czytał.

W rozprawie *Historya ze stanowiska filozoficznego* dosyć gładko, ale bez żadnego rozwinięcia ogolniki poukładane znaleźliśmy. Podział na trzy wieki w dziejach, wieki tezy, antytezy i syntezy był nieuchronny u P. Rzewuskiego. Opatrzność w historyi przyjmuje on jak najwyraźniéj, dobremu i złemu miejsce na świecie rozsądnie naznacza, z kąd inąd tak rzecz swoją o wieku pierwszym zaczyna: „W tym okresie ludzkość umieszczoną jest na zakreślonéj przestrzeni, zaczyna się formować, a jéj istota całkowita, niepodzielna, rozwija się na łonie wyższych stworzeń. Najdawniejsze podania, szczątki przedhistorycznéj cywilizacyi, najuczeńsze geologów wywody, świadczą, że ludzkość w epoce owéj zostawała w najściślejszym związku z naturą, a ponieważ wówczas natura organiczna nie równie więcéj zbliżona była do anorganicznéj, wniesiono, że ludzie ówcześni znajdowali się w stanie magnetycznym, że umysł ludzki był ściśléj połączonym z systematem nerwowym.“ Od kogoż nasz eklektyk

tego zdania na wytłómaczenie stósunków pierwszych ludzi z Bogiem pożyczył?

Czego nie możemy P. Rzewuskiemu darować, to, że Savonarolę między niekatolickimi reformatorami, między Wicleffem, Hussem i Lutrem pomieścił. Widocznie nie czytał biografii Dominikanina Florenckiego.

W szkicu filozoficznym *Wielcy ludzie*, w artykule *Punkt oparcia się w badaniach filozoficznych* i w rozprawie *Znaczenie symboliczno tajemnéj mądrości Egiptu* nie ma nic nowego i autor swoich założeń nie stawia, a w krytyce zachowuje oględność. Krótkość każdéj pracy strzeże go od pomyłek znaczniejszych.

Artykuł *Biografia w stósunku do historyi i literatury* byłby przydatny do jakiego pisma czasowego, oddzielnie nic nie znaczy.

Najmniéj nam się podobały literackie studya P. Rzewuskiego. O Szekspirze jako tako zdania w obiegu będące posklejał, z Byronem, że ambitniéj zakroił, do mniéj jasnego wszakże do znośnego przyszedł wypadku; ale o Kalderonie i o Kamoensie jak najfałszywsze daje wyobrażenie. Przyszła mu ochota, na nowo się zagrzać namiętnością Bouterwecka przeciw Szleglom i dalejże wziął się polemizować. Wyrzuca między innemi Kalderonowi, że żadnego typu nie zostawił. Wyraźnie z Kalderona zna tylko to, co na polski język przełożone zostało. O *Nabożeństwie do krzyża* wspomina jak człowiek, który protestanckie krytyki czytał i zupełnie pięknéj myśli tego dramatu nie rozumie.

Wszystkie rozprawy są znośnie napisane, ale styl w nich taki chłodny i suchy, ze zajęcia czytanie nie obudza.

Omyłki, jak Memmiasz zamiast Menenius, mikroskop zamiast mikrokosm i Romanceros (Romancero znaczy zbiór pieśni) zamiast romansów, nie wiemy, czy na karb drukarza położyć.

Właśnie co otrzymały księgarnie nasze znów nową powieść Kraszewskiego: *Ostap Bondarczuk*, Wilno 1847. w jednym tomie. Rzecz dzieje się kilkanaście lat temu — na Wołyniu. Imie na tytule wyrażone nosi chłop i poddany, z dziecka wzięty w skutek różnych okoliczności do dworu, wychowany razem z paniczem, i ostatecznie wykształcony na uniwersytecie berlińskim, gdzie słuchał medycyny i stopień doktora pozyskał. Każdy przyzna, że wystawienie podobnego człowieka w stosunku do wyższych sfer towarzystwa, w jakie z Berlina powróciwszy wkracza — mogło dać tak zręcznemu pisarzowi jak Kraszewski, powód do

niejednéj sytuacyi zajmującéj i niepospolitéj: każdy krok w świecie rzeczywistym człowieka przez się światłego i wyższego rzędu, a ze stosunku i położenia, pozbawionego nawet osobistéj wolności; dumnego w sobie, a poniżonego u ludzi — każdy krok Ostapa mógł był wywołać zajścia, gdzie energia, szlachetność i prawdziwa godność charakteru, umiejącego się cenić, okazywałaby się w świetnych a prawdziwych kolorach. Tego się każdy po Kraszewskim spodziewał, zaczynając czytać powieść. Tymczasem nadzieje i tutaj autor zawiódł. Starał się rzecz wystawić w tak jaskrawych kolorach, gonił za niepospolitościami do tyla, że ani nawet prawdopodobieństwa w wielu charakterach i wydarzeniach nie znajdziesz. Hrabia, Ostapowi niechętny, a za naleganiem żony, jednak jego dobrodziéj, nie jest to wyobraziciel wyższego towarzystwa, ale raczéj karykatura przesądu, dumy i niedorzeczności. Karykatura jak zawsze, tak i tu ćmi jaskrawością tylko wzrok chorobliwy; ale oko zdrowe nie wzróci na nią prawdziwéj uwagi i zajęcia. Inne osoby powieści także nie wykończone. Zakreślone ledwo w zarysach najpowierzchowniejszych, każdéj brak czegoś, przez coby być mogła prawdziwym i zupełnym charakterem. Główną tego niewykończenia przyczyną — ów nieszczęśliwy pośpiech, który tyle już razy w Kraszewskim ganiono, a który pomimo to, widoczny jest w każdéj prawie pracy jego. Autor zdaje się, nie zdążył nawet przeczytać sobie raz jeszcze, i w jednym ciągu napisanéj już powieści; inaczéj nie byłyby zostały takie sprzeczności, jak na str. 38 i 40. gdzie najprzód opisuje jasny włos Alfreda, a potém, zapomina o tém i mówi o czarnym lśniącym. — Charakter Ostapa jest słaby i nierzeczywisty, zgoła chorobliwy. Jest w nim szlachetność, nauka, rozum, czułość — jest duma nawet: braknie siły i prawdziwéj męzkości! Jakaś miękka kobiecość rozdrabnia wszelkie jego zamysły; ztąd Ostap ciągle chwyta za półśrodki, za drobiazgi — nie zdolen wznieść się do celu, dalszego może, ale ostatecznego i, jak dla niego, do celu, który sam jeden by go mógł istotnie zrobić czem być chce, użytecznym dla swoich cierpiących. Ostap postawiony niejako jest w powieści na przeciwnym biegunie w stosunku do hrabiego. Mają oni obydwaj wyobrażać stanowiska wymierzone na przeciw siebie. Hrabia w swojéj dążności tak zaciekły, że aż do przesady, do karykatury. Czemuż Ostap nie jest także silnym i męzkim wyobrazicielem swojéj dążności? Kiedy exaggerować złe, czemuż też — aby raz nie dać exaggeracyi dobrego, silnego, wzniosłego? Mówię — aby raz: gdyż Kraszewski, choć tyle już tomów w świat puścił, tyle rozmaitych kreacyi charakterów i zdarzeń opisał, nie postawił pomimo całéj téj

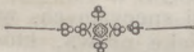
mnogości — ani razu postaci z charakterem prawdziwie wielkim, imponującym, wzniosłym i silnym. Siły, siły i męzkości braknie przedewszystkiem wyobraźni Kraszewskiego. Szlachetność jego bohaterów — nie jest to ta szlachetność i wielkość, z któréj płyną wielkie czyny, wielkie cnoty, lub choćby wielkie zbrodnie nakoniec: raczéj jest to coś kobiecego, słabego, drażliwego, co w sobie się zasklepia, i choć czuje świata niewłaściwość, stosunków twardość, umysłów poniżenie: nie ma tyle siły, aby albo rozbić silną pięścią to, co mu dolega; albo niem wzgardzić i na zawsze zapomnieć. Daje Kraszewski w każdéj powieści swojéj zajścia, zatargi, utarczki, boje: ale jest to wszystko jakaś drobiazgowa partyzantka, która się nie kończy u niego — ani wielkiém zwycięztwem, ani wielką przegraną. Rozejm bez skutku — oto koniec wszystkiego w jego pismach. — Eustachy (Ostap), doktor uniwersytetu berlińskiego, zawód swój kończy życiem samotnika w opustoszałym futorze, gdzie ziołami i lekami domowemi ratuje uciekających się do niego po zdrowie. Szkoda prawdziwa, z takiego człowieka, jak Ostap, zrobić nakoniec coś podobnego do tych „mądrych owczarzy," których niedawno Au. Wi. w ramotkach swoich wydrwił! — Zdaje nam się zresztą, że pisana jest ta powieść pod wpływem Kollokacyi Korzeniowskiego. Styl nie zawsze czysty — rozdział IV., gdzie opisany powrót Ostapa z Berlina do kraju i przyjęcie w domu hrabiego, choć w tém wszystkiém nie brak przesady, uważamy za najwięcéj obudzający zajęcia w czytelnikach. Wiele w nim życia i wyobraźni, położenie osób natężone, przypadek wprowadzając nowe rzeczy do sceny, cały obraz ożywia i urozmaica.

Archeologia we Francyi od lat kilkunastu na wysoki wzniosła się szczebel. Po tylu wstrząśnieniach politycznych, które kraj pomników przeszłości w znacznéj części pozbawiły, naturalny był zwrot poetyczniejszych umysłów w tę stronę. Rząd sprzyja usiłowaniom archeologów: pod jego opieką zawiązana *komissya Pomników* złożona z najznakomitszych literatów i ludzi specyalnych, wyszukuje dawne zabytki i oddaje je w opiekę prawa, które strzeże zabytków uznanych za *monumenst publics*. Nie podobna wszystkiego ratować, młot spekulantów ciągle szkody robi, ale zawsze dużo się już rzeczy ochroniło. Kosztem rządu dla członków komissyi i dla bibliotek drukują się zdania sprawy z rycinami, co stanowi niezmiernie zajmującą, ale niepodobną do dostania publikacyą. Istnieje wszakże od lat czterech pismo czasowe, które się wyłącznie archeologii poświęca i takż

piękne ryciny ku nauce czytelników sporządza. Pismo to ma tytuł *Annales archéologiques*, wychodzi poszytami miesięcznemi in 4to i kosztuje 30. franków na rok. W téj chwili publikacya doszła do tomu VIII. Redaktorem naczelnym Roczników jest Didron starszy, najznakomitszy archeolog francuzki, autor wielkiéj liczby dzieł i rozpraw szczególniéj z architekturą i malarstwem w wiekach średnich związek mających.

W ostatnich numerach czytaliśmy następujące prace: Sur les instruments de musique au moyen âge p. E. de Coussemaker, le peintre Hemling ou Memling p. Hédouin, la Cathèdrale de Cologne p. Felix de Verneith, o monetach cesarskich w Galii przez p. Cartier, Une piscine du moyen âge p. Didron i o kościele Jakubinów w Tulucie, która to praca uratowała piękny kościół od przerobienia na koszary. Jakkolwiek u nas mało jest pomników architektury, te jakie są, warto się raz nauczyć poznawać, dla tego prace archeologiczne francuzkie bardzo zalecamy.

Kościół Ś. Zofii w Konstantynopolu, zabytek czasów Justyniana, ozdabiany przez kilka wieków marmurami zniesionemi z najsławniejszych pogańskich świątyń, mozajkami, malowidłami, złoceniami, zeszpecony przez Turków, którzy wszystkie Chrześciańskie ślady zabielili, dziś z powodu koniecznych napraw część swojéj dawnéj świetności ma odzyskać. Artyści europejscy pracują bardzo pilnie i już odkryli część mozajk, których wykończenie i kolosalne rozmiary bardzo uderzają. Wiele kolumn oczyszczono i umocniono na podstawach. Ciekawą jest rzeczą, czy Turcy pozwolą na to, iżby w ich meczecie postaci świętych Chrześciańskich odkryte pozostały: sam sułtan sprzyja odnowieniu kościoła.



Do Czytelników.

Z poszytem tym grudniowym kończy się ciąg tegoroczny Przeglądu. — Pismo nasze jak dotąd, tak i nadal wychodzić będzie zeszytami o 6ciu najmniéj arkuszach zawsze 1go każdego miesiąca. Prenumerata pozostaje ta sama: na rok cały talarów 6.

Drukarnia sprowadziła dla Przeglądu na rok przyszły czcionki nowe i będzie niemi już zeszyt na miesiąc Luty odbity.

Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego. Zapisywać się można w Poznaniu w księgarni Stefańskiego, Kamieńskiego i Żupańskiego; na prowincyi i za granicą na urzędach pocztowych i w księgarniach.

Autorowie i wydawcy, którzy chcą, aby wzmianki o ich dziełach wcześnie w Przeglądzie umieszczone były, niechaj je nadsełają do redakcyi pod adressem: do księgarni W. Stefańskiego w Poznaniu, *franco*.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.